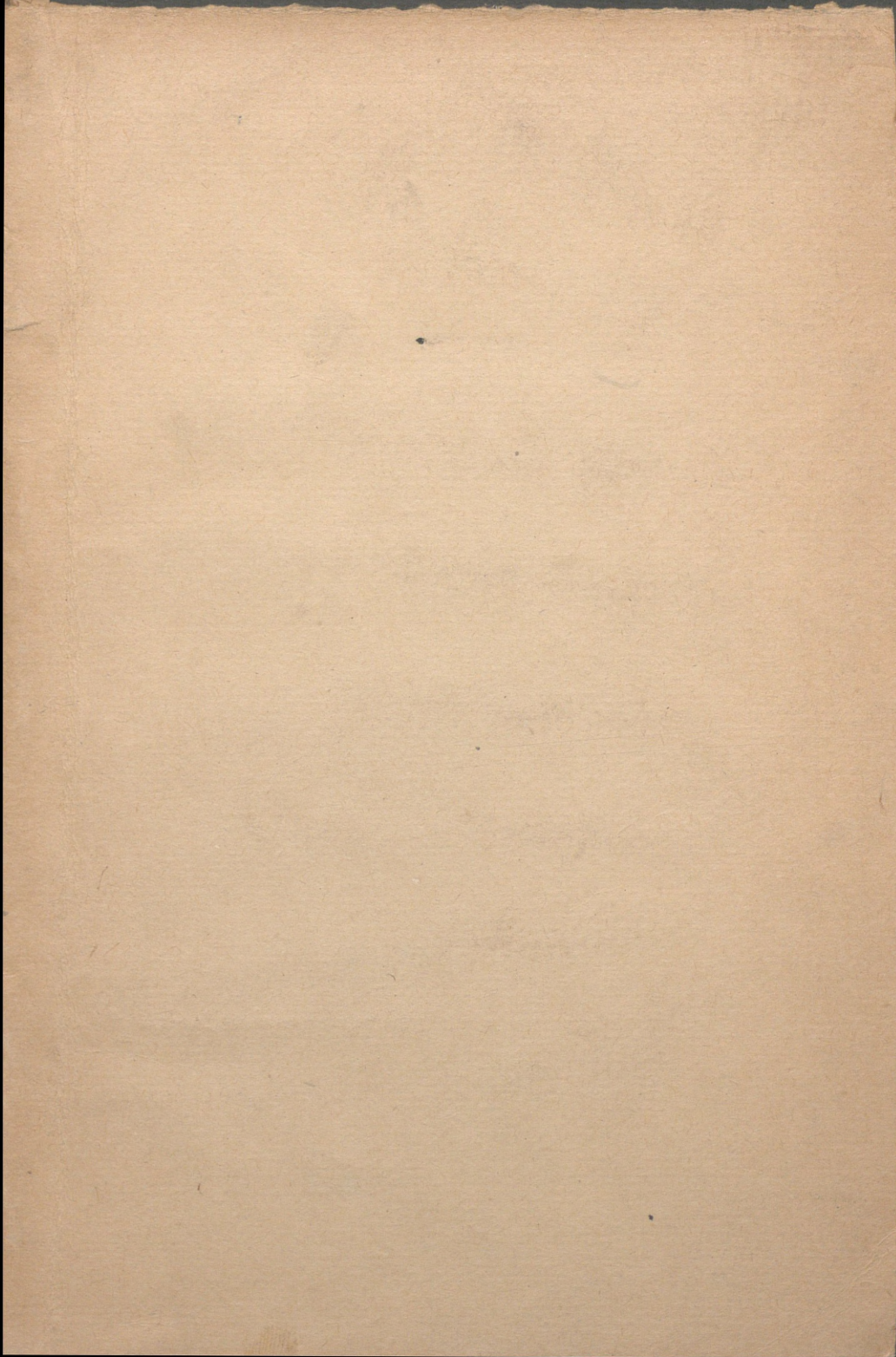
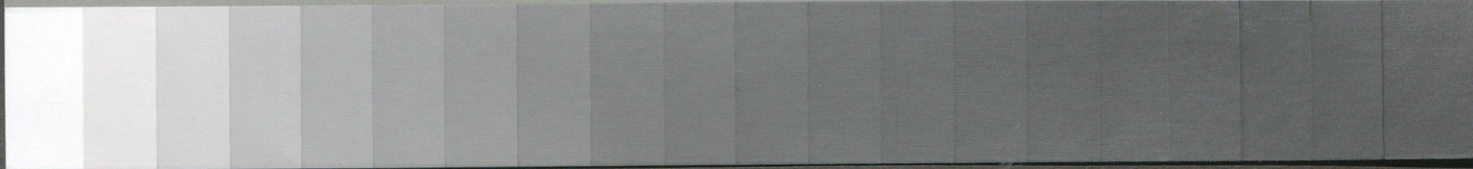


Grey Scale #13

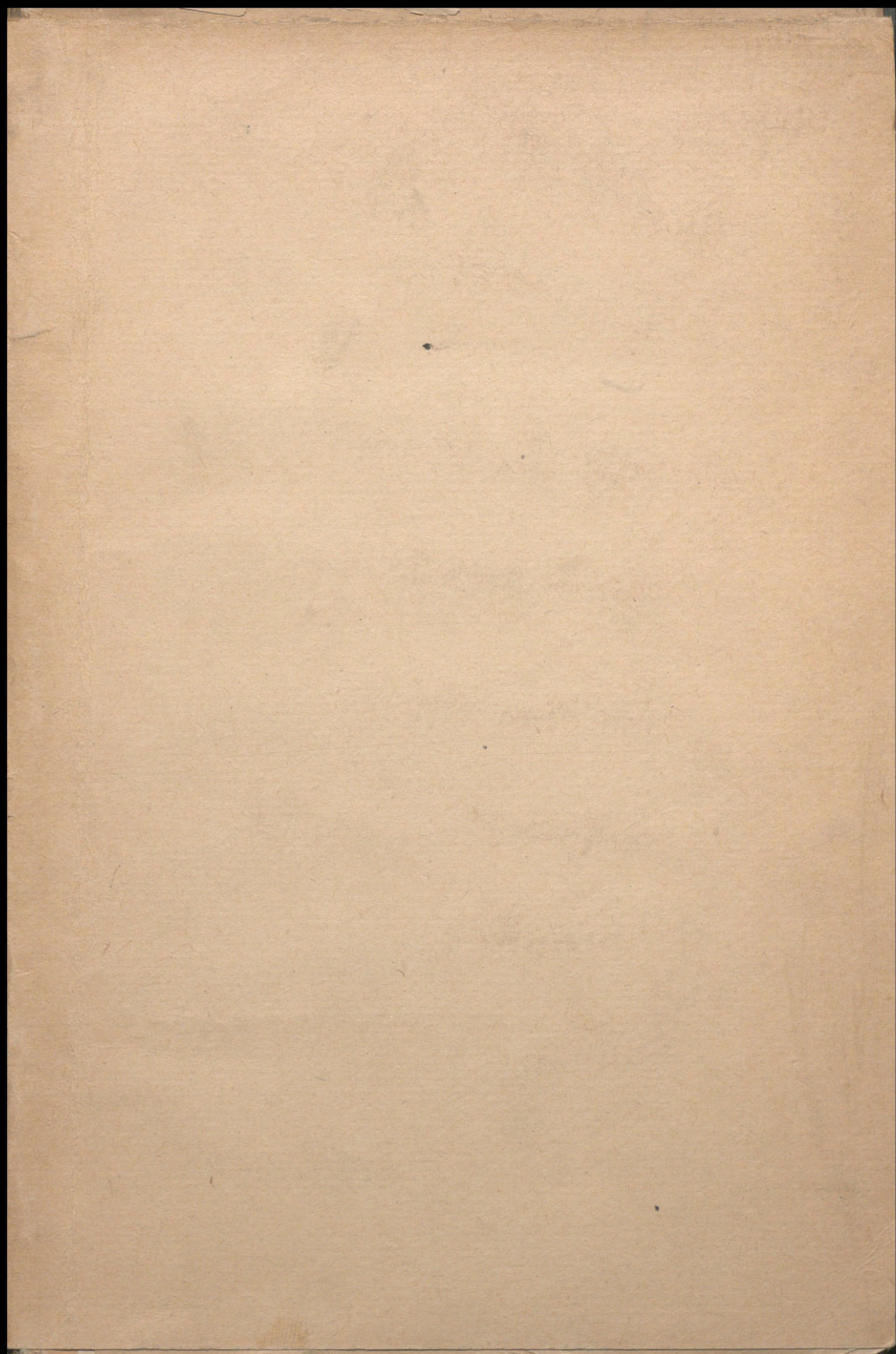


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





9470.

JAROSŁAW SOBIESKI
PAMIĘTNIK
WOJNY CHOCIMSKIEJ
CZĘŚĆ TRZECIA
PAMIĘTNIK
WOJNY CHOCIMSKIEJ.

JAKOBA SOBIESKIEGO,
PAMIĘTNIK
WOJNY CHOCIMSKIEJ,

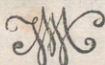
XIĄG TROJE.

PRZEŁOŻYŁ Z ŁACIŃSKIEGO, ŻYCIORYSEM AUTORA I OBJAŚNIENIAMI
UZUPEŁNIŁ

WŁADYSŁAW SYROKOMLA.

B 2/vii

2905



PETERSBURG.

NAKŁADEM BOLESŁAWA MAURYCEGO WOLFFA

1854.

43(438)7 ; 355.94(438)

JAROSŁ SOBIEŹSKIEGO

PAMIĘTIK

WOJNY CHOCIMSKIEJ

ZIĘC TRÓJNY

WOLNO DRUKOWAĆ

z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy. W Warszawie, dnia 1/13 Sierpnia, 1852 r.

Cenzor *F. Sobieszczański.*

31435 / 2



W DRUKARNI M. ETTINGERA.

RYS ŻYCIA JAKÓBA SOBIESKIEGO.



Przełożywszy szczupły ale pełny znaczenia *Pamiętnik wojny Chocimskiej* (Commentariorum Chotinensis belli, libri tres) Jakóba Sobieskiego, mamy za obowiązek skreślić rys życia tego męża, który w gronie naszych mężów Stanu sam niejednokrotnie stawał na pierwszym planie historycznej widowni, a czując ważność wypadków na które patrzył lub do których wpływał, chętnie i często zamieniając pióro dyplomaty na rylce dziejopisa, w sposób godny starożytnych historyków, zdawał sprawę potomności z rzeczy swojej epoki. Zasługi publiczne Jakóba Sobieskiego weszły do skarbicy dziejów naszych, — ale i pisma jedne zapomniane, drugie zaginione, pełne przecież niepospolitego talentu, dają mu prawo do zajęcia godnego miejsca w dziejach piśmiennictwa. W obecnym życiorysie, postanowiliśmy zebrać w jeden obraz życie publiczne, domowe i pisarskie tego niepospolitego człowieka, udokładnić to co

SOBIESKI.

II

inni o nim mówili *), słowem, wyczerpnąć nasz przedmiot, o tyle ile pozwolą materyały; bo niestety! niedoszły do nas wszystkie szczegóły tego życia krajowi poświęconego.

Niewiemy nawet roku, w którym na schyłku XVI wieku, urodził się Jakób Sobieski **). Ojcem jego był Marek Sobieski Wojewoda Lubelski, mąż ukochany od Królów Stefana Batorego i Zygmunta III dla mądrości w radzie i żelaznego ramienia w boju, — matką, Jadwiga ze Snopkowskich. Dla braku materyałów niemożemy nic przytoczyć o pierwszych leciech i wychowaniu w kraju Jakóba Sobieskiego. Pierwszy raz ukazuje się on oczom naszym w r. 1607, kiedy już posiadający Europejskie języki, ukończony (jako się mówić zwykło) młodzieniec, wyjechał za granicę dla nauk, dla poznania świata i ludzi. Na pierwszej karcie jego dziennika, czytelnik znajdując wyrażenie: «Jechałem «tedy do Francyi z niejakim Bastianem *niepotrzebnym* moim przewodnikiem,» ma prawo sądzić, że młody wojewodzie Lubelski, wzorem wszystkich wojewodzciców, jedzie do Paryża jeno dla kupienia *materklasów wiatru i dymu*; bo któż nie wie czém były, czém są dotąd zagraniczne podróże młodych i bogatych Polaków? Ale wnet przyjemnie zostajemy zdziwieni godnością z jaką młody

*) Ze znanych nam biografii Jakóba Sobieskiego, najobszerniejszą i najtreściwszą skreślił Edward hr. Raczyński, przy wydaniu nader ważnych podróży Sobieskiego (Poznań 1833); z tego dziennika wzięliśmy tutaj szczegóły pobytu za granicą Sobieskiego.

***) Po napisaniu obecnego życiorysu wyczytaliśmy w pamiętnikach Alberta Radziwiłła Kanc. Lit. pod rokiem 1646 wzmiankę o śmierci Jakóba Sobieskiego, o której mówiąc Kanclerz dodaje, że Sobieski (Kasztelan Krakowski) mając lat 58 — więc wypada że się urodził 1588 roku.

wędrownik zawiera swe stosunki, uwaga jakiej udziela przedmiotom napotkanym w podróży. Śmiało tedy i bez skompromitowania się możemy śladem dziennika Jakóba Sobieskiego, towarzyszyć mu w jego wyprawie.

Przebiegłszy Cesarstwo Niemieckie przez Pragę Czeską, Norymbergę, Strazburg, stanął Sobieski w Paryżu. Ciekawą jego uwagę zwróciła stolica, pełna murów i mostów, dwie mile polskie mająca obwodu, a 700,000 ludności, stolica gdzie Królowie noszą tytuł Chrześcijańskich, gdzie przed laty z niebios spadła ampułka z chryzmą dla namaszczenia Królewskiego czoła Klodoweuza, gdzie następcy jego samém dotknięciem rąk i słowy: *Rex te tangit, Deus te sanat* (Król cię dotyka, niech Bóg cię uzdrowia), leczyli chorobę gardła swoim poddanym, gdzie lud był dziwnie nabożny, gdzie Świętych nazywają Panami, a opactwa i dalsze duchowne beneficya oddają dzieciom i niewiastom.

Trafił Sobieski na chwilę, kiedy Henryk IV Król Francyi i Nawarry, po uspokojeniu tylu burz, ufnie i «srodze biegle» przytulił głowę na łonie *dobrego miasta Paryża*, a jako gorliwy Katolik fundował w Bretanii Jezuitów, prześladował Kalwinistów, pełnił dobre uczynki, murował Luwr, w ochronnej Bastylli strzegł więźniów i skarbów, a z objęcia kochanek, z nabożnymi łzami szedł do Kommunii. Sully był ministrem i polubieńcem Henryka, a Marya Medicis jego małżonką.

W duchowieństwie Francuzkiem było w tej chwili aż sześciu Kardynałów Jako biegli dyplomaci słynęli: Perron, Harlay, de Thou, Jeanin, Villeroy; starzy wojacy d'Epemon, Chatillon, Rohan, dokonywali chlubnego żywota. Ciżba dygnitarzy dostoj-

IV

nie pożerała owoce krajowej pracy (*fruges consumere nati*); siedm parlamentów stało na straży narodowych swobód, nakształt mówi Sobieski — «owych za Tyberysza przez szyderstwo ustanowionych kapłanów (*Consulti per ludibrium pontifices*)». W braku lepszej roboty, parlamenty sądziły sprawy kryminalne, tak dekretując: «jako król sam chciał.» Pięć uczonych akademii pielęgnowało oświatę we Francyi; Uniwersytet Paryski pełen co najprzedniejszych teologów, podczas pobytu Sobieskiego liczył w łonie swoim znakomitości, jako: Morela, Criton'a, Izaaka Casaubon, i t. d. Z królem i ze wszystkimi wielkimi ludźmi Francyi, zapoznał się osobiście nasz młody wędrownik.

W chwili kiedy Sobieski gościł w Paryżu zbiegli się tam dwaj jego ziomkowie, Janusz Radziwiłł Podczaszy Lit. i Zygmunt Myszkowski Marszałek Koronny. Waśń polityczna trwała pomiędzy temi dwoma dygnitarzami Polskimi od chwili bitwy pod Guzowem, w której jak wiadomo, Myszkowski był na stronie Króla Zygmunta III, Radziwiłł zaś występował jako jeden z przywódców rokосу. Musiał Jakób Sobieski posiadać już niepospolitą wziętość u ludzi, kiedy używszy za pośrednika X. Fabiana Konopackiego, zdołał ku wielkiemu zadowoleniu Henryka IV, pojednać tych dwóch panów. Zgoda ich była do tyła szczerą, że Radziwiłł pomimo swojej dumy, niechciał na pokojach Henryka brać prawej ręki przed Myszkowskim, mówiąc: »Jam jest Podkomorzym Litewskim i jestem *ex equestri ordine* (ze stanu rycerskiego), Pan Marszałek »zaś ze stanu senatorskiego, zaczęm zawsze pierwój siada w Polsce, i tu tak siedzieć ma.«

— Panowie! — rzekł raz Henryk IV, przechadzając się z nimi po

ogrodzie w Fontenebleau — wyście oba byli w bitwie pod Guzowem, powiedzcie mi jak się ta bitwa toczyła? —

— Najjaśniejszy Panie! — odpowiedział grzecznie Radziwiłł — Pan Marszałek Myszkowski był w wygranej bitwie, a jam był w przegranej; niemam ja się z czém popisywać, ale niech Pan Marszałek powiada o wszystkiém, ponieważ zwycięztwo przy nich zostało.

Rozmiał się Król; wszelako nie lubił Radziwiłła, jako buntownika przeciw własnemu monarsze.

W lipcu 1609 r. Sobieski korzystając z naukowej wakacyi, dał się namówić Myszkowskiemu na wycieczkę do Anglii. Był to siódmy rok panowania Jakóba IV Szkota. Sobieski znalazł w tej chwili Anglją spokojną i pełną tolerancji religijnej. Buckingham stał na czele rządu i łask królewskich, Parlament Angielski miał wielką powagę »i jakoby jakie *veto* przeciw majestatowi królewskiemu.« Podróźni zwiedzili Westminster, kościół Ś. Pawła, arsenał i prezentowali się u dworu. Najserdeczniej i trochę naiwnie przyjęto młodzieńców Polskich na pokojach młodej Królowny Elżbiety, która życzyła sobie zostać małżonką Polskiego Królewica Władysława. Rozmowa toczyła się po Włosku. »Ochmistrz królowny — pisze »Sobieski — wdał się w dyskursy z nami; począł namieniać królewica naszego. Pan Marszałek (Myszkowski) jako wielki dworzanin, »traktował tę materję z nim po dworsku, i myśmy drudzy do tego »przymawiali, aż przyszło i do żartów. Potém ochmistrzyni jej, »nie młoda jakaś białogłowa, ale dosyć bezpieczna, przy królownej »samęj pytać nas poczęła: »Wielki królewic wasz Imé. Polski? »widzicie waszmość jaka królowna nasza Jejmość pięknego wzrostu, a pewnie niezmyślonego, »i podniosła szaty królownej aż do

VI

pół kolana, ukazując że niema wysokich trzewików.« Z damami dworu witali się nasi podróżni po angielsku, to jest pocałowaniem ! *)

Zwiedziwszy Niderlandy, Flandryę, Hollandyę z krajem Niemiec i Belgii, wrócili podróżni do Paryża. Henryk IV gotował się na wojnę; tajemnica jeszcze osłaniała cel wyprawy, ale przygotowania odbywały się na olbrzymią stopę. Król Francuzki który zawsze okazywał łaskę i dobre ku Sobieskiemu usposobienie, mianował do officerem swój przybocznej gwardyi. Dla zapewnienia regencyi swój małżonce, Król rozkazał ją koronować. Po obrzędzie który miał miejsce (d. 12 maja 1610 r. w Saint-Denis,) Król dla żartu powasnił postów Hiszpańskiego i Weneckiego, tak że przyszło do pojedynku. Napadnięty Weneta bronił się jakiémś kuchenném narzędziem, co sam Król śmiejąc się opowiadał Sobieskiemu.

Dnia 14 maja 1610 r. miała miejsce pamiętna w Historji, krwawa katastrofa. Fanatyk Franciszek Ravaillac przebił nożem Króla jadącego przez ulicę de la Ferronerie. Jakób Sobieski właśnie w bramie Ś. Marcina wyczytywał umieszczone tam starożytne napisy, kiedy hałas uliczny zwiastował śmierć Króla. Motloch Paryski obwinał był o to morderstwo Polaków mieszkających w Paryżu, i nasz Sobieski przepędził noc w obawie. Pogrzeb Henryka IV, sąd i śmierć Ravaillac'a, nakoniec teatralny nieco obrzęd obwołania Królem Ludwika XIII, i jego koronacya, zajmują dalsze stronicie dziennika Sobieskiego.

W r. 1614 nasz wędrowiec ostatecznie ukończywszy nauki w

*) Elżbieta królowa Angielska w r. 1613 zasłużoną została Elektorowi Fryderykowi z Hejdelberga.

Paryżu, udał się w dalszą podróż. Ramy obecnego życiorysu niedozwalają nam iść za nim i przytaczać opisy miast Hiszpańskich, Portugal-
skich, Dworu Filipa III, i Rzymu gdzie na stolicy Apostolskiej
siedział Paweł III z rodu Borghèse. Swawolny karnawał, budujący
Post Wielki, uroczystość Wielkiéjnocy, Bożego Ciała i Ś-go Piotra
zajmowały kolejne uwagę Sobieskiego. Wziąwszy błogosławieństwo
Apostolskie od Pawła III (którego rozsmieszył niezręczny pacholek
Sobieskiego, fatalnie upadłszy na koszt trzymanych do poświęcenia
Koronek i różańców), wyjechał Wojewodzie Lubelski do kraju.
W językach zagranicznych tak wielkiej nabył wprawy, iż spotka-
wszy się w Padwie z Polakami, Xiążciem Zbarańskim i Xiądzem
Pudłowskim, mistyfikował ich, że jest rodowitym Rzymianinem,
a ci niepoznali krajowego akcentu w jego włoskiej wymowie. Syt
tedy zagranicznych podróży, ubitym przez Polaków gościńcem na
Padwę, Wenecyę, Wiedeń, wrócił do ojczyzny w 1613 roku.

Przez dwa następne lata, jak przystało na wielkiego męża,
gotował się Jakób Sobieski do obywatelskich posług krajowi.
Rósł we wziętości u Króla i ziomków, skarbił ich ufność w swęj
prawości i talentach, i piękne imie dla się zjednywał. Że to co
mówimy nie jest ogólnikiem, lecz istną prawdą, dalsze wypadki
przekonają czytelnika. W tym czasie zawarł śluby małżeńskie z Ma-
ryą córką Konstantyna Korybuta Wiśniowieckiego, która mu w krót-
ce i bezpotomnie umarła.

Czekający Sobieskiego wysoki publiczny zawód, nie dał mu
długo ukrywać się w ciszy domowej. Dramat wojen Zygmunta III
z Moskwą, po śmierci drugiego Samozwańca, po ogłoszeniu Ca-
rem Królewica Władysława — był właśnie po drugim swym akcie.

VIII

Winą Zygmunta III, rzeczy wzięły inny obrót, Rosyianie obrali swym Carem Michała Fedorowicza, a wypadki wojenne z tego powodu przegrzmiały i ucichły. Akt trzeci miał się otworzyć. Rosyianie nieuznawali Władysława Carem, zapuszczali zagony po dzierzawach Polskich, chcieli Smoleńska. Polacy ze swęj strony niehamowali swawolnych najazdów Kozackich, obstawali przy prawach swojego Królewica, i przy miastach które los wojny podał w ich ręce. Była to chwila ciszy, ale tak drażliwa, że obie strony czuły potrzebę wojny, aby ta w jaki bądź sposób zakończona wywiódła ze stanu niepewności, i uwieńczyła się pokojem pomiędzy dwóma sąsiady. Żądania obóstronne były za nadto stanowcze, aby można było mieć nadzieję ukończenia sprawy drogą dyplomatycznych układów. Polska na sejmie d. 26-go kwietnia 1616 r. dała basio do walki. Najwyższą władzę złożono w rękach Królewica Władysława, Hetman Żółkiewski miał dowodzić siłą zbrojną, a dla rad Hetmana i Królewica mianowani Komissarze: Andrzej Lipski Biskup Łucki, Stanisław Żorawński Belzki, Konstanty Plichta Sohaczewski Kasztelanowie, Leon Sapieha Kanclerz Litewski, Piotr Opaliński, Baltazar Strawiński, Andrzej Męciński i nasz Jakób Sobieski; w tajnych instrukcyach mieli wyrażone życzenie sejmu, aby wojnę jak najrychlej zakończyć pokojem, aby Królewic więcej baczył na dobro ojczyzny, niż na swe do rycerskiej sławy pochopy. Dalsze punkta instrukcyi określały rozciągłość władzy Komissarzów, szafunek grosza, i płacę wojska. Gdy się Hetman Żółkiewski wy-mówił od tēj drażliwēj wyprawy, dowódcą siły zbrojnēj przy Władysławie będącēj mianowano Jana Karola Chodkiewicza. W kwietniu 1617 r. wyprawa wyruszyła z Warszawy.

Niezamierzamy tutaj kreślić obrazu działań wojennych; razdobyśmy jeno w tym wirze wypadków, śledzić postać Jakóba Sobieskiego, który jako Komissarz sejmowy, i dowódzca wystawionej przez się chorągwi Ussarskiej, znajdował się przy boku Chodkiewicza i Władysława. Złe wieści od granicy Tureckiej, oddzielenie części wojsk do Zołkiewskiego, pobyt Królewica w Łucku, Mohylowie, wzięcie przez naszych Dorohobuza, strata Możajska, i pozorne rokowanie o pokój, są to wypadki publiczne, dziejowe, których Sobieski tylko jako jeden z Komissarzy był uczestnikiem. Historya wspominając nam o tych Komissarzach nie odszczególnia imienia Sobieskiego, nie wiemy tedy gdzie zaszczyt mądrzej rady, gdzie uczestnictwo w pracach Komissyi, spada na Lubelskiego Wojewodzica. Z owjej epoki niewiele mamy pamiętników: ciekawsze, jak autobiografia Ossolińskiego i dyaryusz Jakóba Sobieskiego, zaginęły. Powiedzmy tutaj słówko o tój Sobieskiego pracy i okolicznościach jēj spalenia.

Nie Komissarze sejmowi, nie Hetman, ale Kazanowscy posiadali całą ufność Królewica Władysława. W obozie pod Możajkiem, płochę postęпки Królewica ktorych Kazanowscy byli powiernikami, i zatargi tych ostatnich z Plichtą, Chodkiewiczem i Ossolińskim, gdzie Królewic występował jako nader stronny sędzia, — podały Sobieskiego jako przyjaciela Ossolińskiego, w niełaskę Królewica. Ale godność z jaką Sobieski umiał piastować swój charakter Komissarza sejmowego i jego przyjaźń z Chodkiewiczem — to były powody dla ktorych go szanowano. Władysław po jednym z takich zatargów uroczyście oświadczył Sobieskiemu swoją chęć przychylną, i dziwił się zkąd mu na myśl przy-

X

szy podejrzania o których nigdy niemyślał. Drugi raz, pod Krzemieńskiem d. 5 lipca 1618 r. Sobieski uproszony od Władysława jednał poważnionych Plichtę i Marcina Kazanowskiego. Wszelako znać było, że Królewic tylko szanuje ale nie lubi Sobieskiego. W krótkce wybuchła tajona niechęć: Sobieski jak w całym następnym życiu tak i tutaj, ilekroć ważny jaki wypadek stawał się w jego oczach, czuł w sobie chęć zapisania tego wypadku dla potomności— jest to nieomylna cecha że podobny człowiek jest stworzonym na historyka. I teraz, snadź zamierzał opisać wojnę Rossyjską, bo jednemu ze swych dworzan polecił trzymać dziennik spraw tak publicznych jako i prywatnych. Królewic o tém uwiadomiony, a ciekawy co też o nim piszą, używszy za pośrednika niejakiego Radwana, uzyskał pokryjomu on diaryusz, i wnet go posłał do Warszawy Zygmunтови III, żaląc się na Chodkiewicza i jego młodych przyjaciół: Ossolińskiego i Sobieskiego. Król dostojnie się znalazł, bo ponowił synowi zalecenie posłuszeństwa dla Hetmana, a dyaryusz Sobieskiego wrzucił do ognia nieczytając. — Zgromił nawet syna za nieprzystojne dowiadywanie się cudzych tajemnic, i rzekł: «Gdybym ja chciał po cudzych szkatułach szukać co «kto o mnie pisze, i królestwo i zdrowie-bym stracił.» Tak tedy stała się szkoda dla dziejów Polskich, bo zrażony Sobieski nie ponowił swęj pracy. Niegodni są historyi ci, którzy sądy dziejowe biorą za osobistą urazę; za karę znieważać by ich należało samemi pochlebstwy!

Pora uchodziła, a działania wojenne słabo się posuwały. Żołnierze niepłatni i niekarni całemi chorągwiami opuszczali wojsko. Sprawa na Moskwie była zachwiana: tylko mądrość Chodkiewicza

i Komissarzów, tylko ramie wiernego Kozaka Konaszewicza, który na czele 20,000 Zaporozców pomiędzy Moskwą a Kołomną oczekiwał na rozkazy — dawały jakąś otuchę. Bojarowie chętniejsi z razu do rokowania o pokój, po niepomyślnym szturmie Polaków do Moskwy, gdzie nasz Sobieski otrzymał ranę, ośmieleni nadzieją że za nadejściem zimy wojsko Polskie głodem się i chłodem wymorzy, nabrali dzielności w odporze. Władysław rad nie rad, musiał odkładając na przyszłość swoje roszczenia do Rosyjskiej korony zgodzić się na traktat pokoju, który na dniu 11 grudnia 1649 r. podpisany, pozyskał Polsce Siewiersk, Czernichów, i Siewierski Nowograd. Sobieski wespół z innemi Komissarzami podpisał ów traktat, a niechętny dlań Królewicz załił się, że rzeczy inny by obrót wzięły, gdyby pan Sobieski mniej tęsknił do kraju i do panny Teofili Daniłowiczówny podskarbianki koronnej.

Małżeństwo to, za powrotem Sobieskiego do kraju, przyszło do skutku rzeczywiście. Teofila Daniłowiczówna wniosła wianem w dom Sobieskich bogate dobra Olesko, Żółkiew, Złoczów i dalsze.

Wojna z Turkami uchwalona w 1620 roku, znana w historii pod imieniem Chocimskiej, powołała znowu Sobieskiego do publicznego zawodu. Sejm co poprzedził tę wojnę mianował go swoim Marszałkiem. Chodkiewicz otrzymał naczelne dowództwo siły zbrojnej, a Mikołaj Sieniawski, Mateusz Leśniowski, Michał Tarnowski, Jakób Sobieski, Jan i Paweł Działyńscy i Mikołaj Kosakowski, przydani mu zostali w charakterze Sejmowych Komissarzów. Tak tedy, Sobieski znalazł się znowu na ważnym stanowisku, razem z towarzyszami Moskiewskiej wyprawy. W tej świetnej dla oręża Polskiego epoce, postać Jakóba Sobieskiego

XII

wydatnieje jako Męza dojrzałej rady i wysokiej u ziomków wziętości. On na początku wojny jeździł do Władysława upraszając go o prędkie przybycie, on z Opalińskim uśmierzył grożącą buntem niechęć Zaporozkiego Kozactwa, on nakoniec z Żorawińskim był w obozie Osmana dla rokowania o pokój, a w chorobie Żorawińskiego, sam jeden przyłożył rękę do ostatecznego przymierza, stojąc wszędzie za cześć i korzyść ojczyzny.

Tych wypadków, swoim zwyczajem, notował na prędką rękę dyaryusz po polsku, którego część znana jest z Historji J. K. Chodkiewicza przez Naruszewicza (1781); ale ten Polski dyaryusz był skreślony jeno dla siebie i może dla wiadomości sejmu, jako Komissarskie sprawozdanie. Aby zaś Europie i potomności zostawić pamięć świetnej Chocimskiej wojny, wygotował Sobieski godną imienia Historji książkę łacińską: *Commentarius belli Chocimensis*, tę samą, której tłumaczenie składamy czytelnikom. Tu nie drobiazgowe daty i małoważne szczegóły stanowią wartość dzieła, ale ton jego pełen dziejowej dostojności, rzut oka bardziej rezultatowy, styl uroczysty, nie obcy zapachu i kwiatów, bo też sam przedmiot godzien był uniesienia. Nasz znakomity Wiszniewski, oddając pochwałę temu dziełu, mówi: «Opis obozu i wojska Polakskiego, gdy po zawarciu pokoju, po zbudowanym na Dniestrze przez Turków moście przechodzić jeli, równie jak opisanie obozów Tureckich, jest pięknie skreślonym obrazem, który obok podobnych opisów w Tuczdydzie i Taacyie śmiało stanąć może... «Śmierć Chodkiewicza i krótki rys jego bohaterskiego czynnego życia, pięknie Sobieski opisał.» *) Dodajmy: że charakterystyka

*) M. Wiszniewski, *Historja literatury Polskiej* T. VII. str. 457.

Konaszewicza, obrazki obyczajów wojennych Zaporozców, scena gdzie Chodkiewicz dla wywołania iskry zapалу z rycerstwa, niby je namawia do odwrotu — należą do miejsc niemniej wysokiej wartości. Sobieski nie deklamuje napróżno, ale kiedy napotka przedmiot taki, gdzie historykowi wolno być poetą, po mistrzowsku zwięźle a energicznie uderza w stronę, co targnie serca czytelników. Co tu zalet na 198 stronnicach Forsterowskiego Gdańskiego wydania! iluż to przyjemnościami wynadgradziliśmy sobie trud przekładu!

Podczas kilku następnych sejmów, Sobieski posiadający całą ufność ziomków, piastował łaskę Marszałka Izby poselskiej. Na jednym z nich 1623 r. wnet po powrocie z Chocimskiej wyprawy, Sobieski zdając sprawę z wojny, wieszował Królowi i Stanom świętego zwycięstwa, dziękował i polecał łasce monarszej ludzi szczególnie zaleconych męztwem lub ofiarami w sprawie Rzeczypospolitej, nieprzepominając wdów i sierot mężów poległych w boju. *) Żadna z zasług obywatelskich niebyła tu przemilczana; polecając względem tronu zasłużonych, dziękował im od imienia narodu, którego był legalnym organem jako Marszałek poselski. Na tymże sejmie Sobieski wystąpił z opozycją przeciw tronowi, opierając się mocno oddaniu Biskupstwa Warmińskiego królewicowi Albrechtowi. Było to już po czasie, bo królewic zasiadł katedrę, a głos Sobieskiego pozostał jeno jako protestacya: że prawa narodowe i kanoniczne, że obyczaj przodków, że polityka krajowa niedozwalają na oddanie jednej z przedniejszych katedr w kraju, ow-

(*) Patrz Swadę Danejkowicza T. I, oraz Pamiętniki o dawniej Polsce T. VI.

XIV

szem udziałnego księstwa, dziecku z królewskiego rodu. Coraz śmielej głos podnosząc, Sobieski przyłożył rękę do tak zwanych *exorbitancyi* które złożone w imieniu posłów Zygmuntovi III, przypominały mu przysięgę i *pacta conventa*. Czterdzieści pięć punktów *exorbitancyi* są tyluż ostremi wyrzutami dla Zygmunta III. Niestety! przywykł do nich ten monarcha, teraz przynajmniej głos prawdy niebył natchniony osobistemi pobudkami, a opozycya odbyła się obyczajem konstytucyjnym, bez zgorszeń jak podczas *Inkwizycyjnego sejm*u, bez rozlewu krwi jak podczas rokосу Zebrzydowskich.

Dzień 2 czerwca 1624 r. powinien być zapisany w życiu Jakóba Sobieskiego; w tym to dniu, w zamku Olesku urodził mu się syn, na chrzcie ś. narzeczon Janem, który w lat czterdzieści dziewięć jako Hetman W. Koronny miał odnowić pod Chocimem pamięć ojcowską i świetne Chodkiewicza zwycięstwo, który w lat pięćdziesiąt i jeden miał zasiąść na tronie Polskim, a w lat pięćdziesiąt dziewięć zadziwić potomność i zbawić Chrześcijaństwo światłem wyzwoleniem Wiednia. Wróćmy do kreślenia dalszego życia Jakóba Sobieskiego.

Kozacy i Tatarowie, dwa niesforne i na wpół dzikie ludy wojenne, których zasadniczym warunkiem bytu, były mordercze najazdy krajów sąsiednich, a całym bogactwem i sposobem do życia rabunek — jętrzyli wzajemnie Polskę i Turcyę. Tu Kozak rzekomy poddany polski z ogniem i mieczem szedł na Krym i Turcyę, tu holdownik Turecki Tatarzyn, pustoszył Podole, Wołyń i Ukrainę. Te wzajemne najazdy były jednym z najgłośniejszych powodów wojny Chocimskiej. Przy zawieraniu pokoju, Turcy obiecali

hamować Tatarów, a Polacy Zaporozców, ale każdy czuł, że te przyrzeczenia są nad możność przyrzekających, że przy najlepszych chęciach żadna siła niezdola powstrzymać zobopolnych najazdów zbrojnej i niesfornej tuszczy. Cóżkolwiek bądź, traktat zaprzyszczony wymagał dochowania. Ale Tatarowie lekce ważąc srogie zakazy Porty, z razu częściowo napadać na Polskę poczęli, a następnie pod Kantymirem Murzą, we 30,000 przez Wołoszczyznę wpadli na Ruś Czerwoną, srogie tam wyprawiając spustoszenia. Zgromił ich Hetman Konięcpolski pod wsią Martynową niedaleko Halicza. Kozacy ze swęj strony ani myśląc szanować traktatów Polski z Portą Ottomańską, we Wrześniu 1624 r. uzbroiwszy sto czajek, ruszyli na Czarne morze i pod samą Turecką stolicą zrabowali i spalili miasto Jagikui. Popłoch paniczny opanował Turków—flota ich z kilku galer złożona wypłynęła jeno na morze, nieśmiejąc uderzyć na drobne czajki Kozacze. Drugi raz wezwani od Tatarów w krwawych zatargach Porty Ottomańskiej z Chanem Mechmed Gerejem, Zaporozcy wiernie służyli w sprawie tego ostatniego w oblężeniu Kaffy. Lecz postrzegwszy jakąś zdradę ze strony Tatarów, zabili Mechmed Gereja, a spustoszywszy ziemię Tatarską, obarczeni łupem, wrócili na Zaporozie. Turcy w słuszném odwołaniu się do Chocimskiego przymierza, nalegali u Polski na poskromienie Kozaków. Wysłany w tym celu Konięcpolski, lubo wygrał bitwę z Kozakami pod Kozłowem, niezdolał przecie zapędzić ich w karby posłuszeństwa. Okopani pod Kukurowem zadawali srogie Polskiemu wojsku kleski, i jużby może wtedy nastąpił smutne Chmielnickiego czasy, gdyby przysłani od Zygmunta Jakób Sobieski i Bałaban niezgasił pierwszego wojen płomienia. Mądry i



XVI

umiarkowany Sobieski, świadom Kozackich obyczajów, i znajomy osobiście od czasu Moskiewskich i Tureckich wojen, z celniejszemi wodzami Zaporoża, wymową i podwyższeniem żołądka tak skutecznie podziałał na przekonanie Kozaków, iż tamże pod Kokurowem wykonali przysięgę, jako będą wierni Królowi i Rzeczypospolitej, a najazdów na ziemię Turecką stanowczo zaniechają.

W latach 1626 i 1628, w epoce kiedy z powodu wojen Szwedzkich Zygmunt III potrzebował co rok naradzać się z narodem, Sobieski na sejmach piastował łaskę Marszałkowską. W 1629 r. na czele uzbrojonej przez się chorągwi, walczył w Prusiech przeciw Szwedom. W tych rozmaitych epokach życia i urzędowania, Zygmunt III konferował mu Starostwo Krasnostawskie i Jaworowskie, Krajczowstwo Koronne, a Władysław IV województwo Bełskie.

Po zgonie Zygmunta III nastąpiła elekcya Władysława IV, pamiętna z fakcyi i zatargów z dyszydentami, którzy mając po sobie Krzysztofa Radziwiłła i Bogusława Leszczyńskiego ledwie że Elekcyjnego koła niezamienili w plac bojowy. Jakób Sobieski był Izby poselskiej Marszałkiem. Wierny swojemu obyczajowi pisania dziejów znakomych epok, skreślił Historię bezkrólestwa po śmierci Zygmunta III i obrania Władysława IV, oraz dziennik trzech sejmów: Konwokacyjnego (pod łaską Krzysztofa Radziwiłła), Elekcyjnego (pod łaską Jakóba Sobieskiego), i Koronacyjnego (pod łaską Ostroroga). To dzieło jedno z najważniejszych historycznych, lubo nigdy niedrukowane, dotąd podobno niezaginęło.

Z epoki bliższej czasów o których mówimy, doszły do nas dwie

inne pamiątki po Jakóbie Sobieskim: pierwszą jest jego Testament, drugą Instrukcja dla synów jadących na Akademię Krakowską. Obie mają prawo zająć naszą uwagę, bo wyświełają charakter domowy męża, którego widzieliśmy aż dotąd w szrankach publicznego zawodu.

Władysław IV zostawszy Królem Polskim, niezaniechał praw swoich do panowania na Moskwie. Trapiąca wojną Rossya, upraszała o posiłki u porty Otomańskiej, a Turczyn niepomny na Chocimskie wiekuiste przymierze, wyprawił Abazy Baszę w okolice Kamieńca celem rozdwojenia sił Polskich skupionych nad Moskwą. Zwycięstwo Koniecpolskiego upokorzyło na chwilę Abazę, ale niezatamowało niechęci jaką Turcy mieli do Polaków. Poselstwo Trzebińskiego, kroki wojenne, a nakoniec zgoda i umocnienie Chocimskiego przymierza niewchodzą do naszego zakresu. Jakób Sobieski wybierając się na tę wojnę, niepewien czy z niej wróci, sporządził na d. 26 Lipca 1634 r. testament w formie listu do swęj małżonki. Poleca tam wypłacić służbie jurgiel, tytułem *barwy* albo *suchedni* należeć się mogący, uiścić długi, ciało swe pogrześć w Zloczowskim Kościele, który w tęg chwili był na ukończeniu, a za nagrobek polozyć sobie te łacińskie wyrazy: «*Jacobus a Sobieszyn Sobieski, Jucisor regni, Capitaneus Crasnostawiensis et Javoroviensis, hic terribilem adventum magni Dei expectans cum domo sua, dico, patredini pater meus es tu, soror mea et mater mea vermibus.*» (Jakób z Sobieszyna Sobieski, Podczaszy Koronny, Starosta Krasnostawski i Jaworowski, tu oczekując ze swym domem straszliwego przyjscia wielkiego Boga, mówię zgnilźnie: jesteś moim ojcem, robactwu: jesteś moja matka

XVIII

i siostrą.) Odkazuje pewną sumę na erekcyę Kościołów w Zloczowie, Pielaskowicach, na ołtarz w Jeziernie, na lampę u grobu Ś. Jacka w Krakowie, nakoniec na pewne jednorazowe wsparcia rozmaitym zakonom. Znać tu ducha pokornej pobożności i szczeręj wiary, którą tak pięknie napotykać w wyższych umysłach. Ale Sobieski wrócił zdrowo z wyprawy — i oto drugi po nim piśmienny zabytek, pomnik o ojcowskiej troskliwości: *Instrukcyja Panu Orchowskiemu z stron synów Marka i Jana, jadących do Krakowa na nauki*. Orchowski jeszcze towarzysz szkolnej ławki, a potem zagranicznych podróży Jakóba Sobieskiego, stary i wierny sługa — przyjaciel domu, miał obowiązek czuwać nad kierunkiem wychowania i obyczajami młodzieńców, według tój instrukcyi. Wydatnieje tu Staropolska ojcowska surowość, a obok najtroskliwsza miłość rodzicielska, (nawet drobiazgi stołu i kuchni mająca na uwadze), znajomość osób, okoliczności szkolnych, oraz znajomość potrzeb wychowania Polaka, stosownie do warunków krajowego bytu. Zaleca im przedewszystkiem pobożność, potem układność i właściwą manierę, zwraca uwagę na wybór towarzystwa, dozwala, owszem poleca godziwe dla młodzieży rozrywki i stosunki z ludźmi, bo nie na pedantów ani na księży, lecz hodował ich na obywateli kraju, mających kiedyś zasiadać w Senatorskiem kole. Dalej idą przepisy owoczesnej etykiety, w której starożytni Polacy pewnej epoki, byli tak drażliwi: zaleca, aby synowie jego pomnąc na swoją *dignitatem* niedawali nikomu nienależnego przed sobą pierwszeństwa, ani uchybiali go wyższym wojewodzicom. Za dowód jak skrupulatnymi kazał być w tój etykiecie o pierwszeństwo, przytoczmy ustęp z instrukcyi o której mowa: «Teraz

«niemasz tam w akademii wyższego wojewodzica i senatorskiego
«syna nad nie, jedno Pan wojewodzie Sieradzki, tego przed się
«puszczać mają. *) A że z domem J. M. panów Sieniawskich, tako
«jest moja miłość ścisła, niech więc kiedy z panem Sieniawskim
«(swym współuczniem) będą, lubo nie jest wojewodzie tylko syn
«Chorażego, niech mu Jaś przed sobą rękę i miejsce puszcza
«wszędzie, ale Maraś nie; niech więc biorą między sobą w po-
«środek, w gospodzie zaś swojej niech każdemu panięciu i szla-
«chcicowi, który ich nawiedzać będzie, prawą rękę i pierwsze
miejsce dadzą.» Ten punkt Instrukcyi dobrze maluje ducha wieku, i
nastęrcza tysiące uwag. Z jezuitała hierarchia szkolna, tolerując
pomiedzy zakami różnice towarzyskiego stanowiska, paniczom wbi-
jała niepotrzebną dumę, a szlacheckiej dziatwie niewolniczą pokorę.
Mniej snadź było zapalu do nauk, bo senatorskie dziecię mniemało:
że i bez nauk całe życie dystyngować się będzie, a dziecię zagro-
dowego biedaka, że i przy największej nauce niezostać mu sena-
torem. Szkoła niedawała popędu do nauk, to też i nauki w kraju
dziećały. Na miejscu szlachetnej między młodzieżą emulacyi, po-
stawiona cześć dla wyższych majątkiem, już niemogła z klasy mie-
szczańskiej lub rolniczej stworzyć Kromera lub Kopernika. Spo-
łeczność układała się w inne warstwy, wszystko klękało przed
Możnowładcą; a sfanatyzmowany Możnowładca klękał tylko przed
Jezuitą. Oto drogi któremi ci ostatni zaszczepiali, gotując sobie
panowanie nad światem hardym a pokornym, uczonym a ciemnym.

*) Na Sejmach Wojewoda Sieradzki siedział przy Trockim, o dwanaście krze-
seł wyżej niż Wojewoda Bełzki, jakim był Jakób Sobieski.

Co do wyboru nauk dla synów, Jakób Sobieski zdał tę sprawę na starego swojego niegdyś Professora X. Opatowiusza; zaleca Historję, Wymowę, Moralność, a nieźyczy aby się wdawali w Logikę i Metafizykę, nauki dobre dla próżniaków i Teologów, nie zaś dla ludzi Stanu, na jakich sposobić ich życzy. Pragnie aby się przykładali do języków łacińskiego, niemieckiego, francuzkiego włoskiego i tureckiego. Co do tego ostatniego Jakób Sobieski czując z własnego doświadczenia jego potrzebę, oświadcza stanowcze w tój mierze życzenia, i kosztów na to nieoszczędzać przyrzeka. Ze szczególnym interessem czytamy tę Instrukcyę, z tego mianowicie względu, iż według nięj kształcił się Król Jan III, bohater Wiednia. Niewiemy jak tam dalece postąpił w naukach, podobno niebył w nich tyle biegłym co ojciec. Niemieckiego i Francuzkiego języków nauczyli go (niestety!) w dalszém życiu, Cesarz Austryacki i Marya Kazimiera, a z Turkami nie językiem lecz mieczem zwykł był szermować.

Po długich wojnach o koronę Szwedzką, z prawa urodzenia Władysławowi IV należną, za wpływem obcych mocarstw stanął pokój ze Szwedami w formie prostego zawieszenia broni na lat 26. Polacy użyli tēj formy, aby zjednać tak potrzebną zgodę, a razem nietamować praw Władysława do korony Szwedzkiej. Jakób Sobieski z Jakóbem Zadzikiem i innemi Senatorami użyty do ułożenia i podpisania warunków armistycyi, podpisał je w Stumdorfie d. 12 września 1635 r. Owocem tego Aktu było odzyskanie Pruss.

W r. 1636 Sobieski jako poseł Władysława IV do Cesarza i Xiążąt Rzeszy Niemieckiej, podpisał pokój Westfalski. W r. 1639 towarzyszył królowi razem z innymi senatorami w podróży do

wód zagranicznych w Baden, i dyaryusz tój podróży napisał; 1646 r. został Kasztelanem Krakowskim a od 1642 r. osiadłszy w Żółkwi poprawiał i układał swe pisma. W tymże 1646 r. tknięty paraliżem dokonał życia.

Oprócz pism któreśmy tutaj wyliczyli, Jan Ostrowski Danejkowicz w swojej *Swadzie* wydanej w r. 1745 uratował od zapomnienia kilka mów sejmowych, pogrzebowych i weselnych. Jako pomniki wymowy te dzieła Sobieskiego nie stawia go wyżej nad owoczesnych mówców: styl ich napuszony, polszczyzna dobrze już nasiękla łaciną epoki Jezuickiej, obróty mowy ciężkie (lubo ręczyć nieśmiemy czy Danejkowicz *niepoprawiał*, według pojęć swojej epoki, mów Sobieskiego) za to wspomniane mowy nie są bez wartości historycznej. Jakób Sobieski oddawał ostatnią posługę zwłokom Jana Karola Chodkiewicza, Anny z Kostków Ostrogskiej, Stanisława Żółkiewskiego i jego małżonki Reginy z Herburtów, oraz owoczesnym obyczajem perorował na uroczystościach weselnych: Konstancyi Herburtówny z Janem Sapiehą, swęj siostry z Wodyńskim Wojewodą Podlaskim, Gryzeldy Zamojskiej z Jeremiaszem Wiśniowieckim (1639), Heleny Wiśniowieckiej z Warszzyckim. Z tych wszystkich mów uderzyło nas tylko jedno piękne miejsce, gdzie oddając pochwały Reginie Żółkiewskiej, małżonce zabitego pod Cecorą bohatera, mówi: »Domowe żale gdy oraz i zabitego na »posłudze ojczyzny męża ciało przyniesiono, a od jedynego a niebes- »piecznie rannego syna i z ciężkiej pogańskiej niewoli żałośną ja- »ko to do matki suplikę oddano, mężnie i skromnie te dotknięcia »pańskie znosiła, dobrze wiedząc, że bez woli jego Ś. i włos z »głowy spaść niemoże, nie dała żadnego upadłej persony po so-

»bie znaku. Godna zaprawdę tytułu tego, że była żoną Hetmańską, »godna i tego, aby była hetmanów ojczyźnie swęj narodziła.»

Nauka, Wymowa, Patryotyzm, Talent historyczny, Mądrość dyplomatyczna, tyle posług oddanych ojczyźnie, prawosć nakoniec charakteru — te są prawa na nieśmiertelność Jakóba Sobieskiego. Spytajmyż teraz, dla czego będąc niezaprzeczenie geniuszem pierwszego rzędu, Jakób Sobieski we wspomnieniach potomności zdaje się stać na drugim planie mężów historycznych? Może dla tego, że nie był wojakiem? Snadź Polacy za nadto przywykli do głośnej bojowej sławy, do imion takich co jak Tarnowski lub Zamojski wielcy byli zarazem na Senatorskiem krześle i na polu bitwy — snadź mówiny Polacy zapoznawali czysto cywilne zasługi; snadź bohaterska chwała własnego syna, Jana Sobieskiego jako Króla i pogromcy Turków, zaćmiła sławę ojca, — być może. Ale stawiać do porównania z sobą Jakóba i Jana Sobieskich, świętosć historycznej prawdy każe wyznać: że zasługa mężstwa Janowego, przyćmiona jest intrygami w jakich brał udział przed swoim wypiesieniem na tron, a potem słabosćią charakteru i mnóstwem dyplomatycznych błędów, — Jakób zaś, swój brak wojennego ducha, hojnie okupił dziełami wielkiego rozumu i serca.

Ojciec i syn działali w odmiennych sferach, ale Jakób na swém skromném senatorskiem krześle, pożyteczniej usłużył nie-krajowi, niż Jan na tronie. Ojciec był większym od syna!

Wł. Syrokomla.

d. 31-go lipca 1851 r.

PAMIĘTNIK WOJNY CHOCIMSKIEJ JAKÓBA SOBIESKIEGO

Księga pierwsza.

Dostało mi opisać wyprawę Zygmunta trzeciego Polskiego Króla, przeciw Osmanowi Cesarzowi Tureckiemu: wojnę zaiste, jakiej podobnej pamięć ludzka niezasięga; nad którą większej wiek śmiertelnych niewiedział! Wojnę straszną dla liczby wojska i przygotowań; sławną dla znakomych cudów męstwa, rychłych działań i szczęśliwego zakończenia; wojnę zadziwiającą wieki, i godną aby w najdalszych krańcach ziemi, u najpóźniejszej potomności brała swój dank zasłużony i zajęła pióra najznakomitsze. Nie na dalekich państwach, ale w sąsiednich zankach, nie w przeciągu mnogich lat lub miesięcy, ale w dni kilka—jednego kraju niecałkowite wojsko, ścierało się z trzema niemal częściami świata i rozstrzygło losy całego niemal Chrześcijaństwa; a Chocim sławny za starych czasów, wslawił się znowu Tureckim pogromem. Losy sądziły w tajemnych swych wyrokach, aby pohamował młodego, dzikiego tyrana, Karol Chodkiewicz wojewoda Wileński, Hetman w. lit., mąż dojrzały wiekiem i rozumem, a doświadczony w wojennych przygodach. Stawił się tutaj szczególny widok: dwaj młodzi, równi urodzeniem i xiążetą, z jednej strony Władysław pierworodny syn

Zygmunta, z drugiejj Osman, wyszli na bojuwnię, rozprawić się o całość i sławę tyłu ludów.

Tym kształtem jako sam widziałem, i z tą wiarą jakiej będąc Kommissarskim urzędem zaszczycony trzymałem się we wszystkich radach, rozpowiem koleje tej wojny, trwającej dni czterdzieści. Przez niesprawiedliwość lub nienawiść, ani Turkom nieuwłoczę (bo dzielność i w nieprzyjacielu podziwiać należy), ani tém bardziej przez wrodzoną miłość ojczyzny, Polakom gdzie ich wina, nieprzepuszczę.

Oddawna już tłuścze Ottomańskie Afrykę i Azyę ciężko przygniotłszy, weszły do Europy, a w Konstantynopolu założywszy swoją stolicę, poczęły szeroko panować nad Triballami i Greci. Królowie Polscy ostrzeżeni oplakany losem krajów sąsiednich, powinowatych sobie rodem, początkiem, stosunkami lub mową, — poczęli uważać za straszną dla swoich krajów potęgę dziczy, dzień ode dnia rosnącej. Ztąd za Bajazeta i Selima, z których jeden był synem, drugi wnukiem Mahometa II, Kazimierz drugi i jego potomkowie zawiazali z Turkami przymierze, które wielu poseselstwy i świętością przysięgi bywało umacniane. Tę przyjaźń Sultana mając sobie wespół z Królestwem przekazaną Zygmunt I, Król godzien wiekuistej pamięci, trafił na męża godnego siebie, którym był Soliman, znakomity czynami w rzedzie Tureckich Cesarzów. Ten stare przymierza jeszcze świętżemi uczynił, które dotąd na cześć jego pamięci pod imieniem Solimanowych Turcy z uczciwością czytają. Ale nietrwałość rzeczy ludzkich, nawet od rządu państw nieodłączna, zachwiała te usiłowania trwałego pokoju. Jak bowiem dawniej za Jana Albrechta, Turcy dali wojskowe posiłki Stefanowi Mołdawskiemu Wojewodzie, i weszli we wnętrze samej Rusi ze strasliwemi siły, tak i za królowania Zygmunta I zobopolne pod Oczakowem napady, a potóm najścia na Podole i Ruś, srodze rozdrażniając umysły tak Polaków jako i Turków, były już przepowiednią morderczych pomiędzy temi krajami bojów. *) Usiłowania jednak mądrych Królów, Augusta i

Przyjaźń
Polaków
z Turkami.

Polaków
z Turkami
przyjaźń
zawchwana.

*) Przy literach odsyłaacza czytelnik raczy obaczyć na właściwych miejscach objaśnienia dodane przez tłómacza na końcu książki.

Stefana, umiały w iskrach zagasić srogi pożar, i zachować przy-
mierze od wielkich przodków podane. Bolał nieraz Król wysokiego
umysłu i obszernego ducha, Stefan, nad wspólną klęską i niebezpie-
czeństwem całego chrześcijaństwa, a wzywany od Syxtusa V Papieża
do podzielenia z nim świętej wojny, rozwijał w królewskim swym
umyśle godne siebie zamiary. Lecz trudne czasy jego panowania,
i ciągle wojny, jakie wiodł z Iwanem Bazylewiczem W. Kniaziem
Moskiewskim, hamowały żarliwy zapęd. Losy więc (jako opowie-
my) zostawiły chwałę tej wojny Zygmunto-
wi III, ku powszechniej zazdrości tyłu wieków, i tyłu chrześcijańskich panów. Jedni bo-
wiem z daleka tylko i ze drzeniem musieli podziwiać Turecką po-
tęgę, drudzy upadać sami, zamiast osłabić wroga. Jeden tylko i jedy-
ny Zygmunt odważył się uderzyć i zdołał szczęśliwie złamać groźnego
Turka. Już przedtém Kozacy Zaporozcy trudniący się łupieżą na
morzu, przyprawiali o wściekłość tyranów, napadając na ich przy-
morskie miasta, pustosząc ogniem i żelazem obfite prowincje, bio-
rąc bogate łupy z najznakomitszych posiadłości Europy i Azji.
Nieraz w oczy Cesarzów Tureckich pieszczeniem zabawionych
w ogrodach, uderzył smutny i haniebny widok dymiących się poza-
rem okolicznych wiosek, które Kozacy pod samym Konstantynopo-
lem, ku powszechniej trwodze potężnego miasta, palili. Mściły się
za to nad Polską coroczne najazdy Tatarów, ale zawsze srodze
bolały serca dziczy od krzywd jakie ponosili od Kozackiego mo-
tłochu. Na rękę tedy było ich nienawiści, kiedy Stefan Potocki
spowinowacony z Mohylą udał się na Multańską wyprawę, a
wsparty od wielu Panów Polskich, własną powagą, o własnych
siłach, nadziei tylko zaufawszy, zbrojno powiódł na Mołdawskie
Hospodarstwo Konstantego Jeremiaszowego syna. Ale dobry los
nie sprzyjał życzeniom, bo nad rzeką Dziezą pamiętnie porażony,
dostał się w ręce wroga, i wściekłości Tureckiej stał się igrzy-
skiem. Podobnyż los spotkał Samuela Koreckiego, który będąc po-
winowałym Michałowi Xięciu Wiśniowieckiemu a także pokrew-
nym Alexandrowi Mohyle, pragnął ustalić zwycięztwo Polaków nad
Tomszą. Po kilkumiesięcznych chwalebnych czynach pojmany

Pier-
szy po-
wód do
wojny.

Klęska
Poto-
ckiego.

Korecki.

przez Ibrahima Baszę z żoną, teścią, oraz Alexandrem i Bohdanem Monyjami, dostał się w moc Turecką i zachowany na dziki tryumf, w Konstantynopolu na tymże co Potocki haku nędźnie zginął. b) Po tych z naszej strony klęskach, dzieć się ozuchwiała; imię Polskie stało się w Konstantynopolu lekce wazone, posłowie nie z tą co dawniej czią przyjmowani, kupcy trudny i niebezpieczny przez kraje Tureckie poczeli mieć przejazd, słowem, cała stara przyjaźń dwóch krajów gotowała się wybuchnąć w otwartą wojnę. Tego rodzaju usposobienia podzegała jeszcze Moskwa powodowana niezagojoną nienawiścią ku Polakom. Posłowie jej często się udawali do Konstantynopola z wielką okazałością i bogatymi podarki, czyniąc różne obietnice i zachęcając Ottomańskiego Cesarza do wspólnej wojny z Polakami. Po zgonie Achmeta, objął rządy syn jego Osman, zaledwie z lat dziecinnych wychodzący, któremu leżały na sercu ojcowskie zniewagi, do którego aby tém łatwiej dał się pojednać z Polakami, posłany jest Piotr Oźga Starosta Trembowelski dla odnowienia przynierza Buszeńskiego, które jeszcze za życia Achmeta, Skinder Basza zawarł ze Stanisławem Żółkiewskim Wojewodą Kijowskim i Hetmanem Polnym. Tuszono, iż to poselstwo oddali wszelką nieprzyjaźń, i pokój na nowo utrwali; ale Osman zaślepiony powodzeniem, dumny z obszerności swojego państwa, pełen okrucieństwa, wrzący młodością, wychowany w pośród pochlebstwa spodzonych niewolników, nie nad jednym oceanem lecz nad całym światem pragnął panować, a pycha jego brała nadludzkie wymiary. Zdawało mu się, że jest panem całego przyrodzenia, że niema granic jego potędze i dobrej doli. Służebna pokora Radców Dywanu, utrzymywała Osmana w jego pysze. Skinder Basza wrodzony wróg Polaków, człek pełen zdrady, a uzuchwalony klęską Koreckiego, wnawiał za rzecz pewną, iż nie tylko zwycięży Polaków, ale zagarnąć całe królestwo Polskie nieomylnie się uda. Tomsza wyzuty z Mołdawii, a przeto pragnący się pomścić na Polakach, przyrzekał wierne swe służby, rokował powodzenie, a zionąc z ust co mu jeno wściekłość podawała, wnawiał wojnę tak w rozmowach prywatnych, jako i na publicznych obradach, tak sam jako

i przez swe powierniki, nieoszczędzając hojnych podarków na zakupienie Dywanu. Te zdradne nieprzyjaciół Polski namowy, łącno trafić mogły do Ali Baszy W. Wezyra, który nieposiadając żadnych talentów w publicznych sprawach, wychowaniec Seraju, i niedawno jeszcze służebnik rozpusty swojego monarchy, a teraz ślepe wypełnienie jego niegodziwój woli, kładł za główny warunek swojego szczęścia. Osman dający ucho tym podszeptom, Otfinowskiego którego Zygmunt przysłał dla poprawy niektórych artykułów traktatu, nie tylko nie przyjął na posłuchaniu, jako niesie święty obyczaj szanowanego wszędzie poselstwa,— lecz nadto znieważając rozmaitemi sposoby, kazał go wprowadzić do miasta przez Sulbaszę naczelnika oprawców i siepaczy. Gaspar Gracyan Wojewoda Multański, powodowany duchem Chrześcijaństwa, i najlepszymi ku Polsce chęciami, przez umyślnych gońców zawiadomił Zygmunta o takowej majestatu Królewskiego zniewadze, i pewnej wojnie z Turkami. Sam zaś pragnący strącić Tureckie jarzmo, tajemnymi listy upraszał Stanisława Żółkiewskiego (który wtedy dla swych wielkich w Rzeczypospolitej zasług, pozyskał dwie najwyższe godności: Kanclerza i Hetmana W. K.) aby z wojskiem wszedł do Mołdawii, gdzie on z całą tameczną szlachtą, najchętniej przyjmie zwierzchnictwo Królów Polskich. Żółkiewski po rozmaitych uwagach i niepewności, przeszedłszy Dniestr stanął w Mołdawii, i tym sposobem ziścił najgorętsze żądania Gracyana. Ten ostatni, Skinder Baszę i Turków przysłanych dla pojmania go, częścią pobił, częścią pojmał w niewolę. Nie tak wielką liczbę Mołdawian zhołdował dla owój sprawy jako przyrzekał, wszelakoż wierność dla Rzeczypospolitej obiecali Mołdawianie przygnębieni długą niewolą, i w kłęsce swój dobrze potęgi Tureckiej świadomi, oczekiwali Żółkiewskiego z daleko większym wojskiem. Szczupłe to wprawdzie były hufce, ale wielkiego męztwa, zdolne z niestychanym wytrwaniem przenosić głód, pragnienie i prace; dzieła ich u współczesnych rzetelnie zasłużone, godne są wspomnienia przed potomnością. Liczną tłumę Tatarów pod dowództwem Dewtelgereja Galgi, (tak się zwykli nazywać przyrodni bracia Chanów) nietylko

Wyprawa
Cecorska.

dzielnie pokonał i wstrzymał pęd barbarzyńców, lecz nadto małe owe hufce zmniejszone jeszcze nocną ucieczką wielu żołnierzy, w ciągu niemal ośmiu dni i nocy, siłę Turków i Tatarów, gradem strzał i kul, jakby z niebios puszczonych, tak ścieśniły, że własnym pędem złamany nieprzyjaciel miał się już cofać. Ale nastąpił los zgubny dla Rzeczypospolitej—okręt rozbił się przy wejściu do portu; zwycięstwo zamieniło się w klęskę tém smutniejszą, iż winą niesfornej obozowej czeladzi i swawolnego rycerstwa, ojczyzna przysłała ku takiej zagubie. Żołkiewski, jak niegdyś Paweł Emiliusz, wstydząc się okazać swą klęskę, niezłomnym umysłem jaki w całym życiu posiadał, starł się z Tatarami, a otrzymawszy kilka ran, nad Dniestrem, niedaleko od Mohilowa poległ za ojczyznę. Stanisław zaś Koniępcowski Hetman Polny, wzorem Warrona nie zrospaczał: ochoczy sercem i ręką, zwalony z konia i zewsząd od nieprzyjaciół otoczony, długo walcząc z tuszczę, wpadł naprzód w ręce Mołdawian, potem Tatarów. Pojmani są w niewolę: Jan i Łukasz Żółkiewscy, pierwszy syn, drugi synowiec Hetmana, — a z nimi Mikołaj z Komarowa Struś Halicki, Alexander Bałaban Winnicki Starostowie, Samuel Korecki godzien opłakania iż powtórnie dostał mu się los nieszczęśliwy, Potocki Marcin, Kazanowski, Mikołaj syn Jakóba Wojewody Braclawskiego, Włodzimierz Farenbach, Maliński, Strzyżowski i wszyscy niemal wodzowie chorągwi i hufców, oraz liczne rycerstwo rozmaitego stopnia. Ale niewątpię, iż pobudki i wypadek tej wojny, naozorni świadkowie potomności opowiedzą, mnie zaś mającemu opisywać późniejszą wyprawę, dosyć będzie uczynionej tu krótkiej wzmianki.

Takie wojenne początki, dostatecznemi były do rozdrażnienia spragnionego krwi Osmana. Wściekły gniewem jak zwierzę, po wszystkich stronach swojego państwa ogłosił wojnę z królestwem Polskiem.

Ogłosze-
nie u
Turków
wojny z
Polaka-
mi.

Woźni ogłaszali kolejno w Azji i Afryce, w państwach, prowincjach, miastach i wioskach, iż Polacy są nieprzyjaciółmi Porty Otomańskiej. Żaden mężczyzna jakiego bądź wieku lub stopnia nie był wolnym od zaciągu na wyprawę. Wojskom Europejskiem i bliższym Konstantynopola wskazano naprzód dzień na który zgromadzić się byli powinni. Wezwano z Tauryckiego Chersonezu, Dziańbegie-

reja Tatarów Krymskich Chana (to imię oznacza u nich Królów). Buńczuk z końskiej grywy przed pałacem utkwiony, oznaczał iż Osman na przyszłej wojnie ma być obecnym. Multańczycy i Bułgarowie, przeznaczeni do budowania mostu na Dunaju, widzieli z boleścią, iż przeznaczeni są, aby niewolniczo pomagając swym panom walczyli z Chrześcianami. Czego w Europie brakło do wojennych przygotowań, sprowadzano z daleka morzem, nieszczędząc wielkich nakładów. Tyran w swych myślach już pożerał Polskę, już rozdzielał pomiędzy służebne Basze jej zamki, miasta i prowincye, jako niewątpliwą zdobycz. Wszelakoż mężowie jego Rady dojrzalsi wiekiem, lub rostopniejsi (w liczbie których Mufty najwyższy kapłan i Halil Basza rodem Ormianin, używali niemalże powagi) rozmaitemi sposoby odradzali wyprawę do Polski, długą, trudną i niesprawiedliwą. Wezyr Mustafa, który usilnie przekładał niepodobienstwo zwycięstwa, otrzymał ranę nożem, z rąk samegoż Osmana. Wróżbiarze niefortunnie rokowali o skutku wyprawy.

Gdy nic niezdolało zachwiać Osmana w zamiarze, Polska a z nią cały świat Chrześcianański zadrżał na pierwszą wieść o zgubnej wojnie. Król zwołał Stany na sejm do Warszawy. Mianowano posły do Papieża, do Cesarza Ferdynanda i do wszystkich prawie Chrześcianańskich Książąt, dając znać w całym Chrześcianaństwie o przyszłej za Wiarę wojnie, i oczekując na przeciw wspólnego wroga wspólnych posiłków. Zdało się słuszném, aby monarchowie stojący na czele Chrześcianańskiego rycerstwa, nie tylko życzeniami, lecz i rzeczywistemi posiłki wspomogli Polskę, aby wspólne ręce tych wszystkich którzy noszą ś. imię Chrześciana, wsparły nasze Królestwo stojące na straży Chrześcianańskiego świata, jako tarcza i osłona od pogan. Przewoził Grzegorz tego imienia XV papież, przez Achacego Grochowskiego Proboszcza Łęczyckiego i królewskiego Sekretarza, dziś nominata na Biskupstwo Przemyskie, sprawującego wtedy poselstwo u Stolicy Apostolskiej, obiecał każdo-miesięcznie wypłacać pewną kwotę, przez cały ciąg wojny, a potem udzielić większe jeszcze wsparcie, jak skoro się zakończy pomyślném zwycięstwem, lub uczciwym pokojem, kosztowne dla

Sejm
War-
szawski.

skarbu Papieżkiego zatargi Cesarza Ferdynanda ze zbuntowanemi kacerzami. Kozma de Torres Arcybiskup Andryanopolski i Nuncyusz zwyczajny, w téjże prawie chwili wyjechał z Krakowa, kiedy doszła doń sława wyprawy Chocimskiej, zapewnił więc Papieża o jej skutku. Jakób Król Angielski hojnie przyjmując Królewskiego posła Jerzego Ossolińskiego Wojewodzica Sandomińskiego, oświadczył swe uprzejme dla Polski chęci, i zapewnił że udzieli posiłków z Anglii, Szkocyi i Irlandyi, jeśli tylko w chwili wojny Zygmunta z Turkami okoliczności na to mu pozwolą. Inni Chrześciance monarchowie, już to zaprzymierzeni z Turkami, już wstrzymani domowemi u siebie rozruchy, dali jeno świadectwo pobożnym usiłowaniom Zygmunta w sprawie Chrześcijaństwa.

Na sejmie Warszawskim rozmaicie radzono o pieniądzach na wojnę, liczbie wojska i wodzu. Wszystkich stanów głosy i umysły kłoniły się na Karola Chodkiewicza Wojewodę Wileńskiego, Hetmana W. X. L. świetniejącego powagą i wprawą w rzeczy wojennę, znanego nawet u obcych i dzikich ludów z wielu zwycięstw, trofeów i tryumfów. I jemu to jednomyślnemi głosy poruczono zwierzchnie dowództwo i czuwanie nad losami Polski. Mianowany Hetmanem Polnym i towarzyszem prac Chodkiewicza Stanisław Lubomirski Podczaszy Koronny; a Komissarze ze Stanu Rycerskiego od Sejmu postanowieni, jedni mieli pozostać na Dworze Królewskim, drudzy zaopatrzeni w dyplomaty i obwarowani przysięgą, mieli się udać za Chodkiewiczem, czuwać nad groszem wojennym, wypłacać żołd wojsku, umacniać przymierze (gdy do tego przyjdzie) i udzielać wierną radę, ilekroć ta będzie zwołaną. Godzi się wymienić imiona tych którzy byli Komissarzami na wojnie; a mianowicie: Mikołaj Sieniawski Krajczy Koronny, Mateusz Lesniowski Podkomorzy Belzki, Michał Hrabia z Tarnowa, Jakób Sobieski syn Marka Wojewody Lubelskiego, Jan i Paweł Działyńscy pierwszy Pokrzywnicki drugi Braciański Starostowie, i Mikołaj Kossakowski Starosta Wyski.

Podatki
na wojnę
z Turkami.

Podatki na wojnę przez władzę sejmową zostały uchwalone tą koleją: oprócz zwyczajnego poboru od szlachty wedle starego

zwyczaju, uchwalono jeszcze ośm groszy łanowego, dwa czopowego, dwa z czwartej części dóbr królewskich. Litwa raczej idąc za dobrym, przykładem i troskliwością o ojczyznę, niż ulegając prawu, przyjęła wypadającą na siebie część podatku. Uchwalono nadto pewny grosz z dóbr od dawna obciążonych długami, a Stan duchowny na Synodzie Piotrkowskim zobowiązał się opłacić 150,000 Złp. na wojnę świętą.

Liczba wojska daleko niedochodziła do uchwalonej na Sejmie. Nie wiem z rozchodu pieniędzy wojennych, było w wojsku Chodkiewicza tak piechoty niemieckiej węgierskiej, polskiej, jako i konnicy lekkiej i ciężkiej 34,987 żołnierzy, nie licząc kilku rot niemieckich, które haniebnym przykładem w granicach jeszcze porzuciły chorągwie. Tą zdradą i niektórzy Polacy zhańbili swe imię. Kozaków Zaporozkich się liczyć może na 30,000, których wielką część przeszedłszy kraje Polskie, uciekła od wojny Chocimskiej.

Wojsko
Polskie.

O pospolitem ruszeniu niechaj nic pewnego nie czeka odemnie potonność. Gdy bowiem nie wszystkie województwa i powiaty przybyły z Zygmuntem do Lwowa na dzień oznaczony, trudno było wiedzieć liczbę. Pomiedzy nadwornemi Zygmunta wojskami, najemniej konnicy i piechoty niemieckiej liczono na tysiąc. Z panów zaś (krom tych którzy jak powiemy złączyli się z Władysławem) niegodzi się przemilczeć tych, co własnym kosztem zebrali wojsko; a mianowicie: Dominik Xiążę na Ostrogu Zastawski, dziedzic Janusza Ostrogskiego Kasztelana Krakowskiego, dał 600 żołnierzy pieszych i konnych, Rafał Leszczyński Wojewoda Belzki 100 jazdy, Jakób Sobieski wojewodzie Lubelski zastęp lekko uzbrojony, Szaszkiewicz podkomorzy Braclawski, oraz Maliński i Raseczyński udzieliłi po garstce wojska. Pośpieszał ze swojemi i Jerzy Czartoryski, ale w drodze od Tatarów zatrzymany, straciwszy ledwie nie wszystkie konie, pozbywszy się wielu z czeladzi, sam przybył do obozu. Działa wojenne których liczbą równaliśmy się prawie z Kozakami, doszły do obozu, w ilości dwudziestu ośmiu. d)

Z takimi to siły mieli rozprawić się Polacy z Osmanem o swoją całość i sławę. Wróżba wojny dawała się widzieć z zamienia słonecznego w czas samego południa. Trzęsienie ziemi miało

miejsce na wielu punktach Mołdawii, Podola, i Rusi. Pokazywały się także w powietrzu walczące z sobą ogniste słupy.

Chodkiewicz nim zebrał pozostałe siły, porucił pierwsze kroki Lubomirskiemu, który ostatnich dni Maja przybywszy do Skąły na Podolu, założył tam jako wódz przezorny, obronne stanowisko, którego strzegły rzeka Zbrut, i ręką natury posadzone nieprzebyte skały. Posyłał następnie szpiegów do nieprzyjacielskiego kraju, uzbrajał i wzmacniał rozmaite punkta rzeki Dniestru, i hamował napady Tatarów; w tém ostatniém dziele ważne położył zasługi Symeon Kopyczyński, mąż dzielny ciałem i duszą, i doświadczony na wielu poprzednich bojach. Wieśniacy także, poddani Podolskiej szlachty, czując się w lasach i pomiędzy skałami, zadawali nie małe kłęski Tatarom. Przybył do obozu Lubomirskiego Konstanty Vevelius rodem Kretańczyk e), sławny potem przewrotnością, za poselstwa Krzysztofa Zbarańskiego do cesarza Mustafy. Ten przyniósł tajemne pisania od Alexandra Wojewody Mołdawskiego, oraz listy od Usaim-paszy, rządcy Bessarabskich pograniczy i dozorczy Cesarskich Podwojów (godność u Turków znakomita). W tych listach pochlebnemi słowy usiłowali Turcy skłonić Polaków do pokoju, ale wypadki dowiodły w jakim celu z przyjacielskimi poruczeniami przysłano do obozu człowieka greckiej wiary. f) Lubomirski w nieobecności Chodkiewicza żadnej mu niedając odpowiedzi, przyjął go uprzejmie jako postannika od chrześcijańskiego xiążęcia, a hojnie własnym go kosztem podejmując, w sąsiedniej wiosce zatrzymał pod uczciwą strażą aż do przybycia Wielkiego Hetmana. Chodkiewicz nieociągając się z przybyciem, na czele wojsk litewskich połączył się z Lubomirskim pod wsią Rzepnicą, a rozdzieliwszy całe wojsko na pułki, ruszył za Tyr na Brahę. Słży naprzód chorągwie: Boratynskiego Starosty Lipnickiego, Lesinowskiego Podkomorzego Belzkiego, i sam Lubomirski; dalej szedł ze swą chorągwią Zienowicz Kasztelan Połocki, Sieniawski krajczy koronny ze swym bratem Prokopem, Chodkiewicz i Sapieha Starosta Orszański; za temi wiedli swe hufy Żorawiński Kasztelan Belzki, Opaliński kaszt. Poznański, Kossakowski Starosta Wiśniński. Tamże ustanowio-

Obóz pod
Brahą.

no Strażnikami: Wiernka, Bogdaszowskiego, i Kazimierza, a Litwin Dołmat, weteran posiwiaty pod znakami Chodkiewicza, otrzymał polecenie zakładania obozów. Wódz naczelny długo się wahał, czy należy z wojskiem przejść za rzekę Dniestr, czy na granicy oczekiwać nieprzyjaciela, któremu w takim razie trudniejszy był przechód, gdy my mieliśmy pod ręką pastwiska, zboża i bezpieczniejsze dojscie posiłków z Polski.

Z drugiej strony, listy królewskie nagliły do dalszego marszu, a szlachta Podolska skarżyła się Hetmanom na rabunki żołnierskie; samo miejsce za Dniestrem zdało się być obu Hetmanom lepszym do rozwinięcia rozmaitych działań wojennych. Pobyt w Braha, tém bardziej był niebezpiecznym, że mógł pozbawić dzielnych posiłków Zaporozkich Kozaków, którzy jednomyślnie oświadczyli Chodkiewiczowi, że nie wprzód połączą się z wojskiem polskim, aż to wkroczy do Mołdawii;— lękali się bowiem, że jeśli Rzeczpospolita pojedna się z Turkami, potężne siły nieprzyjaciół spadną na głowę Kozaczyzny. Kość tedy rzucona i ogłoszony po obozie rozkaz hetmański o przejściu rzeki. Cudem się wszystkim wydało chcieć burzliwy i skalisty Dniestr spętać mostem, kiedy

Most na
Dnie-
strze.

dotąd czynione na wielu miejscach próby zawsze się niepowiodły. Piechota poczęła już budować most ruchomy, ale ten złamany pędem wody, natchnął pewnego Rusina (Litwina inni mówią) niepospolitą myślą trwalszej i doskonalszej budowy. A lubo ta czy to przez niebiegłość, czy przez niedbalstwo robotników i straży, kilkakrotnie była niszczoną falami, robotę wciąż prowadzono. g) Tymczasem Konstanty Vevelius wezwany do Chodkiewicza otrzymał odpowiedź, iż jest zarówno skłonny wziąć się co najprędzej do broni za sprawę ojczystą, jak i przyjąć warunki uczciwego a słusznego pokoju. Dłuższego jego zatrzymania w Mołdawii tę złożono przyczynę, iż dla zagonów Tatarskich drogi nie są bezpieczne. Odpisano tedy na listy przysłane Lubomirskiemu, a Chodkiewicz osobnym listem wzywał Wezyra Ussaima, do zdrowej rady pokoju, owszem w tym celu posłał doń Szemberga, męża mądrego i przezornego umysłu a świadomego Tureckich oby-

Odpowiedź
Veveliusa.

Poselstwo Szembergowa. czajów. Z Szembergowego poselstwa ten się jeno oczekiwał owoc, iż pod tym pozorem łacniej zbada ilość sił i usposobienie umysłów Tureckich. Na twarzy Chodkiewicza jaśniała taka wspaniałość, że Konstanty na pierwsze ujrzenie wodza, chciał przed nim ukłknąć jak przed bóstwem. Ale Hetman własnymi rękami go podjął, i po łaskawej rozmowie pożegnał. Słyszałem potem od samego Vevellego, iż na widok naszego bohatera, taka nań przypadła bojaźń, że język począł mu belkotać, nogi chwiać się, i długo nie mógł zebrać przytomności umysłu.

Początek rozterek w wojsku.

Zaburzenia w wojsku powstałe odwlekły na dni kilka przebycie Dniestru. Żołnierstwo hurmem oblegało namioty starszyny, i natrętnym zgiełkiem turbowało Hetmanów. Tu słyszałeś gniew, tam żalność, tu prośbę, tu pogrózkę. Rozpoczęła się niekarność wojenna, niebrały skutku hetmańskie rozkazy, zarówno nowozacicznik i weteran, ziomek i cudzoziemiec, żołdak pospolity i szlachcic, konny i pieszy, wszyscy wołali w niebogłosy, że nie mają pieniędzy i strawy, że ich czekają wielkie niebezpieczeństwa bez żadnej nagrody, że nieprzyjaciele grożą, posiłki się opóźniają; niektóre zasie chorągwie tały dzień swojego zaciągu. Chodkiewicz, aby grożące niebezpieczeństwo stłumić w samych początkach, miał przemowę do zawścieklonej thuszczy.—Wprzód jednak naradziwszy się ze wszystkimi Komissarzami, na których stosownie do Sejmowego polecenia, podobne sprawy głównie leżały, oznaczył każdej chorągwi za epokę od której żołd się liczy, dzień w którym do obozu przybyła. W tym celu polecił jednemu z Komissarzów, Jakóbowi Sobieskiemu Wojewodzicowi Lubelskiemu, aby ze Stefanem Potockim Starostą Kamienieckim, i uprzywilejowanym wojskowym Pisarzem, pilnie i wiernie spisali, tak czas w którym każda chorągiew w obozie stanęła, jako i odległość, z jakiej przybywała. W ciągu jednego i drugiego dnia, dokonaliśmy pracę, zostawując rzecz do najwyższej uwagi Króla, który że nasze postanowienia za dobre przyjął, wyrozumieliliśmy z krótkich listów z Warszawy otrzymanych. Między innemi powodzeniami téj wojny i to zaliczyć należy, że wśród tylu głów i zdań wojskowych, gdy jeno Komissarze

przez tajemną cedulę zapewnili każdą chorągiew, iż ona najpierw
żołd odbierze, nikt potem nie śmiał szemrać na wodzów. Czy ten
nasz wybieg dla dobra Rzeczypospolitej uczyniony, za godziwy ma
się uważać, sądowi późnej potomności zostawuję. Po uśmierzeniu
pierwszej niechęci żołnierstwa, z wielką pociechą oczu i serca
widzieliśmy rosnący wojenny zapał. Całe wojsko runęło do rzeki,
wśród nim zdołano naprawić most połamany; i chorągwie nasze
przeszły Dniestr we wzorowym porządku. Wojsko Lubomirskiego
szło na czele i udało się w głąb Mołdawii, g) za Lubomirskim
poszli Lipnicki w 150 ludzi i Rychter z 50 Inflanckich arka-
buzników. Lipnicki powrócił z ogromną zdobyczą, lepijby wszelako
uczynił, gdyby ostróżniej uderzył na Seret, zamek Mołdawski. za
Prutem, dokąd się dla uroczystości zebrał nie mały tłum Or-
mian i Mołdawian. Lecz ci przepłoszeni niewczesną wrzawą wojska,
pierzchnęli unosząc życie i mienie. Chodkiewicz źle widział takowe
napady, życzył bowiem raczej łaskawością niż gwałtem zjednać
Rzeczypospolitej ów kraj chrześcijański, o którego wierze i najży-
czliwszemu ku Polsce usposobieniu, najlepsze dawał świadectwo
Piotr syn Szymonów Mohyla, niegdyś Wojewodzie Wołoszy a
teraz wygnaniec, osierocony po Żółkiewskim swoim szczególnym
opiekunie. Ten, we wsparciu Chodkiewicza, złożywszy siebie i
wszystkie swe nadzieje, używał z nim zupełnej poufałości. Lękał
się wszelako przezorny Hetman, aby Mołdawianie oburzeni nieszu-
kali pomsty na powracającym Szembergu; w tym celu, trąbą (ja-
ko niesie wojenny obyczaj) najsrożej obwołał, iżby nikt nie wa-
żył się odtąd czynić krzywdę Mołdawianom. Pewien Wołoszyn,
Bernacki, naczelnik zbójcekiej łuszczy, kryjąc się w sąsiednich la-
sach, wypadł z zasadzek na tych, którzy dla pastwiska lub cię-
cia drzewa tam zaszli, zabrał wiele koni, wozów i ludzi, z któ-
rych 50 uciekło.— Uczynili na nich wyprawę Kopaczowski człek
przedsiębiorczy, wyćwiczony Setnik w wojnach Moskiewskich pod
Lisowskim, oraz Byczek Szlachcic Mołdawski już przed tym stron-
nik Polaków. Ci wracali właśnie do Chodkiewicza posłani ku So-
kawie na zwiady o wojsku Tureckim i Tatarskim. Lecz gdy się

Wejście
Polaków
do Moł-
dawii.

Łotr-
stwaBer-
nackiego.

siły nieprzyjacielskie nie ukazały, przywiedli tylko ze sobą jednego Mołdawskiego szlachcica od dworu Hospodara Alexandra. Dla nie rychło ukończonj naprawy mostu, aż dwunastego dnia wojsko Polskie przebyło rzekę Dniestr. Rżenie koni, grzmot trąb, łoskot bębnow, blask broni, ochocze okrzyki, wlewały wesele do serca. Groźnie okazały się Mołdawianom nasze wesole chorągwie, krzyże i orły polskie. Ciżba rozmaitego wieku i rodzaju, ku Niebu wyciągnionemi rękami, błagała pomocy. We wszystkich umysłach było zwycięstwo, we wszystkich ustach okrzyk tryumfu; przeszli bowiem zbrojno tę ziemię, która niegdyś była grobem Polaków, jako Włochy Gallów. Gotowało się rycerstwo powetować kłęski, pożary, zgłiszcza, i przez tyle wieków rozlewana krew polską: ów rodziców, ów brata, ów przyjaciela, a wszyscy przodków swoich, którzy z rąk Tureckich polegli, pragnęli pomścić.

Chodkiewicz dla choroby słaby ciałem, ale silny duchem, a obliczem Marsowi podobny, jechał na dzielnym rumaku, wzrokiem i skinieniem ożywiając wojsko. Z jednėj strony opasywały obóz skały nad Dniestrem, z drugiej sąsiednie lasy, środkiem ciągnęło się pole — a tak nieprzyjaciel nie mógł dostrzedz sił naszych, ani zmusić Chodkiewicza do walki. Nie przychodziła dotąd żadna wiadomość o wojsku kozaków Zaporozskich, których wodza Konaszewicza, niecierpliwie Hetman oczekiwał. Przybycie więc Konaszewicza, któremu nazwisko od łuku nadali kozacy *Sahaj-daczny*, niemało natchnęło odwagi. Konaszewicz wracał z Warszawy, gdzie sprawował powierzone sobie poselstwo u Króla, a przyniósł od swoich pożądaną odpowiedź i pewną nadzieję, że się Kozacy z obozem Chodkiewicza połączą. Jednakże nikczemniejsi z nich pod naczelnictwem nikczemnego Borodawki a raczj zrzuciwszy z siebie wszelkie dowództwo, błakalisj się po rabunkach na Podolu i Mołdawii. Piotr ów Konaszewicz, mąż rzadkiej mądrości, dojrzałego sądu o rzeczach, w czynac i słowach pełen zdolności, lubo z pochodzenia, życia i nałogów był prostakiem, godzien przecię u późnėj potomności stać obok najznakomitszych swojego czasu mężów w Polsce. Ilekroć był na czele Zaporozskiego wojska

Przejs-
cie przez
Dniestr.

Obóz pod
Choci-
mem.

Przyby-
cie Pio-
tra Kona-
szewicza

na lądzie i morzu, okrył się chwałą i doznawał szczególnych względów fortuny. Na Perekopskich polach ścierał się z Tatarami, na Chersonesie dał się niewiernym we znaki. I tutaj na obszernych pastwiskach, pobrał trzody i powracającym Tatarom wydarł łupy przez nich na Rusi zdobyte. Konaszewicz niegdyś z pośpiechem i ku wielkiej trwodze nieprzyjaciół połączył się z Władysławem, poszukującym zbrojno praw swoich na Moskwie; po szerokich krainach obniósł swe zwycięskie знамя, przeszedł ogniem i mieczem nieprzyjacielskie kraje, a pod Jelcem, Sokiem, Liwnem, Kaługą, krzepkimi zamkami, wślawniony, popłoch nazwiska swojego rozniósł po całej Moskwie. Pod ciosami jęczący nieprzyjaciół, widział jak przechodzi w ręce Kozackie sprzęt jego złoty i drogocenne bogactwa, jak rozmaitego stopnia, wieku i płci brańcy wojenni za jego wozem idą. Morskie zwycięstwa niemniej wślawiły imię Konaszewicza: szczęśno mu się wiodły korsarskie napady, Europejskie i Azyatyckie brzegi i sąsiedni Konstantynopol widziały go zwycięzcą. W chwili tej którą opisujemy, Chocimskiej wyprawy, imię z dnia na dzień rośnie u Turków w chwale. Zresztą był to człowiek potężny umysłem, pragnący niebezpieczeństw, gardzący życiem, pierwszy do natarczki, ostatni do cofnięcia się, w rękach niemylny, w obozie czynny, nie lubiący wczasu, i nie tak zbyt jak jest Kozacki obyczaj, oddany pijaństwu. Słabością jego wszakże była niepomiarkowana żądza miłostek, które śmierć jego przyspieszyły. W rozmowie czy był trzeźwym czy pijanym, baczno, ostróżnie i oszczędnie się rozgadywał. Królowi i Rzeczypospolitej jednostajnie zawsze na swoim urzędzie wierny, w hamowaniu Kozackiej swawoli surowy, owszem chętnie za najmniejszą przyczyną gardłem winowajców karzący, a stąd u swoich nie zupełnie kochany, nie jednokrotnie już głosem tłuszczy miał być zepchnięty z głównego dowództwa wojsk Zaporozkich. Ścisły aż do zabobonu wyznawca Greckiego obrzędu, tych którzy przechodzili na łono Rzymskiego Kościoła zaprzysiężonym był wrogiem — to wszystko było powodem, że nieprzyjacieli aż do zgonu jego dobre chęci ku Rzeczypospolitej w podejrzenie podawali. Chodkiewicz tego Piotra Konaszewicza ludzko przyjąw-



Odjazd Konaszewicza. szych i darami uczciwszy, wnet wyprawił za Dniestr naprzeciw Kozaków, z dwoma lekkimi chorągwiami, oraz z Molodeckim człowiekiem spokrewnionym z Lubomirskimi, a dobrze znanym u Kozaków.

Wycieczka Moszczyńskiego. Moszczyński jeden z domowników Lubomirskiego, uczynił wycieczkę z obozu dla powzięcia języka o nieprzyjaciolach, ale ciemna noc popsła mu całe powodzenie. Z przeciwnego bowiem brzegu Prutu, gdy trafił przypadkiem na Mołdawiańskich zbójców, niemogąc w ciemnie rozeznąć czy to są nieprzyjaciele, czy ludzie z własnego wojska, a potem z głosu poznawszy Mołdawianów, narażony był na ślepą w tululcie walkę, w której swoich równie jak nieprzyjaciół porąbano. Postrzegłszy się, dał znak do odwrotu, i już zaniechał śledzić Turków.

Wycieczka Fekiety. Fekiety Węgier miał lepsze powodzenie: ten z obozu Turków, po rozprawie Busceńskiej ze Skinder Baszą, uciekwszy do wojsk Polskich, odznaczył się w wojnach Władysławowych na Moskwie rzadką wiarą i dzielnością. Szczególniej poręczony Chodkiewiczowi Fekiety, z ziemi Jasskiej przywiódł Mołdawskiego jeńca świetnej postaci i świadomego kędy się siły Tureckie obracały. Wszelako nie się od niego wodzowie dowiedzieć nie mogli, krom potwierdzenia wiadomości zkądinąd powziętej, że Alexander Wojewoda Mołdawski zostawiwszy Jassy bez obrony, poszedł ze swym wojskiem na spotkanie Osmana.

Przybycie Rusinowskiego. Kiedy się wieść o zbliżaniu się Turków rozeszła, Rusinowski wzmógł liczbę i nadzieję wojska, przywiódł bowiem ze sobą rycerstwo lekko uzbrojonych Polaków, którzy w wojnie Cesarza Ferdynanda z jego zbuntowanymi poddanymi, wielce imię Sarmackie u cudzoziemców wstawili. — Wielu z prostych żołdaków rozeszło się po sąsiednich wioskach dla szukania żywności, mniemano że to nieprzyjaciel,

Przestrach wojska. i przestrasz panicznie opanował wojsko. Chodkiewicz lubo pewnieć świadom obrotów nieprzyjaciela, już niektóre chorągwie wywiódł z obozy na pole, a reszta wojska gotowała się do boju, kiedy Stanisław Żorawiński Kasztelan Bełski, którego oddział pełnił dzienne straże, sam w skok przebiegł i zbadał okoliczne lasy, a poznawszy swoich z głosu i odzieży, doniósł Chodkiewiczowi że niema wroga w pobliżu. Ta wiadomość przestrasz wojska zamie-

niła w wesele, témbardziej, że przybył pożądaný Doroszeńko, poseł od Kozaków Zaporozkich, którzy spłodrowawszy Oryowskie Prowincje i Sorokę z gruntu zburzywszy, donosili o szczęśliwém zaceczeniu wojny, rychtém swoim przybyciu i skwapliwój wierności na usługi Rzeczypospolitój. Przyjaźni wróżby jeszcze się bardziej wzmogły na wieść, że przybywa upragniony Królewic Władysław, prowadząc z sobą resztę wojska i działa większego kalibru. Obóz jego już był pod Lwowem: lecz aby czémprędzej spieszył pod Chocim, wysłano doń Stanisława Żorawińskiego Kasztelana Bełskiego, oraz Jakóba Sobieskiego Wojewodzica Lubelskiego, iżby imieniem Hetmanów, Matki i chwały domu Królewskiego, w imie kwitnącego aż dotąd panowania jego ojca, zaklinali, aby spieszył do obozu Chodkiewicza, dla odwrócenia wspólnemi siły kłeski grożącej Królestwu Polskiemu. Posłowie znaleźli Władysława we wsi Proboznie, pałającego rządzą sławy i oddania swych służb Rzeczypospolitój. Z Władysławem były trzy oddziały piechoty Niemieckiej: Jana Wejhera Wojewody Chełmskiego, oraz Gerarda i Ernesta Denhoffów, była piechota Węgierska, chorągwie Mikołaja Kochanowskiego i Almata, Bartoszewskiego, oraz 16 armat wielkiego kalibru. Jazda Ussarska Niemiri Kasztelana Podlaskiego i Konstancya Plichty Sochaczewskiego, oraz chorągiew przyboczna Królewica Władysława, którą Marcin Kazanowski dowodził, dopełniały liczbę wojska. Nie brakło tu kwiatu najpiękniejszej szlachełnej młodzieży z sowitemi poczty na ich koscie utrzymanemi: Janusz Xiążę Wiśniowiecki, Adam Przyjemski, Andrzej z Dąbrowicy Firlej Kozimirski i Paweł Działyński Braciański Starostowie, Stefan Koniecpolski, Zygmunt Tarło, Tomasz Sobieski i insza pięknej nadziei szlachecka młodzież zebrała się do boku Królewica. Były tu zastępy lekkiej broni: Gniewosza, Zborowskiego i Jana Dzierzka, ciężkich zaś: Wojewody Chełmskiego i Denhoffa Starosty Hiperpolskiego. Paweł Wołucki Biskup Władysławski, dał godny pamięci przykład miłości Ojczyzny, uzbrajając sto ludzi jazdy Ussarskiej i sto piechoty, nad którymi trzymał dowództwo Filip Wołucki brat Biskupa. Alexander Radziwiłł, nieodrębny od swoich przodków

Przybycie Doroszeńki posłanika od Zaporozców.

Postani do Władysława Kasztelana Bełskiego, i Jakób Sobieski.

Wojsko Władysława.

w obronie Rzeczypospolitej, wystawił chorągiew lekkiej jazdy i trzy chorągwie piechoty. Królewic laskawie przyjął posłów, a biorąc do serca prośby Rycerstwa, tłumaczył się z opóźnionego przybycia, tak z powodu że działa wojenne późno i w złym porządku ze Lwowa przywieziono, tak jako że piechota niemiecka długim marszem i letniami skwary znużona, choruje, i raczej cienmi ludzkiemi, niż bojowem rycerstwem być się zdaje. Cośmy powzięli z ust Królewica, cośmy sami widzieli, wszystko wiernie opowiedzieliśmy za powrotem Chodkiewiczowi, który się troskał smutnemi wieściami skołatany. O Kozakach Zaporozkich rozeszły się wieści, że przybyć nie mają; zguba dawała się wyczytywać na twarzach żołnierstwa i starszyny. Głowy powisły i dawały się słyszeć ciche szemrania, gdy po namiotach wojennych krążyła smutna nowina. Chodkiewicz niespokojny, nad tém jeno rozmyślał jakby złemu zaradzić. Liszka i Kuliczkowski, dowódcy lekkich chorągwi, udali się ku Stepanowcom i powrócili z wieścią, że już Tatarowie przecięli drogę idącym Kozakom. W rzeczy zaś samej, Zaporozcy wyrwani z niebezpieczeństwa, już w téj chwili szczęśliwie i chwalebnie ścierali się z Turkami. Przez ośm niemal dni i nocy wojska Tureckie wisiały nad ich głowami, ciągle strasząc i całemi ogromnemi siły tamując wycieczki, jakie tu i ówdzie dla żywności dokonać należało. Osman założył wróżbę szczęśliwych początków swego wojennego zawodu, na zniszczeniu Kozaków. Czterdziestu Zaporozców, którzy się od wojska swego odbłąkali i kryli się w pieczarach skał — zwrócili na siebie całą uwagę i usiłowanie nieprzyjaciela. Sprowadzone działa miały wymordować tych wojaków, pozbawionych wszelkiej ludzkiej pomocy. Gdy wszakże przez jeden i drugi dzień Osman widział próżnemi swoje usiłowania, natura bowiem miejsca broniła obleżonych — głodem wymorzyć ich postanowił. Zewsząd otoczeni (gdy rozpacz jest wielkim bodźcem do szlachetnej śmierci) odważyli się stawić czoło nieprzyjacielowi, i przebojem przez zdumione i drżące wojska Tureckie przedrzeć się zdołali; lecz pracą i głodem znużeni, prochem od wystrzałów pokryci, ostatni duch razem z bronią w ręce okru-

Złe wieści o Kozakach.

Turcy utrudzają pochód Kozaków.

tnego tyrana oddali. Osman ohydnie wydawszy ich na wszelki rodzaj męczarni, i odrzuciwszy Sułtańską powagę, własną ręką uwiązanych do drzewa strzałami przeszywał. Nieszczęśliwi zostawili ślad swojej nieśmiertelnej chwały w tém miejscu, gdzie śmiertelni zakończyli życie. Ciemni i nieznani ludzie takim zgonem uszlachetnili siebie, a Osman został celem ohydy u ludzi rycerskich wszystkich wieków.

Zbójcy Mołdawiańscy współ z kupą Tatarów, nie przestawali napadać na obóz Chodkiewicza i zabierać ludzi i konie, które się nieostróżnie dla pastwiska oddalały. Piotra zaś Konaszewicza spotkała równie niebezpieczna przygoda, z której wybrnął dzięki jedynie swojej szczególnój doli i dziwnój dzielności: dążąc do Stepanowców, gdzie mniemał znaleźć wojsko Zaporozkie, postrzegł wybite na ziemi, nakształt szerokiój drogi, ślady końskich kopytów, a mniemając że trafi na swoich, zaszedł na nieprzyjaciół. W ciemnej nocy zapalone ognie Tureckie w błąd go wprowadziły do reszty, sądził bowiem że się znajduje blisko kozackiego obozu. Gdy dzień zaświtał, począł się Konaszewicz ze wzgóрка przyglądać namiotom — opamiętał się, cofnął, ale czaty Tureckie już za nim goniły. Gdy Turcy coraz bliżej nacierali, rzuciwszy konia, z ręką przebitą od wystrzału, pozbawiony sił, uciekł do pobliskiego lasu, gdzie się dzień i noc tułając, nieświadom drogi, niepewien co pocznie, osłabiony raną, przyczołgał się nad rzekę Dniestr, którą przebywszy nie daleko od Mohylowa, dostał się nakoniec do swojego obozu. h) Zaporozcy, którzy już Borodawce powierzyli swe dowództwo, uroczyście i jednogłośnie witając Konaszewicza, mianowali go nanowo swoim Wodzem, który Borodawkę, jako obwinionego o liczne zbrodnie, kazał zakować w kajdany; wkrótce potem pod Chocimem na gardło skazał. Około obozu rozmaitemi drogami zawsze krążyli zbójcy Mołdawscy. Wysłano już niektóre oddziały, aby płacąc za zasadzkę zasadzką, skryły się w lasach, czatując na swawolne kupy; ale się nikt nie ukazał, przewidziała świadoma miejsca tłuszczą zasadzkę. Garstka Zaporozców oddzielona od wojska ze zdobytymi w prowincji Oryowskiój lu-

Łotrow-
stwa-
Mołda-
wian.

Pamię-
tny przy-
padek
Konasze-
wicza.

Przyby-
cie jed-
nego od-
działu

Zaporoz- pami ukazała się w kierunku Chocima. Wzbita gęsta kurzawa
ców. niedając odróżnić kto są ci przybyłcy, rzuciła postrach, że idą
nieprzyjaciele. Trębacz dał hasło. Już wodzowie poczęli spr-
awiać wojsko do szyku, kiedy pewny goniec zawiadomił o zbliża-
niu się Kozaków.

Kantimi-
ra pier-
wsze u-
siłowa-
nie.

Kantimir, na wielu poprzednich wojnach z Polakami ośmielony
swém szczęściem, pierwszy pragnął rzucić losy zaczepnej wojny.
Mając przy sobie 5,000 starych i doświadczonych Tatarów, sam
ukryty w lesie, posłał swojego brata na czele dwóch tysięcy,
który uderzył na Polskie straże, a dzikim krzykiem i popłochem
przeraził nasz obóz. Jeden z Tatarów potężnej budowy ciała i dziel-
nego ducha, mężnie docierając do samych bram Lubomirskiego,
ugodzony kamieniem poległ. Z innej znowu strony, ze wzgórk-
ów nad Dniestrzańskich płynęła chmara Tatarów. Pierwsze sta-
nowisko z tej strony trzymał Piotrowski dowódzca lekkiej jazdy,
tu szczęście sprzyjało Polskiemu wojsku. Zdradny bowiem nie-
przyjaciel, godząc w sam obóz haniebnie został złamany, lubo wy-
mierzył w to właśnie miejsce, gdzie żołnierstwo znużone nocną
wycieczką, potężnie spało. Baczny, lubo schorzał Chodkiewicz, wy-
prowadził wojsko do szyku: prawém skrzydłem dowodził Lubomir-
ski, mając przy sobie chorągiew Mateusza Leśniowskiego Podko-
morzego Belskiego; lewe skrzydło sprawiał Chodkiewicz, czoło woj-
ska zwróciwszy ku pagórkom, z kąd się lękał zasadzki Tatarów,
przy nim były oddziały jego własne i Sieniawskiego, a ku po-
mocy w pierwszym rzędzie chorągiew Piotra Opalińskiego Poznań-
skiego i Bogusława Zienowicza Płockiego, Kasztelanów; w drugim:
Alexandra Sapichy Orszańskiego i Mikołaja Kossakowskiego Wy-
znińskiego, Starostów. Środek wojska składał się z zastępów
Stanisława Żorawińskiego Kasztelana Belskiego i Boratynskiego
Starosty Lipnickiego; do nich zostali przyłączeni Swiężyński i
Średziński, walczący pod znakiem Ussarskim Tomasza Zamojskiego
Wojewody Kijowskiego. W tak wielkiej liczbie nowozaciecznych,
gdzie nie każdy pilnował porządku, gniewał się Chodkiewicz — a
z dziwną bystrością umysłu, mając w pamięci przytomną liczbę ka-

Pierwsze
szyki do
boju.

zdję Chorągwi, każdój właściwe stanowisko wyznaczał. Dla nieobecności wojsk Władysława i Zaporozców, dla liczby która daleko niedochodziła od wskazanej sejmem, słabo wyglądały siły polskie; baczył to Chodkiewicz, ale jako Hetman godzien iść do porównania z najpierwszemi wodzami, nie tylko swoich czasów, lecz i starożytności — nie upadł na sercu. Wysłał kilka oddziałów lekkiej i ciężkiej broni, oraz niemiecką i węgierską piechotę do lasu, aby z zasadki uderzyć na Tatarów — wybieg szczęśliwie się udał: gdy bowiem gwałtownie uderzono na nieprzyjaciela, przed małemi siłami pierzchy jego wielkie zastępy. Kantimir zmieszany ucieczką swoich, sam uciekać począł, a przypadkiem spodkawszy się z Zaporozcami postradał niemało Tatarów. Opowiadanie jeńców o bliskim dążeniu Osmana i Dziambiergieraja, Chana Tatarów, potwierdzili Szemberg i Konstanty Vevelius; bowiem o cztery mile od Chocima widziano Turków. Wezır Ussaim godnie Szemberga przyjąwszy, przed Osmanem go ukrył. Ci, którzy o odnowieniu pokoju przez Vevelego u obu Hetmanów czynili zabiegi, teraz pysznie odpowiadali, że nie mniej od Polaków pragnąc pokoju, przecież wolą być uzbrojeni. Trąbą w obozie ogłoszono, że wisi nad całą Rzeczpospolitą niesłychane dotąd niebezpieczeństwo. W poufalitych rozmowach wodzowie dodawali serca żołnierzom, mówiąc, że w miłosierdziu Bożem spoczywa wielka nadzieja ocalenia, że polska dzielność siłą siłą, broni bronią, odeprze. Nie tyle tu mogła działać wymowa, jak samo wspomnienie że zachwiana jest stara ojcowska sława, która raczej żelazem niż złotem zwykła była kupować przymierze. Ku większemu zaś bezpieczeństwu z pośpiechem okopano obóz wałem i fossą. Konaszewicz ze swojemi Zaporozcy wieczorem stanął obozem o milę od Chocima, gdy wszakże stanowisko tam nie było dosyć bezpieczne, Kozacy téż nocy pomknęli się nad Dniestr i zajęli stanowisko obok Chodkiewiczowego obozu. i)

Powrót
Szem-
berga i
Vevele-
go.

K s i ę g a d r u g a .

Zaświtał dzień pamiętny Polakom na całą potomność, kiedy do ich krain weszła z tyłu królestw i ludów zebrana, przeważna po-
tego Osmana Tureckiego i Dziąbergereja Tatarskiego, gdy zwycię-
skie znamiona Ottomańskiego, trzema światami władającego pań-
stwa, ukazały się na naszej ziemi. Z nad Eufratu, z nad Nilu,
z nad sąsiedniego Dunaju, nowi goście na skinienie potężnego wła-
dcy nad Dniestr zawitali; Azya i Afryka jakby z posad swoich
wzruszone, gotowały się runąć na Podole. Bezmierne i różnople-
mienne wojska, szły na granice Sarmackie, gdzie inne niebo, inny
skład powietrza, inna postać okolic, gdzie wszystko słowem, zdumiewało oczy przybylców. Dzikie tłuszcze wpród doznały ramienia
Polskiego, niż zasłyszały Polskie imię; bo pęd ich pochodu szybki jak kula działowa, pędzonym był od samej wieści. Rozliczne
zwierzęta, jako bawoły, wielbłądy i muły z dalekiej i pozbawionej
deszczów krainy, szły wzbudzając gęstą jak chmura kurzawę. Tyran
wrzący krwią i młodocianym wiekiem, sprowadził cztery słonie
aby okazać swą potęgę, i Afrykańskimi potworami Polskie wojsko
przestraszać. Jest czemu dziwić się w potomne wieki, jak bystro
i nagle nieprzyjaciele swój obóz rozwinęli: z niepodobnym do
wiary pośpiechem rozbito namioty cudne pięknnością i bogactwem,
i zabielały trzy najznakomitsze góry, jakby od śniegu, co spadł
gwałtownie. Dziąbergerej pomiędzy lasami i bagnem, zajął na
milę obszaru wojskiem tatarskim, wołoskim i mołdawskim,

Przyby-
cie Os-
mana d.
2 wrze-
śnia.

Opisanie
wojsk
Osmana.

gdzie się i sił tureckich niemało znalazło. Obszar zajętego miejsca i położenie wojsk ułatwiały obliczenie sił wojennych. Lubo tak nasi jako i Turcy niezgadają się co do liczby zastępów, dosyć jednak rzec, że dwaj Ottomańscy władcy, czyniąc zadosyć potrzebie i pysze swęj godności, wynurzyli z całą potęgą swe głowy, a ciżba ich podrzędnych hołdowników, wiodła za sobą swe tłuszcze. Janczarowie (na których leży cała Turecka wojenna potęga) w małej, jak głoszą, liczbie przybyli, bo chciwość ich urzędników, którzy przyjmowali pieniądze miasto żołnierzy, była tego przyczyną. Jazda świetna strojem i pięknnością rumaków, proporce błyszczące u wierzchu złożonemi gałkami—piękne dawały widowisko. Rumaki z łagodniejszego klimatu pędzone, długą podróżą zużyte, mniej były dzielne i krzepkie niż się spodziewano. Liczba Turków i Tatarów. Azyatycka niewojenna czereda, ciżbę tylko czyniła; długimi jeno brody, nie zaś czynami zasługiwała na uwagę, i wrzaskiem nie dzielnością straszliwa, skora do ucieczki, niezdolna do znoszenia niewygód, z bogactwy nie z bojami oswojona, niewiele rokowała wojennych przewag. Mnóstwo z nich, znękani starością, złamani ciałem, ani bronią władać, ani umieli sprawiać szyk bojowy. Za to Tureckie Azyanie. Europejskie wojska sprawiedliwie mogły się nazwać obroną i ozdobą całej wyprawy. Starzy w Węgierskich wojnach wycwiczeni żołnierze, ciałem, duchem a nawet odzieżą do inszych Turków niepodobni, zachowali na sobie ślady dawnych chrześcijańskich osadników. Kopijnicy stali u nich na czele. Widzieliśmy pospolitą broń jakiej Turcy zwykle używają: łuk, zakrzywione szable, krzywe żelazne łaki, rohatyny a najczęściej krótkie żelazne włócznie, któremi rażą ciskając na nieprzyjaciół; krom Janczarów inni rzadko używają strzelb albo rusznic, rzadko kiedy wdziewają pancerze, stąd Polacy po większej części uzbrojeni ciężkie im zadawali razy. Za wojskiem Osmana ciągnęła czereda wróżbiarzy, których płonne przepowiednie obiecywały zwycięstwo zabobonnemu gminowi. Działa wojenne, kosztowne i zdolne gruchotać najtwardsze mury, Wojska Europejskie. Działa opasywały pysznym wieńcem ich wojsko, miotając kule, z których na własne oczy widziałem, ważące po 55 funtów. Piszczalki i

Muzyka
wojenna.

trąby rześisty a przykry dla ucha rozgwar wydawały. Ale Chodkiewicz na wszystko już z góry przygotowany, niczego się nie lękał. Wywiódłszy wojsko z obozu, i wzięwszy k' sobie Zaporozkie Kozaki, zajął lewe skrzydło, stauawszy w tém samym miejscu, gdzie przedwczora walczył z Kantynirem, a wzmocnił swe czoło zastępami Opalińskiego, Zienowicza i Sapiehy. Prawe skrzydło przytykające do lasu, gdzie się kryli Tatarzy, sprawiał Lubomirski, czoło stanowiły wojska jego własne, oraz Jana Rozrażewskiego, Złotnickiego, Janowskiego i Ratowskiego. W skrzydle jego, pierwszym rzędem stała jazda Stanisława Żorawińskiego Kaszt. Belskiego; drugim, Mateusza Leśniowskiego Podkomorzego Belskiego i Stefana Potockiego Starosty Kamienieckiego; trzecim, podwójny zastęp Jana Farenzbacha; czwartym, Herburt Starosty Skalskiego, oraz Stanisława i Alexandra Prusinowskich, Wojewodzców Belskich. Środek pomiędzy dwóma rogami, składał się z piechoty Niemieckiej, i dział wielkiego kalibru. Ostateczne siły mające służyć do wstrzymania ostatnich nieprzyjacielskich ataków, składały się z nader lekkiej jazdy Mikołaja i Prokopa Sieniawskich, a dalej wojska pod znakiem Tomasza Zamojskiego Wojewody Kijowskiego, zastępy Swieżyńskiego i Średzińskiego, za któremi stał dla posiłkowania Mikołaj Kossakowski Starosta Wyzniński. Dla przyczyni któreśmy wyżej wymienili, pomiędzy skrzydłami Chodkiewicza a Lubomirskiego wielki był przedział; aby zaś Tatarowie starym obyczajem swojego wojowania, wypadłszy z lasu, nie uderzyli na obóz lub tylne strażę wojska, zwrócone były ku rzezonemu lasowi kilka chorągwi lekkich. Tak Chodkiewicz sprawiwszy szyk całego wojska, obyczajem wielkich wodzów, krótką i do czasu zastosowaną rzekł mowę:

Mowa
Chodkiewicza
do woj-
ska.

«Pole to, dzielne rycerstwo! na którym dwa wojska widzicie, czynów raczej niż słów wymaga. Nie stworzyła mię przyroda na wielomówcę, ani wiek w kurzawie obozowej spędzony, pięknych krasomówczych kwiatów mię nie nauczył, ani czas przed bojem który wnet nastanie, niestarczy na słuchanie mowy obywatelom miłéj ojczyzny i wspólnej Rzeczypospolitéj, za której sławę i ca-

«łóść ciała wasze przynieśliście na ofiarę. Siła winienem fortunie
«iz mię z wielu ustawicznych bojów i przygód zdrowo wynosząc,
«zachowała na dzień dzisiejszy, kiedy albo żyw dobrze się zasłużyć
«Krolewskiemu Majestatowi i tej sławnj Rzeczypospolitéj, albo za-
«bity na ziemi nieprzyjacielskiej, będę pogrzebion rękami tylu
«chrześcijan, moich współobywateli. Chcę tedy, abyście wiedzieli,
«że na słuszności sprawy naszj, i na waszych prawicach leży
«zdrowie i nadzieja całej pospolitéj rzeczy. Niechaj was nie trwożą
«owe co widzicie dla pychy tyrana i waszego popłochu rozbite
«namioty, bo powiększj części są puste, i jeno oczy bawią. Ani
«się lękajcie że w słoniach i wielbłądach jest bojowa siła, bo te
«sakwami obarczone, gną się pod własnym ciężarem. Jako cien
«marny i próżną liczbę ważcie sobie te Azyatyckie tłuszcze, mięk-
«kie duchem, pokarmem i odzieżą, wycięczone roskoszą, podobne
«do niewieścich zastępów. Nieostać się im na piérwsze zgrzytnie-
«nie trąby polskij, na piérwszy szczek zbroi waszj; boście wy
«rodowici Sarmaci, wychowańcy twardego Marsa, a wasze nie-
«gdys przodki na Zachodzie w Elbie, na Wschodzie w Dnieprze,
«żelazne owe zabiły słupy, jako pomniki wiekuistéj sławy. Na dane
«hasło uderzcie we wroga Polacy i Litwini! pomnąc na pradzia-
«dowską chwałę; bo tu nawet najgnuśniejczy żołnierz pomiędzy by-
«strą rzeką a rozpierzchłemi zewsząd Turkami i Tatary, nie miałby
«po co i dokąd uciekać. Dla dzielnego rycerstwa oto otworzyste
«pole nieśmiertelnj sławy! Nie myślę, ani się spodziewam, aby
«tu byli bojaźliwi: konieczność niech stanie za mężtwo; odważnych
«niechaj umocni miłość ku Bogu a ojczyźnie. Ty zasię! święta spr-
«awiedliwości i potęgo, przez którą Królowie panują a wojownicy
«całego świata mają zwycięstwo, powstań na straszliwych imienia
«twojego nieprzyjaciół, prawicą twoją dodaj siły, wstrzymaj pom-
«stę za nasze grzechy, wymierz słuszną karę nad srogimi ludźmi.»

Gdy zakończył mowę wielu w wojsku płakało, a we wszyst-
kich sercach odżyła niesłychana dzielność. Każdy z upragnieniem
oczekiwał boju, wielu śpiewało święte pieśni na cześć Najświętszj
Maryi Panny, wielu tuż przed walką kreślili krótkie testamenta, i

Przygotowanie
wojska
do boju.

Pierwsze utarczki.

spowiadali się kapłanom, którzy z rozmaitych świętych zakonów zgromadzeni, w samą chwilę niebezpieczeństwa przebiegali wojenne szeregi i stosownemi do czasu i miejsca naukami rozrządzali duch chrześcijańskiego rycerstwa, zbrojąc je od siideł piekła. Osman w swym niedołącznym umyśle od pierwszej chwili przybycia wróżył pewną Turkom wygranę, i ostateczną zagładę wszech nieprzyjaciół Porty Ottomańskiej. Pełen niedorzecznej nadziei zaprzysiągł, iż nie pierwsi weźmie swój pokarm, aż wszystkich do ostatniego Polaków, do piekieł na wieczerzę wyprawi. Na pierwszy tedy widok sił naszych nie dając wypoczynku swoim znużonym podróżą wojskom, nowym i niesłyszczanym w dziejach bojowych przykładem, rozkazał w jednej chwili i obóz rozbijać i uderzyć na Polaków. Poczęła się rozprawa od drobnych utarczek straży Kozaków Zaporozkich z przednią Turecką strażą. Piechota i jazda dzielnie uderzyła na barbarzyńców, aby zasię oddzieleni od swoich nie wpadli pod całą siłę Osmanowego wojska, oddziały Niemieckiej i Węgierskiej piechoty kryjące się po pagórkach i lasach, niespodzianem uderzeniem dali posilek znużonym już Zaporozcom. Nadbiegł i Chodkiewicz z Rusinowczykami (których pospolicie Lissowczykami nazywają) oraz z garstką jazdy, tak lekkiej jako i ciężkiej broni. Bitwę, która się ożywiła, przerwała noc nadchodząca. Piechota kryjąc się w gęstwinach drzew, wymierzała swe rusznice na Janczarów stojących bez żadnej osłony. Wielki z obojój strony był zapal, a Chodkiewicz własnym przykładem ożywił swoich. Działa Tureckie, raczej hukiem straszły, niż zadawały Polakom rzeczywistą szkodę. W oddziale Chodkiewicza liczono siedm zabitych koni, zginął jeden z pospolitych żołnierzy, a Zawisza młodzieniec znakomitego rodu, z Kiszczowskiej chorągwi, raniony działowym postrzałem w prawą nogę potem w obozie umarł w pośród ciężkich boleści. Bohdan i Czarrowic, potomkowie owych Tatarów, których Witold w naszej ziemi osadził, ludzie doznanej ku Rzeczypospolitej wiary podczas Inflantskich i Moskiewskich wojen, pomimo iż wyznają z Turkami jedne Mahometauskie błędy — walczyli z nimi jako z nieprzyjaciołami ojczyzny. W oddziale Rusinowskiego, ranieni od ruszniczego

wystrzału, Jędrzejowski który w skutek zranienia umarł, Kłuszc dowódca lekkiej broni, Klebek Infantczyk i Ruszkowski, wodzowie ciężkiej jazdy, oraz Rakowski setnik piechoty, którą Jan Stanisław Sapieha Marszałek Wielki Litewski własnym kosztem żywił. Wielu poraniono i w rozmaitych chorągwiach kilku koni zabito; lecz jakiegokolwiek były nasze straty, hojnie się wynagrodziły Tureckimi kłeski. Trupów Tureckich było niemało, a piechota Polska przywiodła z sobą wielką liczbę szlachetnych rumaków. Można było widzieć w obozie świetne końskie rzędy, łupy okazałej odzieży, szczątki włóczęń i broni rozmaitego rodzaju. Nawet czeladź obozowa zubożona pieniędzmi, złotem i kosztownymi sprzętami wracała do obozu. Jednooki Ussaim Basza który po Skinder Baszy nastąpił na rzędy Sylistriji, człek powagą i wojennymi dziełami znakomity, ugodzony kulą poległ. Jeden ze znakomitszych Osmanowych dworzan, pokrewny rządcy Małej Azji, żywo się dostał w moc Polaków, ale dla srogiej rany niemogąc wydać głosu, wkrótce życia dokonał. Tatarowie tylko, kiedy niekiedy występowali do utareczek, ordynowani razić lewy róg Lubomirskiego obozu, wpadli do lasu, gdzie raczej barbarzyńskim krzykiem niż wojennymi dziełami straszili Polaków.

Powodzenie dnia tego, wojsko przyjęło jako najlepszą wróżbę dalszej wojny.

Za nastaniem nocy, Chodkiewicz zwołał radę dla naradzenia się o dalszych postępkach wojny. Hetman, niezłomnego umysłu, palający żądzą boju i sławy, wprzód nim środkowe siły nieprzyjaciół okopią się i obwarują, radził doświadczyć Marsowej fortuny. Komissarze radząc zwłokę, aby snadź losów Rzeczypospolitej niewystawiać na rzut jednej kostki, prosili aby zaczekać na posiłki z całego królestwa, i dopóki nie będzie bezpieczon Władysław, który na drugim brzegu rzeki, oddzielony od swego wojska, zostawał w niepewnym położeniu. Chodkiewicz łączno ustąpił zbawiennym przełożeniom, wiedząc dobrze że zawsze mieć będzie pod ręką możliwość wykonania swojego planu. Nakoniec i Władysław zostawiłszy wielką część swego wojska pod Brahą, otoczony rycerstwem

Narada o postępkach wojny.

Przybycie Władysława

Króle-
wic cho-
ruje.

i kwiatem szlacheckiej młodzi przybył do Chocima na obozowe leże; lecz czy dla walki którą w dzień skwarny musiał staczać nad Dniestrem pod Kamieńcem, czy dla ciągłych zmian mołdawskiego powietrza (które nakształt srogiego wroga wielu dzielnych ludzi nas pozbawiło) zapadł w ciężką i niebezpieczną chorobę, i z wielką swą boleścią przez cały ciąg wyprawy leżał w obozie.

W tymże czasie Dziambergerej Chan Tatarski złączył się z Osmanowem wojskiem. Wielkie pomiędzy nimi trwały niesnaski. Tatarzyn w dzikiej pysze pogardliwie poglądał na Kaniymira niższego od siebie rodem i stopniem, owszem własnego poddanego, który u Osmana i wszystkich Turków w wielkim był poważeniu, i pomimo głów starszych, został rządcą Sylistryi i Bessarabii. Zajęci zobopólnemi urazy, wykonywali Osmanowe polecenia bez należytej gorliwości. Chan Tatarski pozostał oddzielnie a niezasięgniwszy rady u Turków, jeno czyniąc zadosyć Tatarskim widokom, Nieradina swojego młodszego brata, oraz innych wiernych a rzeczy wojennych świadomych wodzów, wyprawił na pustoszenie Ruskich i Podolskich osiadłości. Turcy nieustawali w nieprzyjaznych krokach. Straż dzienną trzymała wtedy chorągiew Piotra Opalińskiego (który po wyprawie nastąpił na Województwo Poznańskie po Janie Ostrorogu, a dając o sobie najlepsze nadzieje, w kwiecie lat męskich dokonał żywota.) Naprzeciw jego straży oddział Turków skierował się na bramę Lubomirskiego, i już się Opalińskiego czaty ścierać poczęły, kiedy jeden z Grzymułtowskięj chorągwi wedle hetmańskiego przepisu niby uciekając dał znać do obozu. Rycerstwo rozmaitego stopnia szybko i pracowicie poczęło szanćować obóz; piechota bramy Chodkiewicza i Lubomirskiego wzmocniła ziemią nakształt grobli, i otoczyła ze wszech stron fossą. Turcy prosto niosąc się na bramę Lubomirskiego, z wraskiem uderzyli na Polaków wybiegających z obozu, ale wystrzały działowe z szanćców zламаły szyk i zrzuciły z koni wielu jeźdźców. Pozostałe ziasię Osmanowe wojska, już to lasem już pagórkami zastłonięne od niebezpieczeństwa wystrzałów, szybkim krokiem skierowały się ku murowanej Greckiej cerkwi, która wśród zwalisk chocimskich

dotąd nienaruszoną pozostała. Polacy, pełniący strażę na wałach, widząc jako wróg godzi na punkt mało co albo zgola nieobronny, hurmem poleciali tam gdzie się niebezpieczeństwo zdawało najgroźniejszym. Janczarowie ze swych samopałów dawali ognia, nie rząc naszego rycerstwa, które nie tylko że oczekiwało na wroga przy słabo obronnej fossie, lecz bystro i tłumnie uderzyło w środek Janczarskiego oddziału, którzy ze swojemi proporcjami zajmowali las przyległy. Chodkiewicz posłał nasze posiłki złożone częścią z chorągwi Michała Kochanowskiego, gdzie piechota Węgierska strzegła osoby Władysława, częścią z Niemców, walczących pieszo pod znakiem Jana Wejhera Wojewody Chelmskiego. Bój groźnie zakiplał, aż wrogowie po znacznej klęsce pierzeć zaczęli. Przewrotny na wszystko Chodkiewicz, lękając się zasadzek, dalej ich ścigać nie pozwolił. Z równym niepowodzeniem Turcy uderzyli na obóz Kozaków Zaporozkich, rząc ich ręcznymi i działowemi wystrzali. Kozacy szeroko się rozbiegli na strony, i już to gęstszymi oddziałami ścierali się z Turkami, już na otwartym polu sami bezpiecznie strzelbę ruszniczną ku nim kierowali. Turcy widząc swą klęskę, zostawiwszy trzy polne działa, które wieczorem odzyskali, pilno jeli uciekać okrywając swe imię. Pachołcy i czeladź obozowa, raczej igrać niż walczyć przyuczona, przechyliła szalę naszego zwycięstwa, gdy bowiem rycerstwo za danym hasłem miało się cofać do obozu, ów tłum pospolity swym pędem i krzykiem tak dalece przeraził Tureckie zastępy, więcej niż ze sta chorągwi złożone, — iż rozpięchli, bez porządku, bez szyku w blizkim lesie ocalenia szukali. Nie oręż silnego rycerstwa ale dziecinna swawola, zachwiała potężne Tureckie siły.

Lubo Chodkiewicz skłaniał niekiedy do porywczej rady owych, co chcieli bezwzględnie uderzyć na Osmana, postanowił wszelako trzymać się jeno odpornie i ostróżnie oczekiwać wojennej doli. Cała bojowa potęga zależała na szanbach, z których tak razić nieprzyjaciół, jako też nierównemi siły wytrzymywać ich napad, miał za rzecz bezpieczną. Jedną Grecką drewnianą kaplicę, wygodną kryjówkę dla nieprzyjaciół, rozkazał z gruntu zburzyć, w drugiej

Turcy
uderzają
na Kozaków.

Chodkiewicz
szančuje
obóz.

wyż rzezonój murowanój z kamienia cerkwi, umieścił na załodze piechotę Jana Kochanowskiego. Pagórek zagrażający jego bramie, jednéj nocy oszańcował wałem i fossą, gdzie niezwłocznie umieścił wielkie działa i Denhofową piechotę. Turcy zaniechawszy Polski obóz, zwrócili się z całą siłą na Zaporozców. Przez dwie niemal godziny grzmiała ich strzelba, a janczarskie rusznice bez przerwy dawały ognia. Kozacy ściśnieni, aby przed potężną siłą świeżego wroga nieupadli, często posyłali do Chodkiewicza, prosząc o posiłki. Niemcy Wejhera i Lermunta, oraz Węgierska piechota Jerzego Xięcia na Zastawiu Jelskiego i Pakowskiego zdołały wstrzymać cały niemal pęd Turka. Ilekroć zaś jazda nieprzyjacielska ukazywała się przed bramą Lubimirskiego, rycerstwo nasze wypadając z po-za szanców, ścigało ich i rozpraszało tak, że pole owe nie skąpo swoją krwią skropili.

Na drugim zaś brzegu Dniestru Tatarowie obsiadłszy drogi wiodące z Kamieńca do Brahy, złupili mnóstwo wozów prowadzących żywność dla wojsk Władysława. Turcy lubo zgnębieni od Kozaków, ale tém wścieklej zapaleni zemstą, znowu się pokrzepili na duchu i siłach. Ruszywszy działa wielkiego kalibru, przez kilka bez przerwy godzin szturmowali do Zaporozskich szanców. Dymiło się powietrze, w oczach było ciemno, a Chodkiewicz od dzieciństwa z bójem zaznany, otwarcie wyznawał, że podobnego gromu dział w całym swém życiu nie słyszał. W koniach niemałe były straty. Zaporozcy zaś w wykopanych jaskiniach najbezpieczniej się kryli, tak że pomimo chmury kul rzuconych w powietrze, jeden z nich tylko zginął imieniem Wasiuk (Bazyli) Zary dowódzca chorągwi.

Haniebna Turków
ucieczka.

Aby odciągnąć od Zaporozców skupione Tureckie siły, oddział Rusinowskiego z kilku chorągwiami ciężkiej jazdy rzucił się na nieprzyjaciela, który niespodzianie bocznemi hufcy ściśniony, jął haniebnie uciekać, zostawując na chlubną Polakom zdobycz swoje główne działa. Gdy ujrzeli Polacy iż je żelaznemi łańcuchy do dębów przykowano, aby ich Turcy nie mogli tak łatwo odebrać, odrąbawszy koła, same działa rzucili w bliżką przepaść. Nie tu

był jeszcze koniec zwycięstwa, z którego bogdajby Polacy umieli wtedy korzystać! jedna godzina więcejby przyniosła plonów niż całe owe dni czterdzieści pełne pracy i niebezpieczeństwa. Ścigając bowiem uciekających Turków ku stronie obozu leżącej nad Dniestrem, zdobyli namioty pełne, pojмали mnóstwo koni, mulów i trzód rozmaitego rodzaju. Już Turecki oboz szczękiem Chrześcijańskiej broni i naczem muzyki przerażony, zabrzmiał imieniem Zbawcy wszech potęg, już krwią ich bryzgać się począł, gdy Kozacy Zaporozcy i połączona z nimi czeladź obozowa, pałając haniebną żądzą łupów, dała czas wrogowi do zebrania swęj sily. Ten widząc tłuszcę dążącą do swojego obozu, wypadł w wielkiej liczbie, zabijał i chwytal w niewolę Kozaków, których potęm rozmyślnemi mękami srodze tam u nich męczone. Większa wszelako częśc czeladzi owęj i kozaczęj ciżby, uniknąwszy niebezpieczeństwa, obciążona łupem, powróciła do swoich. Chodkiewicz na koniu stal w bramie swojego szanica, kiedy przylecial dcń rychły goniec z wiadomością, że Kozacy z niektórymi Polskimi sily zajęli już obóz Osmana, że zatem do zupełnego zwycięstwa braknie tylko posiłków, o które Konaszewicz obu Hetmanów uprasza. Ale Chodkiewicz widząc że już słońce ma się ku zachodowi niedozwolil w nocy staczać boju, aby snadź dla brzydkięj żądzy łupów, całe wojsko nieuległo niebezpieczeństwu. Rzecz niepodobna do wiary, że w myślach wielkich dowódców żyje jakiś szczególny geniusz, który zbawienne ostróżności zwykl im podawać. Hetman otoczony wieńcem rycerstwa głęboko westchnąwszy zalał się łzami, a oczy wznocząc ku niebu w te słowa mówił: «O Najwyższy rzeczy ludzkich Sprawco! Twoja jest potęga, Twoje panowanie, i Twoja wojna. Samemu Tobie gwoli powstaje wszystko, co jest wielkie pod słońcem: wojny, klęski, zwycięstwa od Ciebie zależą; stosownie do Twęj woli umacniasz oręż, słabych czynisz bohaterami, ponieżas harde, podwyższasz pokorne, niedolężnemu dodawasz ducha, a gdzie najmniejszy pokazuje się powód do bojaźni, rzucasz popłoch i (jesli ja marny proch przed Tronem Twoim tak mówić mogę) igrasz rzeczami ludzkimi. I teraz Boskiemu Twemu Majestatowi

Słowa
Chodkiewicza.

«pokornie przyznawam te dobre wieści co mię dochodzą, jako «świeży dowód dziwnej Twój Opatrzności nad moją ojczyzną. Racz «dalej czynić podobne dobrodziejstwa, złamać dzicz pogańską a «wznagać Chrześcianańską chwałę.»

Po tém niespodzianém wtargnieniu Zaporozców padła wielka bojaźń na obóz Osmana; ludzie wszelkiego stanu i stopnia czuli twogę nieopisaną. Sam Osman który niedawno mniemał iż nic w świecie nad jego potęgę, ujrzał własnemi oczyma jak kruchem jest jego stanowisko, dawną pychę zamienił na niewieście skargi, gdy się ujrzał próżnym swych nadziei. Pierzchło jego rycerstwo którego ramieniem nie tylko wojsko Polskie, lecz cały okrąg ziemski miał za pewne podbić, i świetnie tryumfować; została jeno nadzieja marnego przymierza.

Aby stanowczo dokonać wyprawę, niektórzy radzili w nocy uderzyć na obóz, ale Chodkiewicz swoim przełożeniem pokonał ich rady. Szło mu o to, aby coprędzj nadeszły z Brahy i przebyły Dniestr pozostałe wojska Władysława, aby proch, zboże i żywność tak dla ludzi jako i koni prędzj nadeszła, a wtedy już otwartym bojem pragnął spotkać się z Osmanem. Że przy tój kwocie nader łącno przyjdzie złamać Tureckie siły, tak Komissarze jako i biegli w rzeczach wojennych wodzowie pułków i choragwi utrzymywali, radząc zwrócić uwagę na naprawę, pomnożenie i wzmocnienie obozów.

Swawola
żołdac-
twa.

Pamiętną swawolę pospolitego żołdactwa, zdało mi się tutaj zapisać, gwoli ohydzie potomnych czasów. Ci rozsieli kłamliwą pogłoskę, o mniemanych rozkazach Chodkiewicza, aby wszyscy Mołdawianie, dotąd wierni Królowi, a teraz przekonani o wiarołomstwo, zginęli bez politowania. Jedni z nich u stóp skał chocimskich szukali przytułku z rodzinami w lichych chałupach, drudzy w nędzy, zaledwie mogąc się wyżywić, żebrali po okolicy, inni swojemi szczupłemi zasoby, utrzymywali siebie i dziatwę. — Tych ludzi zaufanych w publiczną wierze i bezpiecznych od gwałtu, swawolna czerń żołdacka, nie jako poddanych Rzeczypospolitej i Chrześciana, lecz raczj jako pogan i wrogów, mordowała nieprzepusz-

czając płci ani wiekowi. Zgrzybiali mężczyźni i niewiasty, ginęli w nurtach rzeki strącani z chocimskiego mostu; niemowlęta oderwane od macierzystych piersi, dzieci wydarte od ojcowskiego łona, rzucono w wodne przepaści; w oczach rodziców dziewice na zniewagę dawano. Tłum ów bezbronny jękami przebijający niebiosa, nie miękzył żelaznej duszy oprawców. Męczarnie w jeden obraz skupione dawały obrzydłe i straszliwe widowisko. Lękając się aby nie pogorszyć złego stanu zdrowia Chodkiewicza, ukrywano przed nim tę zbrodnię, wszelako Lubomirski, troskliwy o zapobieżenie wszelkiem zaburzeniom, posłał pewną liczbę straży, i niektórych ze swawolnej kupy, złowionych na gorącym uczynku, na miejscu zbrodni obwiesić rozkazał. Kara nieodpowiadała zbrodni; ale Najwyższy mściciel krwi niewinnej, Sędzia żywych i umarłych, pomści się na wszystkich waszém wojsku, karząc je ciężką jaką klęską.

Tymczasem Turcy ruszyli swój obóz z pierwotnego stanowiska, przymykając go bliżej do Polskich szanów, tak że pierwsze ich straże w Naddniestrzańskiej dolinie rozłożone, równały się niemal z okopem Zaporozkich Kozaków. Osmannic niezaniechał co by szalę zwycięstwa na jego stronę przeważyc mogło, i, jak mówią, gdzie lwia skóra niewystarczyła, liszką sztukował. Siecią rozlicznej zdrady otoczono nam głowę. Niektórzy wieśniacy poddani Podolskiej szlachty, którzy z Moldawiańskimi łupieżcami płądrowali okolice, zjednani pieniędzmi i hojnemi obietnicami, przyrzekli dopomódz Turkom w spaleni Polskiego obozu. Jeden z tych wieśniaków, rodem z Rzepnicy wioski o dwie mile od Kamieńca odległej, posłany w zradnym zamiarze, szczęśliwym dla Polaków trafem wpadł w ręce Zaporozkiego Kozactwa. Przeprowadzony do obozu, gdzie go wzięto na torturę, wyznał wszystkie Tureckie zamysły, wymieniając wielu poddanych Podolskiej szlachty, jako współuczestników zdrady; sam zaś dany na zasłużone męki, widokiem swoim okazał wojsku jako się na baczności mieć powinno.

Konstanty Wewelli, który w wigilią Osmanowego przybycia, przysłany został od Wezyra Ussaima do Chodkiewicza, wmaśniał,

Turcy
przeno-
szą swój
obóz.

Zdrada
Podol-
skiego
chłop-
stwa.

iz nadzieja otrzymania pokoju jeszcze ziścić się może, a izby utwierdził Chodkiewicza w tém oo mówi, nalegał nań o rychłą Wezyrowi odpowiedź. Chodkiewicz zajęty wojennemi przygotowaniem, oświadczył iż mu brak czasu do odpisania na listy. Aby wszakże nie dać powodu do fałszywego pomówiska, iż posłał wbrew prawu narodów zadługo u siebie trzyma, Konstantyna, który w zamku Chocimskim więcej niż tydzień bawił, odesłał nakoniec do Osmano- nowego obozu, pisząc przezeń do Wezyra, iż niemniej jest sklon- ny do boju jako i do warunków ucziwego przymierza. Tymcza- sem kroki nieprzyjacielskie nieustawały z obojój stro ny. Lermunt pomiędzy szancami Denhofa i Zaporozkich Kozaków naprędcie oko- pał się fossą; przy nim była Węgierska piechota Sapielży Marszał- ka nadwornego Litewskiego, oraz Jerzego Xiążęcia na Zaslawiu Jelskiego. Turcy puszczejący na obóz Kozacki niepozyteczne z dział wystrzaly, poczelł się zbliżać do szanców Denhofa; lecz Ler- munt i piechota wyż rzeczonych panów, będąc już bliżej Turków, zmusili liczne ich hufce do haniebnej ucieczki. Turcy, aby nie dać pozoruz iż całkiem są zwyciężeni, skierowali swe działa na bramę obozu Lubomirskiego. Można było widzié tu i ówdzie latające nad obozem, nawet nad namiotami Władysława, ogniste kule, które najwięcej raziły chorągiew Mikołaja Sieniawskiego Podczaszego Koronnego. Gliniecki, dowódza téj chorągwi, czuwajacy na dziennéj straży za obrębem okopu, oraz Jarczewski, dla uniknienia większego niebezpieczeństwa, cofnęli się ostrożnie przez zarośle pod szaniec Lubomirskiego. Chodkiewicz wskazał był stanowisko niektórej piechocie pomiędzy obozem swoim a Lubomirskiego, ale oszańco- wanie niedbałe i niedokładne, ośmieliło Turków iż uderzyli na punkt nieokopany, a napełniwszy obóz wrzaskiem, złamali szyk pie- choty i jazdy gęsto skupionych. Życzowski i Śładkowski Setnicy, znani ze swéj niedoleżności, nie postawili tam żadnej straży lub czatów, bezpiecznie jakby śród pokoju próżnowali. Wojsko ich niezabezpieczone, bezbronne, nawet rozebrane z odzienia, oddawało się poobiedniemu wczasowi; i wprzód nim się postrzegło, odniosło słuszną karę swojego zaniedbania. Turcy wpadli na ichstanowisko,

Wewelli
odpra-
wiony do
obozu
Osmana.

Uciecz-
ka Tur-
ków.

Niedbal-
stwo Zy-
czow-
skiego i
Śładkow-
skiego.

pościnali głowy obu Setnikom, porwali dwa proporce i razili dalszą piechotę strwożoną niespodzianym napadem. Widziałeś porozrzucane i bez głów trupy polskie; gdyż Turcy ucięte głowy odnosząc do swojego obozu, a udając je za głowy pierwszego rycerstwa i najznakomitszych panów, składali u nóg Osmana, skarbiąc tém dla się względy i nagrody. Nawet szanice będące nie opodal obozu Chodkiewicza, rycerstwo przerażone bliskiem niebezpieczeństwem opuszczać poczęło; i snadźby niemalo zbiegło, gdyby Mikołaj Sieniawski, pełniący ze swojemi dzienne straże, groźbą i biciem, nie przywołał zbiegów do porządku.

Ale reszta Polskiego wojska, widząc klęskę pieszych chorągwi Śladkowskiego i Życzowskiego, wzmogła się na duchu, w miarę niebezpieczeństwa. Z trudnym do wiary zapałem, kwiat naszego rycerstwa, wybiegł na spotkanie nieprzyjaciela, który po złamaniu pierwszych swych szyków, jał trwożny uciekać przez stopy swych trupów, które jako ze składu ciała i bogactwa odzieży dawało się widzieć, były zwłokami pierwszego rycerstwa w Osmanowém wojsku.

Turcy wprzód nim wyteżyli swe usiłowania na szaniec Życzowskiego, aby rozdzielić siły Polskie, wysłali kilka hufców w kierunku Greckiej cerkwi, położonej w stronie obozu, dotąd niezupełnie obwarowanej. Bieząc z pędem i wrzaskiem, nieprzyjaciel siłę Polską zozrywał na rozmaite strony. Wybieg dobrze się Turkom powiódł. Lubomirski dostrzegłszy gdzie grozi niebezpieczeństwo tam ześrodkował całą siłę swojego wojska. Nie opodal Jan Wejher Wojewoda Chełmski dał bieglemu w architekturze wojennej Belgijczykowi Apelmannowi wznosić szaniec, który Turcy usiłując zdobyć, z wielką stratą odparci, już się nadal ku temu miejscu zbliżyć nieśmieli. Wejher poskromił ich zapęd: w fossie ukrył swoje piechotę, aby Turcy widząc szaniec bez żadnej obrony tem śmieliej nań uderzyli. Gdy tak się stało, piechota Niemiecka mogła wygodnie razić z rusznic bezpiecznego nieprzyjaciela. Wielu pierzchło, wielu zabito; a tak Wojewoda Chełmski dał świetny dowód swęj biegłości i męztwa. Turcy ośmieleni niejakiem powodzeniem

Męztwo.
Pola-
ków.

Fortel
Wejhe-
ra.

w szanicach Życzowskiego i Śładkowskiego, poczęli probować dalszego losu. Mikołaj Sieniawski na czele dwiestu włóczęń stał na dziennych czatach: chorągwie Chodkiewicza, Piotra Opalińskiego Kasztelana Poznańskiego, Mikołaja Zienowicza, Potockiego i Alexandra Sapieli Starosty Orszańskiego, czekały w gotowości na wszelki wypadek. Gdy tak bystrym biegiem i w niemałej liczbie Turcy uderzają na szczątki szanica Życzowskiego, Chodkiewicz wyprawił naprzeciw nich Sieniawskiego, który nieodrodny od sławy i dzielności swych przodków, i wsparty od Hetmana, bohatercko starł się ze spotkanym wrogiem. Hetman złamany długą chorobą, ale potężny duchem, nadbiegł we trzy chorągwie i połączył się z Sieniawskim, tym kształtem, iż hufce Chodkiewicza trzymały czoło, Sieniawski stał na prawem, Zienowicz na lewem skrzydle, a Rudomina trzymał się w odwodzie dla posiłkowania. Szczęście w rzeczach ludzkich, a mianowicie w sprawach wojennych rozmaicie ważyć się zwykło; przeto los walki to na jedną to na drugą stronę się przechylał. Turcy ufni w silnej i licznej jaździe, radośną twarzą i ochoczemi głosy, rokowali dla się niewątpliwe zwycięztwo; Polacy mając jeno cztery chorągwie naprzeciw liczego wojska, niepewni pomiędzy nadzieją i obawą, westchnienia i gorące modły posyłali za rycerstwem walczącym pod sprawą Chodkiewicza. Szczętki i łoskot oręża, okrzyki ludu, stawiły widowisko zaciętej i morderczej walki. Ale wkrótce losy przyśpieszyły swój wyrok: szala zwycięztwa pochylila się ku stronie Polskiej, a przepłoszeni Turcy nie tylko z pod znaków i ze stanowisk swych zbiegać poczęli, lecz haniebnie uciekali do swojego obozu, jakby gońcy ostatecznej klęski, nie już jednego wojska, lecz całego Ottomańskiego państwa. Osman niespodziewanym popłochem swoich przerażony, uczuł nakoniec, że jest tylko człowiekiem, i że ludzie go otaczają. Za jednym ciosem odmiennj fortuny, z dzikiego tyrauna został podłym niewolnikiem, i jak niewiasta, płaczem jeno chciał zjednać ocalenie wojska, siebie i swój cześci. Narzekając i łkając jak dziecię, uciekających z walki winił o brak ducha, iż ci o których mniemał iż są mężami lwiego serca, pierzchając jak zające zhan-

Porażka
Turków.

bili imię Ottomanów w sposób tak złowrogi. I rzeczywiście, nie-mała była klęska Turków: trupy ich leżały rozsiane po całym polu nieopadal Polskiego obozu. Kiedym ze Stanisławem Żórawińskim Kasztelanem Belzkim w imieniu Rzeczypospolitej sprawiał poselstwo u Osmana, mówiono mi w Tureckim obozie, jako ów dzień był dla nich złowrogim, iż stracili wielu weteranów, wielu mężów wsła-wionych rycerskimi dzieły i conajprzedniejszy kwiat swojego ry-cerstwa. To pewna, iż w nocy po przerwanój walce, Turcy z po-chodniami i wozami jeździli po polu bitwy, szukając trupów swych najprzedniejszych bojowników. Mikołaj Zienowicz Kasztelan Połocki dowódzca jednéj chorągwi, mąż świetny rodem i zasługami w spr-awie Rzeczypospolitej, zapędzony na bystrym rumaku wpośród nie-przyjaciela, gdy mu spadł hełm nie troskliwie zawiązany, oto-czony zewsząd od Turków, przebiegając tu i ówdzie ich szere-gi, otrzymał więcej niż dwadzieścia ciosów, a następnie na pro-stym wozie do stanowiska odwieziony, na trzeci dzień oddał ducha Panu. W oddziale Chodkiewicza zginęło w pierwszych szeregach sześciu przedniejszój szlachty wespół z Chorążym, a sam sztandar jeszcze z Moskiewskich bojów przyniesiony, ku wielkiemu oburze-niu Chodkiewicza, dostał się w ręce nieprzyjaciół. Nadto zginęło trzech żołnierzy w oddziale Zienowicza, dwóch u Sieniawskiego, dziewięciu u Rudominy, wespół z jego bratem; ranieni: naczelnik Rudominowój chorągwi, ośmnastu ludzi u Chodkiewicza, a z roz-maitych innych oddziałów zginęło kilku prostych żołdaków i wiele koni. Wojsko Lubomirskiego będące na swém stanowisku, gotowa-ło się dać rychłe posiłki; ale iż nieprzyjaciel rychło uciekał, ani Lubomirski, ani Opaliński, Sapieha i Zienowicz, chociaż nieopadal będący, niepośpieszyli w czas do boju. Wśród zaciętej rzezi, Turcy napadli z innój strony rażąc obóz Kozaków Zaporozskich, oraz szanice Lermunta i Węgierską piechotę; lecz zaledwie Kozacy i

Zgon
Koszte-
lana Po-
łockie-
go.

Utarcz-
ka z Ko-
zakami.

Królewica Władysława. Cały następny dzień upłynął na naprawie szanicy Życzowskiego; Turcy mało co przeszkadzali w robocie, gdyż wczorajszą klęską obezsileni kryli się w swym obozie. Na trzeci dzień Turcy, wbrew swojego obyczaju, równo z brzaskiem porannego świtu, wpadli na bramę Lubomirskiego, który bacząc aby chciwe zwycięstwa nasze wojsko nie mięszało się w szeregach, prędko począł je szykować, a dla pohamowania gwałtownego pędu Tatarów, ukrył w sąsiednim lesie około dwóch tysięcy pieszych Zaporozców. Z obojęd strony zakipiał bój zacięty. Polacy usiłowali wroga zapędzić w swe sidła, Turcy widząc że niebezpieczno jest ruszyć się ze stanowiska, wyzywali Lubomirszczyków aby ich oddalić od obozu. Tak tedy dwa przeciwne wojska gotowe do boju, wahały się i zwłóczyły wystąpić do rozprawy. Rozpoczęły się przecie utarczki harcerzy, zagrzmiały Tureckie działa, niezadając wielkiej klęski. Słońce już się chylić ku zachodowi počęło, kiedy Chodkiewicz ze skrzydła swojego wyprawiał rycerstwo na harce; za temi poszły trzy oddziały Rusinowczyków, które śmiało uderzając na zastępy Tureckie, zmusiły je do odwrotu. Nieprzyjacieli mniemając odzyskać utracone siły, ze wzgórzka wymierzył swe chorągwie ku hufcom Lubomirskiego. Świerzyński i Śrzedziński, posłani dla pohamowania napadu, mieli już uderzyć na nieprzyjaciół, ale Turcy zawsze unikając bitwy cofnęli się do lasu. Jan czarowie nie już działowemi wystrzwały, ale ręcznemi strzelby niepokoiłi Zaporozców, lecz ci wespół z piechotą Lermunta i Niemcami Denhofs, okopem zaslonili się od mało szkodliwych wystrzałów. Szanice Bartoszowskiego pod Brahą, z drugiej strony Dniestru położone, nie były wolne od Tureckich napadów; starcie się raz i drugi z Węgierską piechotą obezsiłiło Tatarów; wszelakoż ci ostatni zabrali pasące się na błoniu konie i bydło, a ta zdobycz chciwiej rabunku dziczy, wystarczyła za zwycięstwo.

Turcy
zwłó-
czą.

Niepo-
wodzenia
Pola-
ków.

Pomyślnie aż dotąd téj wojny koleje, počęły doznawać ciężkich (jako bywa w rzeczach ludzkich) przeciwności; opóźnione i niepewne posiłki, których się z Polski oczekiwano, stawiły nas w przykrém położeniu. Codziennie, owszem co godzinę, zmniejszała

się liczba żołnierzy, powietrze zaraźliwe, może w skutek nie zdrowej wody, codziennie przerzadzało Polskie szeregi. Od najznakomitszych aż do prostego żołdactwa, mnóstwo ludu padało nagłą śmiercią, jedni rażeni biegunką wśród najokropniejszych boleści wzywali ducha, drudzy schorzali, niezdolni do oręża, obezsileni, dogorywali w obozie. Jeżeli niedołężność potomków może zaćmić pracowicie nabytą sławę przodków, jeśli gnusność kilku czyni hanbę całemu narodowi, tedy cienie przodków Polskich słusznie się za swych potomków wstydić powinny, iż podczas tój wyprawy było niemało takich, którzy uciekając wśród dnia i wśród nocy, porzucali swe chorągwie, wołąc raczėj ginąć w nurtach bystrzej rzeki, niż chlubnie passować się z niebezpieczeństwem w obronie ojczystėj sprawy. — Wielu ze zbiegów którzy silną prawicą nie chcieli starć się z wrogiem, wpadli bezbronni w ręce Tatarów. Wodzowie (jako słuszna) przykro widząc ów coraz gorszy stan wojska, wszelkiemi środkami zapobiegali zbiegostwu. Ociągano się z naprawą mostu, aby choć w ten niewygodny dla wojska sposób, położyć tamę haniebnėj ucieczce. Wielu ze szlachty znakomitych imion, którzy się kryli w wozach pomiędzy żywnością, wyciągnawszy z kryjówki, oprowadzano po obozie jako niestawiających swe wojsko. — Innych znowu, którzy się zhańbili lękliwością, spisano imiona w akcie publicznym, a ku większemu obrzydzeniu u potomności, pozbawiono ich dóbr, a imiona ich na wieczną niestawę wyrokiem sejmowym skazano. Ale pozostałe na tój wojnie rycerstwo, wybornemi cnoty, zagładziło przewinienia swych towarzyszków, i chwałę swą nieśmiertelniło po całym świecie. Do chorób śmiertelność i zbiegostwa w wojsku, przyłączył się upadek koni, dla niedostatku nie tylko owsa i siana lecz nawet paszy, gdy oba Dniestrowe brzegi zajęte były przez nieprzyjaciół. Dla ciągłego strzelania z dział dający się uczuć niedostatek prochu, odejmował nadzieję zwycięstwa. Wpóśród tylu niepowodzeń, Chodkiewicz wpadł na myśl, aby w nocy uderzyć na obóz Osmana, o którym mniemano iż niewzmocniony wałem i fossą, łącznym był do zdobycia. Noc przyjaźna tęgo rodzaju żołnierskim fortelom pokryła ciemnością

Kara publiczna —
na zbiegów

Zamiar
nocnego
wtarg-
nienia
do obozu
Turków.

okolice, a Turcy, jako nam mówili jeńcy i zbiegi, nie tylko z orę-
ża lecz i z odzieży wyczuci, oddzieleni od swych koni, rokosznie
oddawali się spoczynkowi. Świeży przykład Kozaków Zaporozkich,
którzy niedawno wielkim popłochem napelnili całe wojsko dziczy,
dawał otuchę, jeśli nie całkowitego zwycięstwa, to przynajmniej nie-
małego przerażenia i klęski nieprzyjaciół. Jan Wejher Wojewoda
Chełmski, w Węgrzech wyuczył się sposobu wojowania z Turka-
mi, popierał to zdanie Władysław Królewic, lubo chory na nie
się zgadzał, a Piotr Konaszewicz w imieniu swoim i całego woj-
ska Zaporozców błagał, iżby przywieziono do skutku zamierzoną
wyprawę. Chodkiewicz lękał się Kozackiej chciwości na łupy, a
wielkie jego serce brzydziło się ukradkowym zwycięstwem, gdy
wszyscy sławnej pamięci wodzowie mieli za rzecz szlachetniejszą,
otwartym bojem mierzyć się z nieprzyjaciołmi, a on sam posiwiaw-
szy pod bronią, nie wybiegom lecz otwartemu męztwu winien
był swe powodzenie. Wszelako, iżby się niezdalo że wódz zagradza
wojsku drogę do zwycięstwa, przyzwolił na ich żądania, i ze
zwykłym sobie pośpiechem, już rozporządzał wszystko ku owój
wyprawie. Nieprzyjaciele sprowadziwszy za Dniestr cztery wielkie
działa, napróżno usiłowali zadać klęskę w Zaporozkim obozie.
Nie wiele tam ponieśliśmy szkody: zabrano kilku koni, oraz zgi-
nął Joacynt dowódzca jednej chorągwi, wespół z dziesięciu ludźmi
pospolitego kozactwa. Turcy przerażeni wystrzałami jakie Polacy
ze wzgórków na nich miotali, szybko ze swojemi działami cofnęli
się na most świeżo zbudowany. Na obóz Osmana postanowiono
z dwóch stron uderzyć; z jednej strony leżącej nad Niższym Dnie-
strem, niedaleko od Kozackiego obozu, miało uderzyć z pagórka
dwadzieścia tysięcy Zaporozców i niektóre lekkie chorągwie, oraz
Jerzy Xiąże Zasławski, Rakowski, Jelski, piechota Węgierska Al-
mada i piechota Niemiecka Gierarda Denhofs; za temi miały iść
wszystkie chorągwie, należące do oddziału Chodkiewicza. Z drugie-
j zaś strony obozu, od lasu, miała uderzyć pozostała piechota Wę-
gierska, wespół z Niemcami Ernesta Denhofs. Lubomirski ze swym
skrzydłem i pieszym wojskiem Wojewody Chełmskiego miał stać

Sposób
w jaki
miano
wykonać
przedsię-
wziętą
wypra-
wę.

w odwodzie na wzniosłym pogórku, niepoдал lasu, z kąd groziły zasadki Tatarów. Chodkiewicz rozkazał lekkim choragwiom, aby na szaty Turckie jeśli się jakie ukażą, uderzono z krzykiem, a dopiero wślad za uciekającymy wdarć się do Tureckiego obozu, który bystro mają zająć Zaporozcy, oraz piechota Węgierska i Niemiecka. Następnie ma się dać hasło, a całe wojsko z okrzykami, przy odgłosie trąb i bębnow uderzy na obóz. Sami zaś Hetmani z kopijnikami i ciężką jazdą, oraz Wojewodą Chełmskim, mają się trzymać zdaleka na obszerném polu, aby tém łatwiej i wesprzeć piechotę i złamać pęd tak Turków jako i Tatarów. Przedsięwzięte dzieło nie mogło się rozpocząć wcześniej jak nad rankiem. Dla obrony obozu zostawiono czeladź, która częścią składała dopełnienie rozmaitych choragwi, częścią utrzymywaną była na koszczie pojedynczych rycerzy, jako ich poczet. Tych liczba była niemała, owszem składała jakby drugie wojsko: wszyscy mieli broń, każdy używał rusznicy, zład Turcy sądząc po obozowych Polskich ogniskach, mniemali o wielkiej liczbie naszego wojska.

Władysław pierworodny syn królewski, wielka nadzieja państwa, Xiążę od najranższej młodości gorliwy w służbach Rzeczypospolitej jako drugiej swój matki i karnicielki, — dla wzmagającej się choroby zmuszony pozostać w obozie, był przedmiotem szczerój i pełnej współczucia troskliwości. Hekroć się zwróciło oczy na małą chatkę, gdzie leżał schorzały Królewic, jakiś wyrzut boleśny ogarniał duszę, iż tam pozostaje wystawiony na zasadki nieprzyjaćielskie, jedyny zakład naszej chwały i chluba całego wojska. Straż przyboczna i piechota Kochanowskiego zostawały przy Królewicu.

W uchwalonym porządku wystąpiły razem chorągwie, z bram Chodkiewicza i Lubomirskiego. Nakazano wszystkim milczenie, i rozdano wojenne hasła. Noc ciemna i bezpieczne zaufanie nieprzyjaćiół, dawały każdemu dobrą otuchę powodzenia. Kiedy już poczęło świtać, raczej zrządzeniem losu niż przypadkiem, zachmurzyło się pogodne niebo, i lunął deszcz tak rześisty, iż Kozacy Zaporozcy oświadomili Chodkiewicza, iż dla wilgoci nie mogąc strzelać z rusznic, proszą nie ruszając się ze swojego stanowiska,

izby plan wojenny odłożyć na późni'j, do świtania, które nieprzyjaciołom nas odkryje. Gdy oraz względem innych chorągwi toż samo należało mieć na względzie, przeto wojsko w cichości jako mu zalecono powróciło do obozu. Deszcz ów dowodem jest szczególnej Bożej Opatrzności, która w każdym wieku czuwała nad Polską; nocna bowiem owa wyprawa połączona z wielu niedogodnościami nie mogła pójść szczęśliwie. Będąc później w obozie Tureckim, widziałem naocznie, iż wiadomości nasze o stanowisku Tureckim były najzupełniej fałszywe; z owęj strony kędy mieliśmy uderzyć, po za wałem stały w gęstym szeregu działa, konie wypuszczane na pastwisko, każdej nocy wracały do obozu i były pod ręką jeźdźców, przed każdym znakomitszym namiotem paliły się w nocy latarnie, namioty były z sobą połączone sznurami tak, iż nie tylko jeźdźcy ale i piechota nie mogłaby pomiędzy nimi znaleźć przejścia, co chwila płacząc się i padając w sznurach, nie tyleby przestraszyło Turków, ile się naraziło na ich ciosy. Uważaliśmy, że Turcy nie tak dalece są ospali, jako to nam opowiadano, gdyż wedle ich obyczaju, w nocy odbywają narady, odwiedzają przyjaciół, wyprawiają ucztę i biesiady, prawem Mahometa dozwolone; podczas snu dzikie okrzyki budzą do modłów i zabobnych obrzędów. Naostatek, wyznając prawdę (jako tego wiara historyczna wymaga), iż dotąd gdy rozważam bogaty przepych Osmanowego obozu, nie wierzę iżby wojsko Polskie, a mianowicie gminni żołdacy, zdołali powściągnąć rękę od łupów, a rzucenie się na rabunek wydałoby nas na haniebną kłeskę i wieczną niesławę.

Przyby-
cie Ve-
rellego.

Podczas tych wzajemnych nieprzyjaźni przybył Konstanty Vellli jako Komissarz do traktowania o pokój, mając z sobą listy Raduly Wojewody Wołoskiego z żarliwem przełożeniem do Chodkiewicza, aby wyprawił do Wezyra Ussaima w poselstwie kogoś wiadomego rzeczy; obiecując najświęci'j, iż wedle praw wszystkich narodów, poseł będzie mieć nie tylko bezpieczeństwo, lecz zarazem cześć odpowiednią godności Rzeczypospolitej Polskiej. Chodkiewicz jednak ulegając powszechnemu żądaniu, gotował się na nowo do nocnego napadu na obóz Turecki, tymże kształtem jak przed

trzema dniami uradzono. Już sposobił wojsko do napadu, kiedy niektórzy zbiegowie, Węgrzy z chorągwi Moszczyńskiego i Niemcy z chorągwi Denhofs, tegoż wieczora odkryli nieprzyjaciółom nasze plany. Tak tedy zrządzeniem tajemnych wyroków zamiar dwakroć przedsiębrany, zaniechać się musiał. Wszelako téjże nocy garstka Zaporozców przeszedłszy Dniestr, pojmała pewną liczbę Turków uspionych na pastwisku, gdzie stad swoich strzegli.

Wprzód, nim opiszemy rokowania Komissarzów z Zaporozcami, uważamy za rzecz słuszną, rzec słów kilka o ich początku, obyczajach i ustawach, tak jakżeśmy się od ludzi świadomych rzeczy dowiedzieli, i jakośmy się naocznie przekonali, — témbardziej, że sława ich u rozmaitych ludów świata jest wielką. Prawie wszyscy wywodzą swój początek z Rusi, lubo nie mało jest pomiędzy nimi szlachty z Wielkiej i Małej Polski, skazanych na utratę czci, oraz Niemców, Francuzów, Włochów, Hiszpanów, którzy dla popełnionych swawolnych bezprawi z kraju uciekać musieli. Wszysey wyznają Grecką wiarę, używają ruskiej mowy, a zaniechawszy świetnych kto je nosił imion rodowych, przybierają gminne przezwiska. Zapomniawszy o wszelkiem wykształceniu, wiodą życie twarde i dzikie. Starszyzna ich założyła swe siedlisko w miejscach obronnych od natury nad Dnieprem przy kataraktach, które starożytni jeografowie nazywali Catadupas, a terazniejsi Rusini nazywają w swój mowie Porohami. Niedbając wcale o karność wojenną, rozdzieleni na chorągwie i hufce, żyli w ciągłych ćwiczeniach bojowych, a przywiązani do swojego legowiska, opuścić Kozaczną dla innego zatrudnienia, uważali za grzech ciężki. Niewymyślny swój pokarm dostając z polowania i rybołóstwa, dalecy od miejskiego handlu, zgoła, albo mało co znając związki rodzinne, nie wdrożeni do zbytku i niewstrzemięźliwości, krom oręża nic innego nie znali. Często i szczęśliwie walcząc z Tatarami na polach Oczakowskich, gotowi poświęcić i sławę dla pieniędzy, nie wahali się przedsiębrać morskie wyprawy pustosząc Tureckie posiadłości. Wojsko ich zaledwie z kilku tysięcy złożone, przestrzęgało u siebie wojennych stopni, szanując starych i zasłu-

Początek i obyczaje Kozaków Zaporozskich.

nych wojaków. Świętej pamięci Królowie Polscy udzielili im pełnych praw, przywilejów i nietykalności, owszem przychylni dla swych rycerskich poddanych, ochoczą opieką zasłaniać ich zwykli. W następnych czasach, gdy płodne grzechem wieki popsuły stare obyczaje Zaporozża, tuszcza Kozaczyzny codziennie wzrastać poczęła. Nie dla męstwa i zasług poczęto cenić rycerstwo; z prowincyi Ruskich od pługa i rzemiosł zbiegowie poczęli zagęszczać ich szeregi. Tuszcza niewojennych wieśniaków wdzierają się w prawa starych i zasłużonych żołnierzy, spory i wąśnie psowały dawne żołnierskie obyczaje, pomiarkowanie zamieniło się w łupiestwo, karność w niesforne swawole, uległość dla wodzów w samowolne nadużycia. Błędne ich kupy plądrowały na Rusi, Litwie, po województwach Kijowskim i Brasławskim, ofiarą ich swawoli bywały kościoły, dobra skarbowe i szlacheckie. Wojska Rzeczypospolitej, pod dowództwem Stanisława Żółkiewskiego, walczyły z heresztem ich kupy Nalewajką, który pobity i wzięty w niewolę, wespół z towarzyszami swych zbrodni, na Sejmie Warszawskim godną karą wypłacił swe ciężkie przewinienia. Rzeczpospolita nie tylko siłą, lecz i drogą rozmaitych układów starała się zapędzić Kozaczynę w dawne jej karby. Ilekroć wychodzą na wojnę, liczne ich wojsko żyje z rabunku posiadłości skarbowych; za powrotem z wyprawy, zakładają jakby osady po wsiach i miastach królewskich i szlacheckich, wyzuwając się ze wszelkiej uległości swym dowódczom lub panom. Mało który ze starych żołnierzy powraca na swoją Naddnieprzańską sadszibę; inni zwykle z bogaceni łupami, wiodąc domową gospodarkę, żyją z żonami i dziećmi. Znudzeni próżnowaniem, radzi mieszają się do ulicznych kłótni, a na sejmy wyprawiają swe poselstwa, popierając sprawę wyznawców Greckiej cerkwi, którzy nieprzyznają praw Zachodniego łacińskiego Kościoła. Niedawno jeszcze Rzeczpospolita trzymała na swym żołdzie Kozaków, posyłając im corocznie do Kijowa pewne pieniężne kwoty. Najwyższy u nich rząd wojska sprawia Hetman, który za godło swój władzy nosi łaskę ze trzciny, a wybierany bywa nie głosowaniem, lecz tłumnymi okrzyki i rzucaniem czapek do góry; jak

długo zaś piastuje władzę, należy doń prawo życia i śmierci każdego Kozaka. Drugi stopień wojennego znaczenia posiadają czterej Kozacy nazwani Assaulami, oraz Namiestnik Hetmana. Dalej idą: Oboźni, naczelnicy strzelby i dowódcy oddziałów, następnie Setnicy i publiczny pisarz, który podatków i ich rozchodu dzierży rachunek, a za poradą mnichów Greckiej wiary, układa listy do Króla i znakomitych panów. W Trechtimirowie mieście Kijowskiego województwa, które im nadała Rzeczpospolita w nagrodę wiernych zasług, zachowują się za wiedzą Hetmana i Assaulów ich przywileje, armaty, rozmaite na Turkach zdobyte łupy, sprzęt wojenny i królewskie sztandary, które im na znak zwierzchniczj władzy, ilekroć za Rzeczpospolitą biorą się do oręża, Królowie Polscy łaskawie posyłać zwykli. Ile razy ważna wojenna okoliczność wymaga, Hetman cały lud przyzywa, i przemawia doń wedle okoliczności. Tu skromnie i z uszanowaniem Hetman kłaniając się gromadzie, zajmuje swe miejsce, z odkrytą głową i pod rozpostartym królewskim proporcem; wszyscy siadają, a Hetman ze swoimi czterma Assaulami, stojący, zagaja rzecz na pełnem zebraniu. Tu albo wyrzuca występki, jeśli się jakie zdarzą, albo na swoją korzyść o jakąś łaskę wojska uprasza. Gdy Hetman mówi, Kozacy w milczeniu słów jego słuchają, a potem okrzykami dają kolejno swe zdanie. Wprawa uczyniła ich zdolnemi do bitew na morzu. Pływają na łodziach, które z boków otaczają nakształt desek pękami trzciny, chroniącemi od burzy i fali. Tak, bystro lecą na Tureckie wybrzeża. Nie wszyscy noszą włócznie, lecz każdy z nich ma rusznicę, które tym kształtem używając wojsko Polskie, mogłoby się równać z najpotężniejszą w świecie piechotą. Obozy ich zwane Taborami, składające się z wozów w pewien porządek ustawionych, służą im za ostatnie potężne schronienie od gwałtownego uderzenia nieprzyjaciół. Ci tedy Zaporozcy na wojnę Turecką przybyli, gdy winą Borodawki, jakeśmy rzekli, człowieka gnuśnego, późno się z wojskiem Polskiem złączyli, a dla przybycia nieprzyjaciół, niezdolali sobie ani koniom przygotować żywności, kazano naszemu wojsku dzielić się z nimi sianem i sucharami. Lecz gdy liczba

była niemała, zapasy przeto i dla jednych niewystarczały i u drugich nikły. Kozacy niezadowoleni codzien bardziej szemrali, codzien przychodzili ze skargą do Piotra Konaszewicza, który przez wierność ku Rzeczypospolitej zawiadomił Chodkiewicza i Komissarzów o knującym się w jego wojsku rokoszu, prosząc aby zle-

Rokowa-
nie z Za-
porozca-
mi.

mu wcześniej zaradzono. Jedni z Zaporozców przychodzili do nas z przełożeniami, inni (obyczajem pospółstwa) szpetnie się ze swoją ojczyzną targować poczęli. Władysław, którego imie w wielkiej u nich było powadze, uczyniwszy naradę z Hetmanami i Komissarzami, wyprawił do nich Piotra Opalińskiego Kasztelana Poznańskiego i Jakóba Sobieskiego, aby imieniem dobra pospolitego, starali się uspokoić Kozaków; wprowadzeni na wielką Kozacką radę i uczciwie od Piotra Konaszewicza przyjęci, Komissarze rzecz zagaili. Pożytecznym się zdało aby Jakób Sobieski z wojen jeszcze Moskiewskich dobrze Starszyźnie Zaporozkiej znany, pierwszy przemówił. Krótkimi tedy ale uprzejmymi słowy, Sobieski imieniem Władysława, Chodkiewicza i Komissarzów, wyliczył Zaporozskie zasługi dla Rzeczypospolitej, pochwalił obecną ich gotowość i zaklinał na zdrowie i całość tegoż Władysława, aby w trudnym Rzeczypospolitej razie nie dali na hańbę wiary Chrześcijańskiej, ojczyzny i swojej sławy przez tyle wieków nabytej. Na wynagrodzenie zaś szkody, w trudnym skarbu publicznego położeniu, 15,000 złotych przyobiecał, z tym jeno warunkiem, aby po szczęśliwym dokończeniu wojny nie najeżdżając ziem Ruskich, spokojnie w oznaczonym miejscu na obiecany grosz oczekiwali. Nie znająca strachu, ale wygłodniała ciżba nie mile to przyjęła, żaląc się na szczupłą nagrodę i nieokreślony czas wypłaty. Wszelako przez Piotra Konaszewicza i innych dowódców starania, łącno ulagodziliśmy ich umysły, tak że jeno proszono aby cośmy przyrzekli, na piśmie było stwierdzone. Łacnośmy i na to przystali, aby dokument opatrzony podpisami i pieczęciami Chodkiewicza, Senatorów obecnych na wyprawie i wszystkich komissarzów, pewniej i prędzej doszedł do wiadomości Króla.

Tymczasem Chodkiewicz, aby Konstantynowi Vevelli, który

od dni kilku bawił w obozie—okazać że się niewzdraga przyjąć słusznych warunków pokoju, wysłał do Wezyra umiarkowane i sprawiedliwe przełożenia. Jakób Zieliński marszałek dworu Lubomirskiego, zdał się być najdatniejszym do tój wyprawy. Ten odjechał z Vevellim, niosąc od Chodkiewicza i komissarzów pewne do Usaima zlecenia. Naprzód: miał prosić aby obyczajem wszystkich narodów zapewniono mu stosownie do godności Rzeczypospolitój bezpieczny powrót. Potém miał przypomnieć starą przyjaźń dwóch krajów, ku wielkiej niechęci przyjaciół naszego Króla, — pot i krew polską w Mołdawii i na Wołoszczyźnie wylaną, i oświadczyć, że lubo ledwie niecałe chrześcijaństwo pała niechęcią ku domowi Ottomańskiemu, Polska na pierwszą wieść o wstąpieniu na tron Osmana, posyłała do Porty w poselstwie Piotra Ozgę Trembowelskiego starostę, celem winszowania Cesarzowi tronu jego przodków i wzmocnienia dawnych pomiędzy dwoma krajami węzłów przyjaźni. Nie zarzuci Zygmunтови żadnej winy potomność, kiedy się dowiē, że Otwinowski Sekretarz i poseł Królewski przy dworze Osmana, doznał ciężkiej obelgi. Jeśli swawola Kozaków gniewa Turecką potęgę, to Monarchowie obu krajów, mocą dawniej przyjaźni mogli się przez listy lub posły oto ułożyć, wprzód nim hasło bojowe wydano. Celem zaś utrzymania z Portą dobrą przyjaźni, Rzeczpospolita gotowa uhamować Zaporożców swawole. Ale gdy siły i oręże Polskie na Kozaków będą zwrócone, Tatarowie napaść mogą, przeto Osman, od którego zależą Tatarskie na Polskę zagony, sam jasno w to ugodzić może, aby Turcy od Kozaków szkody nie mieli. Takie Zieliński zaniósł Wezyrowi przełożenia pokoju, ale wróg wołał wojnę. Rankiem k.) wojska Tureckie ukazały się pod lasem na przeciw Polskiego obozu, i skierowano na skrzydło Lubomirskiego strzelbę z dział, a kule zabiły w oddziale Stanisława Standnickiego kilku koni, oraz Bronieckiego i drugiego jeszcze żołnierza. O południu, mnogie około lasów widziane tłumy nieprzyjaciół, pomijając oddział Jana Wejhera wojewody Chełmińskiego, nagłym pędem dążyły na okop Moszczyńskiego. Węgrzyn bowiem, który zbiegł z pod swęj chorągwi do nieprzyjaciół, świadom że to miejsce

Wyjazd
Zieliń-
skiego do
Turków.

było słabiej obrony, dał o tém wiedzieć Turkom. Jazda ich do drzewa przywiązawszy konie żwawo ruszyła z Jańczarami na owe słabe stanowisko. Zadrzał obóz polski od niespodzianego łoskotu i wrzasku, i wszyscy wołali rozpaczliwie, że już wróg przeszedł za okopy. Ale Hetmani dodają serca żołnierzom, zadyszane rycerstwo bieży na wezwanie, a Chodkiewicz zaniechawszy nadziei pokoju, i zwątpiwszy już o życiu Zielińskiego, zaklinał swoich przez miłość świętych tajemnic wiary, całość ojczyzny, powszechne bezpieczeństwo i wszystko sercu miłe, aby mężnie uderzyli na wroga. Sam zaś przed bramą Lubomirskiego siadając na koń, z przyboczną strażą Władysława, na ostateczne ważył się niebezpieczeństwo. Lubomirski siał posiłki do Mszczyńskiego okopu. Polacy w stanowczej chwili uolbrzymieni męstwem, głowy zaofiarowane ojczyźnie wysadzają z okopu, a za nie wążąc grom rusznicznych wystrzałów, rękami i bronią tamują drogę nieprzyjaciołom. Tedy za Bożą pomocą chwalebne męstwo tryumf odniosło. Mnóstwo Turków padło trupem, wielu znakomitszych wzięto w niewolę, którzy śmiertelnie ranieni, wkrótce dokonali żywota. Widziałeś wtedy głowy Tureckie od tułowin odcięte jak się marnie wałaly, widziałeś pierścienie z palcami odcięte, jedwabne szaty i zawoje z cienkich azyatyckich bisiorów, i pogańskie numizmata, przedawane w obozie.

Tekiety węgier uderzył na zostawione w lesie konie, pozabijał niektórych Turków tam będących, i więcejby jeszcze dokonał, gdyby mu wcześniej posłano posiłki. Tu zginął Karakasza Basza Budzyński (godność wysoka, która się jeno zasłużonym i biegłym w rzeczach wojennych udzielać zwykła.) Wielkić u swoich chwały, od całego Osmanowego wojska z czcią przyjęty, zdawał się nowego dodawać blasku Chocimskiej wyprawie; a obszerne jego umysł niecierpiał współzawodnictwa Usaima w chwale i łaskach monarchy. On to swoje niedołączne wojsko to ucztami, to uszczypliwemi żarty zachęcając do boju, i niezawodne Osmanowi obiecując zwycięstwo, dźwigał owego dnia cały ciężar wojny, a Ussaim człek chytry, lękliwy, i nieświadom jak z Polakami działać należy, pozyskał całą sławę wojenną. Karakasza-Basza na

pierwszy ogień narazony, mając w odwodzie swym Ussaima, większego dlań wroga niż Polacy, padł ofiarą jego chytryści. Nie dano mu bowiem posiłków, aby się z jego kłęski Osman przekonał, iż mu zaufać niepodobna. Trup Karakaszy, w otwartym wozie, ciągnionym przez cztery białe konie zawiezion do obozu, złowrogim był widokiem dla Turków, którzy mu cześć pogrzebową wyrządzając, płaczem i dzikimi wrzaski napełniali powietrze. I teraz u Turków opiewają jego imię, bo oni bohaterów w wojnie poległych szczególnymi obrzędami grześć i szanować zwykli.

Węgrzyn ów zdrajca z okopów Moszczyńskiego, odniósł słuszną swojego przenięstwa karę, bo gdy się napad Turkom niepowiódł, oni go u siebie mając za zdrajcę, w drobne części rozsiekali. Grożąc zemstą Polakom, nazajutrz wyszli z obozu, a rozwiniawszy z daleka proporce rozmaitych oddziałów i pasmo ogromnej armaty, ukazywali to z daleka, a potem się cofnęli za wzgórek, gdzie się kryli aż do wieczora. Tatarowie nie daleko od Brachy obyczajem swoim pładrowali okolicę, a napadłszy na owych co szli pod Kamieniec dla szukania żywności, zabrali im wozy i konie, wielu uprowadzili w niewolę, a resztę zabijali. Wojsko pragnęło iść pod Kamieniec, ale gdy wielu tym pozorem jeno zamiar haniebnej ucieczki pragnęli pokryć, wydano surowy zakaz, aby nikt nogą za Dniestr przestąpić się nie ważył. Wtedy Chodkiewicz zgromadziwszy całe wojsko, miał przemowę. Wycieńczony i schorzały w swém namiotowém łożu, głosem słabym tak się niespodzianie odezwał: «Widzicie wszyscy uporną myśl Osmauna do «prowadzenia dalszej wojny: ile się nużą konie dla braku karmu, «ile ustawiczne choroby, kłęski nam zadają, widzicie z codziennego doświadczenia; wypłaty żołtu nie można tak rychło oczekiwać, na posiłki spuszczać się rzecz daremna, bo o przybyciu «króla i pospolitego ruszenia, żadna aż dotąd wieść nas nie doszła. «Niebezpieczno jest, mniemam, uderzyć na nieprzyjaciela z małemi «i słabemi siły, kiedy on jazdą swą potęgę pokrzepia; w obozie «zaś wytrzymywać ataki nieprzyjaciela, zda mi się mniej możliwą «rzeczą, dla niedostatku prochu. Teraz więc oświadczcie swe zda-

Rycerstwo wezwane na naradę.
Mowa Chodkiewicza.

«nie w jaki sposób wycofać się należy; gdzie idzie bowiem o «godność i bezpieczeństwo Królewica Władysława, tam lepiej się «gromadnie cofnąć, niż potem pierzchać pojedynczo.»

Dziel-
ność ry-
cerstwa.

Przestał mówić Chodkiewicz, a zwracając tu i ówdzie spoj-
rzenie, badał twarze, oczy i poruszenia wodzów. Snadno z nich
rozumiał, że ta mowa tak niezgodna z jego geniuszem i chwałą,
dziwi raczej niż przekonywa rycerstwo. Żaden głos niepotwierdził
słów Hetmana, wszyscy w milczeniu oczekiwali co dalej powie, i
wszyscy zawrzeli szmerem, iż lepiej jest chlubnie poedz za ojczy-
zną, niż unikając nieuniknionej doli, haniebnie uciekać. W przeciwno-
ściach probują się cnoty, w niebezpieczeństwach wielu mężowie.
Powiódł się Hetmanowi wybieg — pociągnął za sobą gdzie chciał
umysł. Rycerstwo zaprzysięgło iść na nieprzyjaciół, Piotr Kona-
szewicz obecny tam z przedniejszych wodzami Zaporozża, nieroztar-
gał ani na chwilę wojskowej zgody; owszem, lubo uieszlachcie, do-
wiódł, że z najznakomitszym rycerstwem o lepszą dzielność ubiegać się
może. Chodkiewicz tedy po krótkiej i tajemnej z Komissarzami nara-
dzie, w ten sposób począł znówu przemawiać do wojska: «Wspólne
«wasze głosy, aby stać do ostatka za miłą ojczyzną, szczerze usiłowa-
«nia, i męznego rycerstwa piersi niezwycięzone, ile krzepią mój
«umysł w schorzałym ciele, widzi Ten, co tajemne myśli ludzkie
«przenika. Odzyskiwam siły, czuję że mi pierś ożywa, kiedy
«patrzę jak kwiat mojej Rzeczypospolitej, na nową chwałę roz-
«kwita. Śmiało! z wrodzonym męstwem, naprzód Polskie i Litew-
«skie rycerstwo! raczej mię zbolatego ducha opuści, niż zawiodę
«wasze usiłowania. Pod opieką Boga, na którego imię wszelka
«potęga na twarz upada, niech dobra fortuna będzie wam Wo-
«dzem, Cnota Towarzyszem; a ja aż do tchu ostatniego pójdę przed
«wami gdziekolwiek nas losy Ojczyzny zawezwą. Nie sądzcie, że
«ja i Komissarze będziemy wam niewdzięczni — lubo potomność
«was nazwie swoją ozdobą, lubo Bóg niebieską nagrodę wam
«udzieli, — Rzeczypospolita (jeśli żyw z tej wojny wrócę) dowie się
«ode mnie o waszych zasługach, a królewska łaskawość, godne wa-
«szych trudów nagrody wam udzieli. Teraz zaś całość ludu mając

«na pierwszym baczeniu, używam dozwolonej mi władzy i przyrzekam żołąd trzymiesięczny w nagrodę każdemu, kto się pod chorągiewkami zasłuży, a wiarę naszą stawimy za rekojmię obietnicy.»

Rozpuściwszy radę, wesele, miasto niedawnego smutku, wstąpiło nam do serca; radością promieniejące rycerstwo wyszło z Chodkiewiczowego namiotu; jedni podawszy wzajem prawice jakby zobopólną pomoc sobie obiecywali, inni co już byli uciekli, teraz wrócili zwręczając tym co ich skusili. Inie słyszałeś w obozie innego okrzyku, oprócz, tych słów: «Tu stojąc umrzeć! tu raczej oczekiwać ostatecznej klęski, niż opuszczać chorągwie!» 1.)

Ośm tysięcy Zaporozkich kozaków napadło w nocy na obóz Turecki, w tém właśnie miejscu gdzie było stanowisko zabitego Karakasz-Baszy. Korzystając ze zmroku snadno wpadli do obozu i uderzyli na namioty, z których bezpiecznie śpiący Muzułmani wypadłszy, niezdolali stawić oporu. Zaporozcy zabrali konie, wielbłądy, proporzec znak wojennej dostojności Karakasz-Baszy, oraz świetną czerwoną chorągiew, a obciążeni łupem zdrowo wrócili do swojego taboru.

Napad
Zaporoz-
ców na
obóz Tu-
recki.

Opóźniony powrót Zielińskiego niepokoił wodzów; Chodkiewicz, aby go odzyskać, kazał jednemu z Tureckich spekulantów wręczyć mu list pisany do Rady Wojewody Wołoskiego, który wkrótce do rąk Zielińskiego doszedł.

Uwiadomiony od lekarzy Władysław, że choroba Chodkiewicza codziennie staje się niebezpieczniejszą, zebrał do siebie Senatorów i Kommissarzów, naradzając się z nimi o dalszych wojennych działaniach. Nastąpiła jednogłośna zgoda, ciasniej obóz opasać, a tymczasem zawiadomić króla o niebezpiecznym stanie Chodkiewicza. Co się kolwiek na radzie uchwali, Konstanty Plichta Kasztelan Sochaczewski, i Jakób Sobieski mieli donosić nieobecnemu Chodkiewiczowi, chyba że jego śmiertelna choroba na to niedozwoli.

Narada
Królew-
icza z
Senato-
rami.

Za obrębem obozu nieustawały utarczki. Na czele Polaków był waleczny rycerz Stanisław Żorawiński Kasztelan Bełzki zaszczycony godnością senatorską i wojskową; ten lubo długą chorobą osłabiony, okazywał przecie umysł niczem nieprzerazony; zbierał młode paniecia, jako to: Mikołaja Sieniawskiego, Jana Rozrażewskie-

SOBIESKI.

go i z nimi wyprawiał piękne Marsowe igrzyska. Boje rozpoczęte utrzymywali dalej Szymon Kopyczyński, Krzysztof Wasiczyński, Jan Gdeszyński, Jan Swiczyński. Fekiety przywykły do rażenia nieprzyjaciół, zabierał od nich mnóstwo koni, mułów i bawołów.

Powrót
Zielińskiego.

Wrócił nareszcie z Vevellim Zieliński, zatrzymany z powodu zmian urzędników tureckich. Dilawer-Basza otrzymał godność wielkiego wezyra, na miejsce wyzutego z łask Usseima. Ten Dilawer-Basza, rządca Mezopotamii, był z rodu Czerkies, drudzy mówią Rusin. Opowiadają, że po zabiciu Osmana, kiedy Jańczarowie na dom Dilawera napadli, a jeńcy Rusczy bronić go poczęli, on ich po rusku zachęcał do dzielnego odporu. Ten tedy sędziwemi laty, doświadczeniem nabytém przez sprawowanie urzędów, a nakoniec związkami z Szachem Perskim, wielką dla się u Turków zjednał powagę.—Dopomogły mu do zaskarwienia Osmanowych względów, znakomite w Azji zebrane bogactwa; Sułtan bowiem pomimo że młody i niepospolitego umysłu, szkaradną pałał chciwością zbiorów. Przekupiwszy tych co u dworu mieli swe względy, Dilawer ofiarował Cesarzowi znakomite w złocie pieniądze, i tym sposobem lubo późno do obozu przybyły, otrzymał godność wezyra po Ussaimie, który za nieszczęśliwą pod Chocimem bitwą u cesarza i ludu w wielkiej zostawał nienawiści. Straciłby i życie, tylko mu dopomogły przyjaźne zabiegi, w których skutek został drugim Wezyrem.

Dilawer pozyskawszy pierwszą w państwie Ottomańskim godność, a dla podeszłego wieku niewielce skłonny do bojów, chciwy zresztą na podarki jakie od polskiego posła mógłby otrzymać, tajemnicę się porozumiewszy z Hodzym W. Mustym, i murzynem Kislar-aga (dozorcą haremu), uprzejmie przyjął Zielińskiego, zaopatrzył go w listy swobodnego powrotu, i z nadzieją pokoju odprawił.

Zaporożcy swojemi nocnymi napady zawsze trwożyli nieprzyjaciół, ubiegali ich namioty rozbite za Dniestrem. We śnie pogrążeni Turcy, tracili życie, albo się ucieczką za most ratowali. Kozacy niekorzystali z tych powodzeń, bo łupy mając za cel wojny, za zwycięstwo, łupów tylko szukali, łupami obarczeni wracali. Sam

Ussain o, którym tyleśmy mówili, napadnięty w nocy, zaledwie się z rąk kozaka wymknąć potrafił. Odarty z drogiej szaty, zawoju, i pasa, gdzie była broń i pieniądze, całą noc się błakał po lesie, a znalazłszy ciasną pieczarę, gałęzmi drzewa zastonioną, tam się aż do dnia ukrywał.

Gdy już bliskiej śmierci oznaki zjawiły się na Chodkiewiczu, uczynił rozporządzenie swoich dóbr docześnieych, a duszę przygotował do stania przed straszliwym Trybunałem Bożym, przyjęciem Najświętszego Sakramentu. Aby zgon jego ukryć przed nieprzyjaciółmi, przeniesiono go do zamku Chocima. Któs z przechodniów poznał Hetmana, gdy go chorego niesiono, i rozgłosiła się wieść przedwczesna o jego pogrzebie, bo lzy z oczu i jęki z każdej piersi płynące, orszakowi chorego nadawały postać śmiertelnéj karawany. Aby smutek wojska rozproszyć, zabawiano je pochodem. Mikołaj Kossakowski Starosta Wyznieński, z lekką jazdą Woronicza i Korsmiczykami Jana Daniłowicza Wojewody Ruskiego, z wybraném z Województwa Wołyńskiego rycerstwem, i seciną piechoty Królewica Władysława, ogrodziwszy się wozami od napadu nieprzyjaciół, wyruszył do Kamieńca.

Krzepkiém rozmaitéj broni wojskiem otoczono obóz, Lubemirski kazał wzmocnić szaniec Wejhera, a tabor Zaporozki zbliżyć bardziej do stanowiska Denhofs.

Częstym łupem zaochoceni Zaporozcy, wyszli w nocy z dwó-
tysięcznym oddziałem, do którego weszła węgierska piechota Bo-
bowskiego, oraz czeladź i chałastra obozowa. Przebywszy Dniestr
znauym obrotom uderzono na tureckie namioty. Wielu wzięli jenców,
wielu uciekających potonęło w rzece. Zajęli już byli Zaporozcy
most turecki, pracowicie przez Wołoszę i Mołdavian na rozkaz
Osmana zbudowany, który małemi siły udałoby się zburzyć,
gdyby równie korzystać ze zwycięztwa jak zwyciężać umieli.
Ale tracąc czas na braniu łupów, wrzaskiem rozbudzili Turków
i dali im dosyć zręczności do odparcia napadu.

Nocny
napad
Zaporoz-
ców.

Tymczasem Chodkiewicz, który dosyć żył dla wieku i chwały,
ale za mało dla ojczyzny i rodziny, po długich cierpieniach umarł

Zgon
Chodkie-
wiczu.

z Epilepsyi, w Chocimie 8 października, między drugą a trzecią godziną po południu. Na utworzenie takiego bohatera, Fortuna i Cnota zarazem się złożyły. Fortuna tak zwykle na niewolniki swe niepamiętna Pani, otoczyła go mnogimi dobrodziejstwami. Ród jego ze strony ojcowskiej i macierzystej jaśniał wspaniałymi zaszczytami. Ojcem jego był kasztelan Wileński Marszałek w. W. K. Lit., urodzony z dziadów i pradziadów dobrze zasłużonych na polu bitwy i w Senacie. Matkę miał Krystynę Zborowską wojewodziankę krakowską, siostrę braci sławnych zaszczytami i urzędy. Godną takiego rodu była jego postać bohatera: oblicze na pierwszy rzut oka surowe ale pełne majestatu; nosił na niemi piękną cechę wyższego umysłu i wojennej odwagi, czoło otworzyste, nos orli, wszystkie piętna bohatera. Bogactwy też nieuproszła go fortuna, które podniósł świetnymi związkami, naprzód z Zofią Mielecką córką Wojewody Podolskiego i Hetmana Koronnego, wdową po Symeonie Kniaziu Słuckim—powtóre z Anną córką Alexandra książęcia na Ostrogu, Wojewody Wołyńskiego. Obie te małżonki Chodkiewicza, urodzeniem, nauką, świętością życia, skromnością obyczajów i najogromniejszymi w nasze czasy w Polsce dziedzictwy słynęły. W nim samym nie mniejsze jaśniały zaszczyty: piastował bowiem urząd, Podczaszego Litewskiego, Hetmana, Kommissarza Inflantskiego, Starosty Żmudzkiego, a nakoniec Wileńskiego Wojewody. Ciągłe zwycięstwa i tryumfy, były oznaką wciąż dlań przyjaźnych losów. Ale te powodzenia były już darami Dzielności i Cnoty, które towarzyszyły życiu Chodkiewicza. Zalecały go naprzód: pobożność i cześć Bożą, przed bitwami pokorne modły, po zwycięztwach szczere dziękczynienia; na wiele lat przed zgonem zwykł był w każdą sobotę po oczyszczeniu duszy z grzechów przystępować do stołu Bożego. W Kretyndze wybudował kosztowne mury kościoła i klasztoru Braci mniejszych *de observantia*. W Bychowie wznosił klasztor Kanoników Regularnych ś. Augustyna, na Żmudzi fundował Ojców Towarzystwa Jezusowego. Świadczą o jego wspaniałych chęciach ku ojczyźnie, twierdza Bychowska wałami i szanice, biegle po wojennemu obwarowana, zamek w Lacho-

wiczach, wspaniałem po królewsku uzbrojeniem i pięknemi budowy znakomity. O miłosierdziu jego opowiadają ubodzy, ranni, albo nie-szczęściem jakim dotknięci żołnierze, których groszem, odzieżą, koniem, zbroją, i w ogólności gościnnem sercem wspierał. Łaskawością zjednał sobie wielkie imię u ludów obcych i dalekich: lubo z natury skłonny do gniewu, nigdy się na jeńców nie srożył, owszem odprawiał ich z cześcią i darami, a trupy nieprzyjacielskie, obyczajem bohaterów rzymskich, uczciwie grześć polecał. Po Kircholmskiem zwycięztwie, obecnym był pogrzebowi zabitych niemieckich xiążąt, który jak wspaniale i wystawnie dokonał, widzieli to obywatele Rygi, słyssały zagraniczne narody, podziwiali nieprzyjaciele. Wojna Inflantska wykazała potomności jego wielką wojenną zdolność; miejsca nieprzebyte dla bagien, jezior i lasów przeszedł z niesłychaną szybkością ze swemi zwycięzkiemi znamiony: — do wielu twierdz zaledwie przybył, zaledwie ujrzał, wnet zwyciężył.

Wolmar wziął prawie bez otwartego boju, Parnawę jednem prawie działem, które już pierwój na Węgrzech w Jawarynie szczęśliwie Chrześcijanom usłużyło. Rygę, Dünamund, Dorpat, Białokamień, małemi siły ale wielką dzielnością i wojowniczym doświadczeniem bronił. Nie tylko nieprzyjaciół, lecz i same morze swym duchem bohatérskim przerażał, gdy spalił Szwedzkie okręta.

Zwycięztwo Kircholmskie nad Karolem Sudermańskim otrzymane, jest wypadkiem raczej na podziw narodów, niż na wiarę historyczną zasługującym. Nie próżno zdumiewali się obecni, jak można z tak małemi siły zwyciężyć tak licznych nieprzyjaciół, złożonych ze Szwedów, Francuzów, Niemców, tak iż zaledwie słychanym w nasze wieki przykładem, dziewięć tysięcy zbrojnego człeka poległo. Dodam co prawda wyznać każe: Chodkiewicz przez lat tyle ani razu od Szwedów niepokonany, sam był zwycięzcą całej wojny Inflantskiej. W domowych rozruchach własnym kosztem, wierną radą, niezłomnym umysłem, i bieglém rozporządzeniem, królewskie stronnictwa wspomagał. W bojach na

Moskwie wspierała go dobra dola — wpośród najniebezpieczniejszego stanu rzeczy Chodkiewicz stał na czele wojska, gdzie tu walcząc z niesforem własnym rycerstwem, owo z Moskwą o wiele razy liczniejszą, zdołał zachować sławę Rzeczypospolitej, i bezpieczeństwo bojującej szlachty. Zawiść pracowała aby wmówić rodakom, że później niedosyć chwalebnie sprawiał tam rządy, bo Chodkiewicz za równą liczył chwałę ocalić jednego obywatela, niż zgładzić tysiąc nieprzyjaciół. Z drugiej wyprawy Władysława, po odzyskaniu wielkiej części Xięstwa Siewierskiego, chlubnie wrócił. Po tylu pięknych i fortunnych czynach, łaskawa dola przeznaczyła mu zgon taki, iż razem z końcem straszliwej wojny, która jego imię nieśmiertelnym blaskiem okryła, zakończył doczesne życie. Wytrwałym był hartownie na pracę, skwary, chłód, głód i czuwanie. Dbałym był w pełnieniu straży, zręcznym i szczodrobliwym w wyborze wojennych szpiegów, a w sprawianiu bojowego szyku mógł się równać z najpierwszymi starych i nowych czasów wodzami. Posiadał biegle architekturę wojenną i nie obcą mu była matematycznych rozmiarów umiejętność. Lubił piękne konie i zbroje, a twarzą, ruchem, chodem, głosem i strojem zdradzał swoją rycerską przyrodę. W wyrokach i mowach wojennych słyszeliśmy go zwięzłym i energicznym; widzieliśmy go towarzyskim, łagodnym i przystępnym. W kole rodzinnym był pełen słodyczy, przeważała w nim wszakże posepna powaga, skutek chorowitego zdrowia, i zniekania wojennymi troskami, mianowicie od chwili moskiewskich bojów. I pod Chocimem nieopuszczała go chorowita drażliwość; już to gdy coś z jego rozkazów niedopełniono, już gdy się posiłki opóźniały, wtedy stawał się niezdolnym do umiarkowania, skłonny do gniewu, i dla tego podczas Chocimskiej mianowicie wyprawy, wielu z rycerstwa niechętnym nań patrzyło okiem. Wyznajemy wszakże, iż gdyby karnością wojenną niechętnego żołnierstwa niehamował, jużby Rzeczypospolita pod klęskami upadła.

Ciało jego z Chocima do Kamieńca, a ztamtąd do Ostroga zawieszono, snadź dla domowych w rodzinie niechęci ledwie we

czternaście miesięcy po zgonie od stroskanj małżonki świetnie pogrzebióńm zostało. Grób jego nad samą zawiścią jest tryumfalnym pomnikiem, wyższym nad Greckie i Rzymskie mauzolea.

A my ze zgonem tego wielkiego Hetmana zakończmy obecną wiegę.

X i ę g a t r z e c i a.

Śmierć Chodkiewicza lubo troskliwie tajona, wkrótce (jak wszystkie wielkie wypadki) stała się głośną, tak w Tureckim³ jako i w Polskim obozie. Każdy ubolewał nad losem Rzeczypospolitej, pozbawionej takiego filaru i takiej ozdoby w chwilę stanowczą. Lecz kiedy cnota po nim płakała, sama zawiść umilkła; za życia niektórzy obwiniali Chodkiewicza o zbytęcną karność, po zgonie wszyscy po nim płakali. Półki Litewskie, będące pod rozkazami samego królewica, wypowiedziały posłuszeństwo Lubomirskiemu, aż nim sam królewic ze szczególną w majestacie skromnością, nie dał dobrego przykładu uległości przed władzą. Uznał nad sobą zwierzchność Lubomirskiego, i osądził za rzecz słuszną, iżby, kiedy liczne polskie wojsko ulegało zwierzchności Chodkiewicza lubo Litwina, teraz Litwini w mniejszej liczbie będący Lubomirskiemu jako Polakowi byli posłuszni, tém bardziej, że Rzeczypospolita na poprzednich sejmach równym go w urzędzie Chodkiewiczowi przyznała. Przełożenia Władysława wzięły skutek u Litewskiego Rycerstwa, a zgon Chodkiewicza nie dał powodu do dalszych rozruchów, owszem, im bardziej się przybliżała groźna stanowcza chwila, tém potężniej dzielniały umysły. Lubomirski zwoławszy wielką radę, na której objął swą władzę, potwierdził żołnierzom żołd trzymiesięczny obiecany od poprzednika.

Pod te czasy Fekiety wracający z tajemnej wyprawy, która mu się dobrze powiodła, trafił na Tatarów uwożących ludzi i zdo-

Niechęć
półków
litew-
skich.

bycze, — te odbiwszy, okrył się nową chwałą, i nabył w wojsku niepospolite imie.

Turcy gdy rozlicznymi napady, aż dotąd sił polskich przełamać nie mogli, usiłowali przynajmniej nas przerażać już to dzikimi wrzaski, już wystrzałami z dział i rusznic. Pomknęli się nakoniec — i ze szczątków Wejherowego szanca srożej nas trapić poczęli. Stanowisko Choragwi Rusinowskiego, gdyby nie rychła hetmańskię piechoty pomoc, byłoby w straszliwem położeniu. Szybko wybiegli na przeciw wroga wojownicy polscy, i świetnym obrotem zabrawszy Turkom dwa okazałe proporce, wojsko ich odpędzili.

Nieprzy-
jazne
Turków
usiłowa-
nia.

Kopaczewski dowódzca lekkię jazdy, i Lermunt wódz Niemieckię piechoty, ranieni, dowiedli niezłomnego serca. Turcy rzuciwszy nazajutrz za rzekę pięćdziesiąt kul działowych, napróżno usiłowali niepokoić Kozaków i oddział Rusinowskiego. Konstanty Vevellius odjechał do Turków dla uzyskania Posłowi glejtu (wedle prawa narodów), albo dania, jeśli chcą, zakładników, i wrócił z odpowiedzią wezyra Dilawera, że danie zakładników niezgadza się z dobrą wiarą obojęd strony i uwłaczałoby Osmanowię powadze, ale publicznego glejtu wedle obyczaju wszystkich narodów, rząd turecki nieodmówi; — i te glejty należycie napisane Vevelli z sobą przywiózł. Ciągłem niepowodzeniem rozjuszony Osman, pragnący zwyciężyć albo nareszcie być zwyciężonym, puścił cugle wyuzdanej swawoli, a chcąc ostatecznie naród polski pozrzeć, wyteżył wszystkie swe siły, i w dzień ś. Wacława króla Czeskiego, dawnego naszego, i w obecnej sprawie patrona, uderzył na Polaków. 1) Od godziny ósmęj na półzegarzu aż do samego zmierzchu trwał bój zacięty, więcej niż 60 armat grzmiało bez przerwy: niebo się zarumieniło, powietrze zaćmiło, ziemia zadrżała, lasy jęły, opoki się rozpadły. Co oko przez cały ów dzień widziało, nie spisać na jednę lub na dwóch kartach, nie wyrazić ściśle z jakim męztwem i zapalem albo raczję rospaczą, obie strony się biły. Kule większego kalibru za rzekę rzucone, padały na obóz, na okopy Zaporozkich Kozaków, lub pękały obok małej chaty kędy mie-

Najwięk-
sze wyte-
żenie
wszyst-
kich sił
Turec-
kich w
dzień ś.
Wacława.

szał Królewic Władysław. Jeden Szkot z jego przybocznej straży chory na febrę, i w swoim namiocie na ziemi leżący, gdy podniósł głowę dla wzięcia pokarmu, lejącą kulą zabity, dał swoim zgonem przykład dla rycerskich ludzi, że kto idzie oko w oko na niebezpieczeństwa uniknąć ich może, kto zaś unika śmierci, najczęściej pada jej ofiarą. Główną wojsk swoich siłę nieprzyjaciel zwrócił na oddział Rusinowskiego, który do konnych harców przywykły, używał jeno małych rusznic, a ufając sobie, niskim się wałem okopał. Jazda Turecka porzucawszy konie, i Janczarowie z tarczami których dotąd u nich niewidziano — idąc pomiędzy drzewa słabe Zaporozkie okopy, grozili zewsząd Rusinowskiemu. Tatarowie na drugiej stronie rzeki wściekle wydając okrzyki, i lejąc czwałem jakby mieli rzekę przepływać, niezdolali przerazić Polaków. Kiedy tak Rusinowski ze swojemi był w niebezpieczeństwie, piechota Almada, Bobowskiego i Kochanowskiego pośpieszyła don z posiłkiem. Przesłał ją sam Królewic Władysław od własnej straży, którą zdał na Szkotów i Irlandczyków, wiernie do siebie przywiązanych; tak tedy nie mogąc ciałem, duchem pokrzepił Rusinowskiego w jego niebezpieczeństwie.

Gdy się wzmagaly napady nieprzyjaciół, sam kwiat rycerstwa ujrzał się w niebezpieczeństwie; Lubomirski bowiem posłał celniejszym oddziałom rozkaz, aby z każdej chorągwi pewną liczbę dzielnego rycerstwa wybrać dla utworzenia ostatecznej rezerwy. Dała się tu widzieć chwalebna gorliwość, a wszyscy na oznaczone stanowiska zgodnie i ochoczo się udali.

Nowozacięźni oddzielając się od weteranów, polecili na pomoc Rusinowskiemu, weterani zaś na swoim stanowisku oświadczyli się zwyciężyć lub zginąć. Pobiegło do Rusinowczyków zwałe rycerstwo, niosąc głowę w ofierze ojczystej. Mijając namioty chorych, którzy oczekiwali smutnego zgonu, usłyszeli jęk i wywołanie iżby silną prawicą starali się wywalczyć ocalenie wspólnej ojczyzny. Huf Rusinowskiego, kwiatem rycerstwa Polskiego wzmocniony, odzyskał nakoniec podupadłe siły. Młody ów rycerski zastęp, potykał się z wrogiem przed okopami, i powstał bój za-

wzięty: niezłomni Polacy naciskają, przerażeni Turcy biorą się do ucieczki, a zwycięstwo które się do nich skłaniało, teraz ustąpiło miejsca haniebną porażce. Szemberg na ruinach Almadowego okopu, na wzgórkach, usypał szaniec zbrojny dwoma działami, pięćdziesięciu ludźmi węgierskiej piechoty i hufem Tomasza Zamojskiego wojewody Kijowskiego. Pośpieszyli tu: Jerzy Starosta Urzędowski, Jędrzej, Jan, Mikołaj i Stanisław bracia Rzeczycecy, którzy za sprawę ojczystą wszędzie i krzepko stawali. Dowcipny obrót dokonał tu Szemberg; ujrawszy bowiem pędzących wrogów ukrył się za swój okop. Turcy nikogo niewidząc, i mniemając że to miejsce obronne jest pustem, lecą bezpiecznie, i wpadają pod grad kul, pod grom wystrzałów, niektórzy tylko uniknęli niebezpieczeństwa, a wielką liczbę na głowę porażono. Z drugiej strony Chocima, Turcy natarli na inne nasze hufce, ale zgromieni, z wielką stratą rozpierzchli się w przyległym lesie. Utarczki dosyć szczęśliwe dla Polaków noc przerwała, a całodzienne nasze powodzenia o ile dodały nam ducha, o tyle odjęły go Osmanowi. Wkrótce potem, Turcy w poufalej rozmowie z nami, gdyśmy pełnili poselstwo, wymieniali wielu ze swoich którzy polegli; Osman ogołocony był z najpiękniejszych sił swojego wojska.

Los zwykł sobie igrać z ludźmi, — wpośród szczęśliwych naszych powodzeń, należało się lękać przeciwności, tém bardziej że zupełny niedostatek prochu mógł zniweczyć owoce zwycięstwa. Poczęto mówić o warunkach godziwego przymierza. Kommissarze tedy z Lubomirskim i Senatorami w obecności Władysława uradzili, iż z godnością i pożytkiem Rzeczypospolitej można wyprawić posłów do Osmana. Senatorowie obstając za powagą swojego Stanu, utrzymywali że to poselstwo do nich należy; kommissarze zaś ze Stanu Rycerskiego wolą sejmu wybrani dowodzili, iż to poselstwo z prawa do nich należy. Lecz gdy chwila niecierpiąca zwłoki, zaniechawszy sprzeczek tak urządzono tę sprawę, iż jeden ze Stanu Senatorskiego, drugi z Kommissarzów sejmowych w poselstwie do Osmana się udadzą. Senatorem wybranym na poselstwo — był Stanisław Żórawiński Kasztelan Belży, człek rozumny i

Posłowie
wyzna-
czeni do
Osmana.

prawy (który gdy piszemy ten pamiętnik, po długiej chorobie, z zalem Rzeczypospolitęj i przyjaciół życie zakończył); z Kommissarzów zaś—Jakób Sobieski. Obaj gwoli sprawie Rzeczypospolitęj, włożony na się obowiązek jakkolwiek przykry i niebezpieczny — przyjęli.

Warunki pokoju o który się umawiać należało podpisane przez Senatorów i innych Kommissarzy, dla uniknienia na potem opacznych wykładów, kommissarze złożyli dla zachowania na ręce Jędrzeja Szoldrskiego Sekretarza J. K. M., pełniącego przy Władysławie urząd Kanclerza; a sami wzięwszy do Osmana i W. Wezyra listy, pisane od Lubomirskiego, wyruszyli w drogę. Wzięli nadto niektóre ofiarowane od Hetmana i jego Radzców, dla oddania Turkom podarki, które pomnożył Władysław swoim wojennym sprzętem. Posłom jadącym do Tureckiego obozu towarzyszyły dobre życzenia całego wojska; jedni ubolewając nad ich dolą, smutnie tuszyli o celu wyprawy, inni zaś najlepsze rokowali wróżby. To-

Posłowie
wyjeżdżają do
Osmana.

warzyszył im kwiat rycerstwa Polskiego, świetny doborem rumaków i przepychem stroju. Pomiędzy polskimi jeźdźcy, a Turkami patrzącymi zdaleka, miało miejsce nieme pozdrowienie; z obojęj strony znakami zapraszano się na rozmowę, której wszakże Lubomirski surowo zakazał. Niektórzy Czausowie tureccy, podeszłego wieku i pełni wojennych zasług, z rozkazu Wezyra wyszli na spotkanie Polaków, i przez jednego ze swoich, starca poważnego siwizną długiej brody, wdali się z nami w rozmowę; temu Kasztelan Bełki zwięzle i stosownie do powagi Rzeczypospolitęj odpowiadał. Z tąż grzecznością, przez wybranych swych dworzan przyjmował posłów Raduła Wojewoda Wołoski. m)

Opisanie
Osmanowego
obozu.

Postać Osmanowego obozu, tak jakem to pilnie uważał, pokrótce opisać zda mi się nie od rzeczy. Niechaj nikt nie sądzi, że Turcy obozy swe porządnie, i wedle wojennych prawideł zakładają zwykli; jako w chwilowym wypoczynku podczas podróży, tak i na ciągłym stanowisku, kto pierwszy, ten zajmuje miejsce jakie mu się podoba. Pod Chocimem zaś, tu dla wzgóрка, owo dla doliny, tam dla rozmaitego położenia miejsca, rozmaity był rozkład obo-

zów. W ciżbie ludzi i koni, i rozmaitej trzody bydła, stały gęste i ozdobne namioty, liczne działa wojenne, dając widok wspaniały, wdzięczny dla oczów, i groźny. Najświetniejszymi były namiotowe gospody dowódców wojsk i prowincyi, nakształt zamków kunsztownie na włóczniach rozpięte, ówdzie ozdobne pozłacaniami u wierzchu galki, ówdzie proporcami rozlicznej barwy, ówdzie orlemi skrzydły, co jest u nich godłem znakomości; końskie zaś grzywy ozdobne również złożonemi kulami, na długiej trzcinie utkwione, powiewały. Nigdzie niewidzieliśmy miejsca próżnego od ludzi i bydła; owszem we dnie i w nocy, publiczne i domowe zagrody, napełnione były snującym się stadem, któreto powracały z pastwiska do obozu, to gnano na paszę. O wschodzie i zachodzie słońca niezliczona mnogość ludzi i zwierząt, idzie do Dniestru czerpać lub pić wodę, i taką wzbudza kurzawę, iż się mgła gęsta zdaje wszystko otaczać. Ale z resztą gdy zważymy na kwitnącą tam karność wojenną, zarumienić się powinni Chrześcijanie, którym jej braknie. Widzisz tam posłuszeństwo, widzisz jak się srogo karzą rabunki, pijaństwo, nie ujrzyś zatargów, swarów, i wyzwań na rękę. Wrzaski, które wojsko tureckie wydaje w szyku bojowym, milkną w obozie, tak, iżbyś mniemał, że nie w wojennym stanowisku, ale przebywasz w mieście spokojnych obywateli. U owych pogan tyle jest zabobonnego nabożeństwa, iż większą część nocy na niem trawią, i z dzikimi krzyki nocne modły odbywają. Straże pełnią się w najlepszym porządku, a dla uniknięcia rozmaitych przygod, przed każdym większym namiotem całą noc lampa gore. Chrześcijanie, a szczególnież Wołosza pełnią służebne obowiązki: do nich należy budować i strzedz mosty, a jeśli niewypełniają swej powinności, jeśli upadną pod ciężarem pracy, srogiem karaniem ich dręczą. Turkowi wolno jest zabić chrześcijanina nie tylko w bitwie, ale nawet spokojnie mieszkającego na ich ziemi.

Posłowie tedy, idąc środkiem obozu, kędy ich wiedli Turcy dla okazałości, przybyli do stanowiska Raduła, kędy ich spotkała Wołoska starszyna, a zsiadających z koni imieniem Pana swo-

Rokowania
pe-słów
Raduła-
wojewoz

da wo- jego uczciwie powitała, obiecując dostateczną dla rycerstwa i ko-
łoskim. ni wygodę. Tym się odpowiedziało, że postowie króla i Rzeczy-
spolitej Polskiej, w niczem nieczują niedostatku i nie przychodzą
prosić o pokarm; gościnnością jednak chrześcijan i przyjaciół
nie wzgardzą. Aby zaś w układach które się z Wojewodą Wo-
łoskim toczyć miały, równy z równym rokował, Piotra Trzelatko-
wskiego Marszałka dworu Prokopa Sieniawskiego, dla jego szczegól-
nej roztropności, skromności i pięknych obyczajów, mianowano se-
kretarzem poselstwa. Ten się udał do Raduły, aby od obu po-
słów oświadczył, że jest użyty do rokowania, oraz ułożył się z nim,
jako z sąsiadem Polski i pośrednikiem pokoju, o czasie, miejscu
i sposobie, jako się warunki przymierza układać mają.

Rozważano, czy przystoi bardziej oczekiwać Raduły w namio-
cie, czy się doń udać. Lecz że nikt grzecznością niezgrzeszył,
Trzelatkowski, otoczony szlachtą Wołoską, szedł do Raduły, a ten
z całym swym Senatem oczekiwał pożądaných gości przybycia;
niewypadało na początku układów wszczynać niechęć, lub okazy-
wać podejrzenie. Upředzili więc posłowie wojewodę, a ten wzajem-
nie, w towarzystwie swych Radzców, o kilka kroków wyszedł
na ich spotkanie, i na tajemną rozmowę zaprosił. Przy tej roz-
mowie był tylko obecnym Katerdzięj Ban Kralewski, mąż pierw-
szą u Wołoszy godności. Posłowie, oddawszy list Lubomirskiego,
nie na pierwszy raz nieżądali, jeno aby im wyjednał co prędsze
u Wezyra posłuchanie. Raduła okazał się wiernym i w rzeczy po-
koju przyjaźnym dla królestwa Polskiego, raz przeto że był Chrze-
ścijaninem, powtóre iż w wojnach Turków z Polakami, ani pano-
wania swojego umocnić, ani znakomitych bogactw mógł ustrzedz.
Wezyr zaś Dilaver szczególnej obyczajności dawał dowody: wnet
bowiem wyprawił pięćdziesiąt jańczarów, znakomitych ubiorem i
budową ciała, którzy dla większej cześci posłów spotykali. Wsze-
lako, podczas tych obostrzonych zabiegów o pokój, działania wo-
jenne nieustawały. Turcy strzelali za Dniestr, aby trwożyć nad-
rzeczną stronę obozu. Przed bramą Lubomirskiego rycerstwo mia-
ło utarczkę, tak iż się rzecz na wojnę zanosiła, a kilka chorągwi

Pierw-
sza roz-
mowa
posłów z
Radułą.

Turków
wojenne
kroki.

polskich szczęśliwie startło się z wrogiem. Szymon Kopyczyński, śmiało docierając zwycięztwa, ledwie że umknął zguby, unosząc się na koniu, włócznią harcerza zranionym. Niemniej przeciwnych losów doznał Krynicki namiestnik ussarskiej chorągwi Alexandra Prusinowskiego wojewodzica Bełzkiego. Jednak szyki tureckie musiały być zmieszane, kiedy Prokop Sieniawski ze swoją chorągwią, od szanca Chodkiewicza, z posiłkami Lubomirskiemu idący, mężnie przeszedł przez same niemal tureckie wojska, nienagabany od nikogo. Rzecz dziwna się stała; Turcy tak często wojskiem i działami grożący, nigdy się niekusili zdobyć Żwaniecką twierdzę, którą zbudował Walenty Kalinowski starosta Kamieniecki, bohater Żwaniec. wzniostego ducha. To stanowisko, dla bliskości rzeki i sąsiedztwa Chocima, ile było dogodnym dla Polaków, tak byłoby straszliwem gdyby je opanował nieprzyjaciel. Zamek zaś Paniowce, o jedną milę od Kamieńca odległy, raczej do przyjemności i ozdoby, niż do wojennej obrony, przez Jana Potockiego Wojewodę Braclawskiego, męża chwalebego z czynów i rycerstwa, zbudowany — Turcy usilnie zdobyć pragnęli, lecz po daremnem usiłowaniu, zdradzeni od Tatarów, ustąpić musieli. Położenie zaś Kamieńca, z pobliskich wzgórków pilnie rozpatrzywszy, i nieśmiejąc nań uderzyć, spalili jeno ormiańską kaplicę Ś-go Krzyża, na skale groźnego miasta zbudowaną.

Paniow-
ce

Kiedy się postowie bawili w obozie Osmana, Turcy, wracający z boju około ich namiotów, znużeni i bezsilni, ukrywali dla wstydu, otrzymane rany, i trupy żołnierzy w zakrytych wozach prędko wieźli na stanowiska.

Wezyr, pragnący wznowić dawną przyjaźń Polaków z domem Ottomańskim, postów, w obec Ussaima drugiego Wezyra i Baccibaszy wielkiego Podskarbiego, do siebie wezwał. Kasztelan Bełzki, dobrze świadomy że uszy tej dziczy do ozdobnej mowy nieprzywykły, krótkimi słowy oświadczył, że Rzeczpospolita gotowa jest do zachowania umowy dawnego przymierza, i Dilawera, jako pierwszego w Osmanowej radzie i siedzącego u steru Ottomańskiego państwa, upraszał, aby do tak zbawiennej dla obu stron sprawy,

Pierwsza
rozmowa
postów z
Dilawerem.

powagą swoją się dołożył. Trudno uwierzyć, jak go znaleźli posłowie przystępnym, ludzkim, skłonnym do pokoju, pełnym prawości i dobrej wiary w słowach i czynach. Uprzejmym pozdrowieniem, łaskawemi ruchy i głosem, dał poznać najlepsze swe usposobienia w rzeczy zobopólnego przymierza. Prosił jeno u posłów, aby zmienili pomieszkania, a przyjęli namioty w sąsiedztwie jego i podskarbiego, aby się tém snadniej dały prowadzić układy. W obejściu się jego i ubraniu namiotu, dawały się widzieć wytworność i bogactwa królewskie. Sądząc po wszystkiem co otaczało, mniemałbyś, że nie wezyra, ale niedostępnego jakiego monarchę oglądasz. Prosto od Dilavera posłowie udali się do wielkiego naczelnika wiary, który, niegdyś mistrz w dziecinnych leciech Osmana, teraz stał na stopniu wysokości powagi i łask cesarza. Pochylony od starości, słaby głosem, niezdawał się mieć żadnej przytomności ducha, owszem, gdy go posłowie przywitani, on, jako posąg, z głową nieruchomą, oczami utkwionemi w ziemię, ze złożonemi rękami, kamyki nakształt różańca lub koronki na nici ponizane dzierżąc, bełkotał swe pacierze. Na mowę zwięzłą kasztelana Belzkiego, swiergotliwy starzec rozwlekle odpowiedział, wiele mieszając fraszek i mahometańskich zabobonów. I on również, jak wezyr, oświadczył, że dla przywrócenia starój i świętej Polaków z Turkami przyjaźni, wszelkich starań dołoży. Gdy tedy już przyszło do rokowania o warunkach pokoju, wezyr posłał Radułę dla wybadania umysłu Polaków. Naprzód co do sporów pogranicznych, te aby były od wspólnych kommissarzów rozpatrzone, obie się strony zgodziły. Raduła następnie nalegał, aby swawole Kozaków Zaporozskich ostro pohamowano, na co posłowie odpowiedzieli wyjaśniając cały stan rzeczy: Źródło bowiem kozackiej swawoli, jest w ciągłych najazdach Tatarów, którzy, tak często najżyźniejsze prowincye państwa nachodząc, mnogą liczbę wieśniaków o nędzę przyprowadzają, a ci wszelkiemi środkami radzi skruszyć jarzmo swych najezdźców, we wszelkiej swawoli szukają pociechy swego rozpaczliwego położenia. — Porzucając własne domy, wloką się gdzie indziej szukać mieszkania, i częścią dla zemsty, częścią dla lu-

Rozmo-
wa z
Ho-
dzym.

pów przystają pod kozacze znamiona. Rzeczpospolita, aby nie łamać przymierza z Turkami, częstemi upominalnemi listy, i kommissyami swawole ich hamować usiłuje. Bywały zdarzenia, że już miano ich zbrojno skarcić, kiedy najście Tatarów zmusiło do zwrócenia gdzie indziej.

Większa zaiste wina leży na Kozakach, mieszkających nad Donem, którzy, należąc do W. Kniazia Moskiewskiego, łotrowstwa swe pod hasłem Zaporozców domierzają, a od morskich nabiegów przez cały wiek wstrzymać się niepotrafią. Gdy Wojewoda Wołoski przypominał świeże najścia Kozaków na ziemię Oryowską i Sierocką i nalegał na wydanie całej ich starszyny w ręce Osmana, posłowie odpowiedzieli tylko, że po ogłoszeniu wojny przez Turków, wszystkie nieprzyjacielskie kroki już się godziły. Dodali, że nieprzystoi stariej wierze i cnocie Polaków, aby tych, którzy byli towarzyszami boju ze wspólnym nieprzyjacielem, wydać na jego igrzysko. Jeżeli już potrzeba ukarać Zaporozców, jako gwałcicieli pokoju, to też ukarać należy Bernaska, Kantymira, i całą Tatarską starszynę. Radula rozmaitemi zarzuty wyszukiwał trudności, gdzie ich nie było (nodum in scirpo quaerebat), oskarżał cecorską Żółkiewskiego wyprawę, jako przyczynę główną tureckiej wojny. Gdy zaś usłyszał odpowiedź, że Żółkiewski wyzwany od Skinder-Baszy, chciał wojnę przenieść z ojczystej do nieprzyjacielskiej ziemi, umilkł przed słusnością powodów. Naostatek wniósł, aby Osmanowi, jako panu całej niemal ziemi wnet za jego powrotem do Konstantynopola, posłać miasto haraczu, jakie niepospolitej ceny podarki. Znużeni jego płochemi warunki, posłowie odpowiedzieli, że Rzeczpospolita niczyją nie jest hołdowniczką, a lud polski na całą ziemię ze swoich swobód sławny, tak kocha wolność, iż za najmniejszą jej zmianą, mniema, że i koniec jej przyjdzie; że dla zachowania swęj wolności waży swoje mienie, swoją krew i życie. Jeżeli Osman dawną z Zygmuntem przyjaźń odnowić pragnie, król polski poszle mu podarki na zakład dobrego sąsiedztwa i przyjaźni, nie zaś na znak tureckiego panowania, bo Polacy aż dotąd, obyczajem swych przodków, tego jeno znają za pana, którego wolnemi

głosy na tronie umieścili. Przesłał Raduła na tych odpowiedziach posłów, i dłużej ich niedrażniąc, udał się do W. Wezyra, tę tylko warując ostrożność, aby w warunkach pokoju opuszczono wzmiankę o uwolnieniu Stanisława Koniecpolskiego Hetm. Polnego, Samuela Koreckiego, Łukasza Żółkiewskiego i Włodzimierza Ferensbacha, którego o milę od Konstantynopola w kajdanach pod ścisłą strażą trzymano, a to iżby Dilaver niewymógł na więźniach jakiej znakomitej summy pieniężnej, wtedy, gdy on (Raduła) posiada pod ręką tajemnicze środki, za pomocą których ci więźniowie będą mogli wkrótce wrócić do ojczyzny.

Przebie-
gi Ve-
vellego.

Konstanty Vevelli, który swojemi matnie starał się pozyskiwać łaski u Turków, radził posłom, aby w Kamieńcu lub innych zamkach, za inne zbrodnie sądzeni więźniowie, byli oddani Turkom jako niby Zaporozcy.

Celem tej zdradnej namowy, było odstrychnienie Kozaków od Polski, i ohydzenie w ich oczach Władysława, a tém samém pozabawienie obozu polskiego dobrych wojowników. Ale uznana zdrada wcale się niepowiodła. Raduła wszelakoż, już to osobiście, już przez inne osoby skłaniał posłów do przyjęcia podawanych warunków.

Do rozmaitych przełożeń dodawano czeze przestraszy, ogłaszając w obozie, że Osman sześć jeszcze tygodni bawić tu będzie. Półki tureckie często na okaz wychodziły, niby idące ku szancom polskim, lub wracające z pola. Wezyr, napróżno przez wojewodę Wołoskiego starając się wytargować coś na posłach, przedsięwziął nakoniec sam powagą swojego urzędu próbować szczęścia.

Druga
rozmowa
z posłami.

Wezwawszy tedy na tajemne rokowanie, skłaniał, abyśny się zgodzili na ukaranie Zaporozców i posłanie do Konstantynopola haraczu. Używał nawet pogroźek, twierdząc, że Osman aż do dnia ś. Demetryusza, to jest do połowy Listopada bawić będzie pod Chocimem, a udawszy się do Mołdawii, Tatarów Nahajskich, Krymskich, Białogrodzkich i Dobruckich, razem z Wołoszą, Mołdawianą i europejskimi Turkami poszle, aby całą zimę pustoszyli ziemie Polskie. Sam zaś Osman, za nadejściem wiosny, zebrawszy wielkie wojska z obojój Azji i Afryki, ma iść na Polskę utorowanym przez

Tatarów szlakiem. Gdy to Wezyr mówił, utkwivszy w posłów oczy, i badając pilno ich twarze, aby je zmieszać, oświadczył, że z tém mogą wolno do swojego obozu powrócić. Kasztelan Bełzki skromnie i z godnością mu odpowiedział, że los wojny zawsze jest wątpliwy, że klęska i zwycięstwo spoczywają w łonie tajemnych wyroków, że w tój chwili Turcy niemają przyczyny się chlępić, a Polacy lękać, żeśmy zrodzeni do wolności, a naród nasz tak do nięj przywyknał, że raczćj wszelką klęskę przeniesie, niż się zgodzi iść w jarzmo haraczu. Po tój odpowiedzi powstałi posłowie, i żegnając wezyra, dziękowali mu, że w ich przyjęciu, a teraz wypuszczeniu swobodnie, okazał piękną wiarę i poszanował święte prawa narodów. Wezyr zdumiony umilknał; a gdy ujrzał niezłomne serce posłów, podał im obu przyjaźnie rękę, prosił aby się zatrzymali, i odtąd okazał się ławym w warunkach pokoju.

Do przyspieszenia rokowań o pokój, niemało dopomogły podarki, imieniem Rzeczypospolitej obiecane tak samemu Dilawerowi, jako innym znakomitym radzcom Osmana. Turcy bowiem chciwi z natury, i odzierani od swojego tyrana, wszyscy tchną haniebną żądzą złota. Posłowie długo się umawiali o dary, mające się złożyć Osmanowi, aby te niebyły pisane w punktach traktatu, coby uwłaczało chwale polskiego narodu,—poseł, który od Rzeczypospolitej pojedzie do Konstantynopola dla potwierdzenia przymierza, miał takowe dary od Zygmunta Osmanowi, jako przyjaźnemu monarsze, złożyć. Osman, mimo wiek młody i niepospolity skąd inąd geniusz, był nad wszelki wyraz łakomym, i za małą nadzieję kosztownego sprzętu, gotów był zapominać o monarszej powadze.

Sobieski tedy, aby się z Władysławem i Komissarzami dostateczniej w tych rzeczach porozumieć, za zgodą Wezyra odjechał do swego obozu. Nim wszakże wyszedł z wezyrskiego namiotu, mówił stanowczo o pohamowaniu Tatarów, najeżdżających Polskę. Oto się najbardziej starał, aby można było, niełamując przymierza, odpierać najazdy Tatarów i nękać ich w ich kraju. Wezyr niemięle przyjął to Sobieskiego przemówienie, dowodząc, że Tatarowie są poddanćmi Porty, a ziemia ich należy do Sultana. Gdy więc

Wyjazd
Sobie-
skiego do
obozu
Polskie-
go.

Polacy krzywdę od Tatarów poniosą, Porta się za nią pomści, i w tym celu surowe rozkazy Hanowi będą posłane; wojna zaś Polaków z Tatarami wojnę z państwem Ottomańskim wywoła.

Przybycie
Kossakowskiego do
obozu
Polaków.

Kiedy się posłowie w obozie Osmana bawili, przybył do obozu polskiego Mikołaj Kossakowski Starosta Wyznieński, wioząc żywność z Kamieńca i odbiwszy kilku jeńców ze szlachty wołyńskiej od Tatarów, którzy osoczywszy drogi pomiędzy Brahą i Kamieńcem, mniemając że Kossakowski idzie bez należytej ostrożności, uderzyli nań z zasadzki. Ale silnie odparci, pierzchnęli swoim obyczajem, zostawując Kossakowskiemu swobodne przejście.

Trzecia
bytność
posłów u
Wezyra.

Powrótu Sobieskiego Turcy niecierpliwie oczekiwali. Ten nazajutrz powrócił do Kasztelana Bełzkiego oświadczając, że na utwierdzenie stariej przyjaźni, Król Polski przysłał dary godne Osmana, jeśli i ten z podobną grzecznością znajdzie się względem sąsiedniego Monarchy. Znęcone tą obietnicą umysły dziczy, z zapalem już pracowały około dokonania przymierza: nic już niedostawało do ich życzeń, jeno, aby starym obyczajem posłowie poszli z pozdrowieniem i prośbą o potwierdzenie przymierza do Sultana. Dilaver wezwał innych Wezyrów, W. Podskarbiego, Najwyższego Sędziego Spraw i cały Senat Osmana. W urzędowych turbanach uroczyście zasiadła ich rada. Przybyli do jego namiotu Posłowie ze Stanisławem Suliszowskim, mianowanym na zwyczajnego Posła przy Osmanie, z którym miał jechać do Konstantynopola, z mocy świeżych warunków traktatu. Był przytém i Dziąbergereja Tatarskiego Hana Kanclerz. Wesołe twarze téj starzyzny, były znakiem radości z zawarcia pokoju. Wielu z nich — znękani starością, znużeni podróżą, do klimatu naszego nieprzywykli, karą Bożą przerażeni — wdychali jeno, aby się wojna ukończyła. Wszyscy siedzieli w milczeniu, a Wezyr tak począł mówić do Polaków: «Mężowie Polscy! ku dobru i szczęściu obojga potężnych Państw, «przerwaną przyjaźń pomiędzy Królem Polskim a Portą Ottomańską, teraz na nowo utwierdzoną widzimy. Tuszymy, że z naszej «strony warunki przymierza nie będą zgwałcone. Wy zaś patrzcie, «abyście wiarołomstwem cześci waszej niepohańbili. Teraz macie

«stanać przed niezwyciężonym Cesarzem, który was jako bratnich «posłów widokiem swoim uraczy.»

Potém zwracając się do Działbergerejewego Kanclerza, mówił: «Chciałem, abys tu był obecny i wiedział o warunkach zawartego «przymierza. Imieniem Osmana, przed którego obliczem Han Ta- «tarski jest prochem i podnóżkiem nóg jego, objawisz mu najsu- «rowszy zakaz, aby więcej nieśmiały zbrojnie nachodzić na Króle- «stwo Polskie; gdy zaś wolę Cesarską naruszy, nie tylko będzie «pozbawiony państwa, ale i głową to przyplaci.» Tatar kłęczący słu- «chał Dilaverowe słowa, i miasto odpowiedzi, głowę do ziemi «schyliwszy, wyjąknął: że granicą Tatarszczyzny od Polaków, jest «rzeka w pustyni, która się zdawien Sinią Wodą nazywa. Odpowie- «dział mu Wezyr: «Tu niemasz mowy o granicach. Tatarom przy- «stało spełniać rozkaz mojego pana, nie zaś mięszać rzeczy, do «sprawy obecnej nienależące.»

Rozmowę z posłami Dilaver grzecznie zakończył. Wszyst- «kim obecnym Wezyrom i Baszom podano wschodnim obyczajem «gliniane naczynia z wonnym i słodkim sorbetem, któryśmy pili za «szczęśliwie dokonaną zgodę dwóch krajów.

Posłowie wsiedli na koń i tak się udali pod namioty Cesa- «rza, gdzie musieli oczekiwać nieco, aż ich Delawer wprowadził. «Wielki wszędzie dawał się widzieć przepych i wspaniałość rzadko «widziana. Namiot Osmana był na wyniosłym pagórku, nakształt «zamku, nietylko dla wojennój wygody, lecz gwoli przyjemności i «roskoszy; były tu przysionki i wschody, tajemnicze kotary i wspan- «niałe pokoje, tak iż nie za mieszkanie wojenne jednego Cesarza, «ale wzięłbyś te miejsca za pałace kilku Królów, zbudowane w cza- «sach kwitającego pokoju. Błyszczały pozłacane i złote gałki, jedwa- «bne powrozy, ściany złotem przykryte na podobieństwo złotogło- «wój szaty. Przestrzeń pomiędzy Dilawerowemi i Sultańskimi na- «mioty za tłumem Turków zaledwie można było przebyć. Ani wiek, «ani zdrowie, ani żadne zatrudnienie, nie mogło oderwać nikogo od «patrzania na niespodziane widowisko. Janeczkarowie, z rozkazu We- «zyra, rozpedzali te tłuszcze. Odźwierni, ze swemi dowódcami trzy-

Posło-
wie przy-
bywają
do Os-
mana.

mając w rękach srebrne kije, strojni w jedwabne szaty, przygotowali wejście posłów do Osmana. Szeregi kapłanów, żołnierzy, dworzan, łożniczych i pisarzy kształtnie i bogato ubranych, towarzyszyły téj okazałości. Sultán siedział na łożu wśród bogatych wezłowi; wisiąta za nim włócznia i dwa łuki ze strzałami. A on, podobien raczej do bożyszcza, niż do człowieka, nieruchomy ciałem, nie okazał prawie żadnego znaku uprzejmości. Orli wszelako nos, śniada cera, wypogodzone czoło i wzniosłe spojrzenie, oznaczały w nim szlachetność. Wezyr i dalsza starszyzna, jako najniżsi niewolnicy, ze spuszczonei oczami, pochylonemi głowy i złożonemi rękami, dawali widok ostatecznej niewoli. Zawołani do ucałowania szaty Cesarza (jako jest Otomański obyczaj), posłowie razem z Suliszowskim, z Radułą Wołoskim wojewodą, Konstantynem Vevellim i niektórymi ze swego orszaku, pozdrowili Osmana. Zatem ostatni z Baszów, list Lubomirskiego, który mu podał Sobieski, przyjął i oddał najbliżej stojącemu Baszy, a ten dalej, i tak kolejno przez ręce Baszów list doszedł do rąk Wezyra, który upadłszy na twarz przed Osmanem, włożył ów list za wezłowie. Po dokonaniu tego obrzędu, Kasztelan Bełzki, wezwany przez Wezyra, aby krótkiemi słowy do Osmana przemówił, tak się ozwał:

Mowa
kasztela-
na Beł-
zkiego
do Os-
mana.

«Ta jest, Najjaśniejszy i Niezwycięzony Cesarzu, Najmiłościw-
«szego Króla naszego i całej Rzeczypospolitej stała myśl, co do
«przywrócenia odwiecznej z Najjaśniejszą Portą przyjaźni — że na-
«wet w onej co widziałeś wojennej zawziętości, zbawienny dla
«obojsza ludów pokój się przemyśliwał, — i wysłano pewnych ko-
«missarzy z mocą przywrócenia dawnego przymierza. Co gdy za
«Bożą pomocą i szczególną rostopnością Dilavera Wezyra two-
«jego dokonano, obiecujemy, iż Rzeczypospolita Polska pokój ów
«w całej mocy zachowa, a niewątpimy bynajmniej, żeś jako aż dotąd
«szedł drogą chwały i czynów twych przodków, tak i teraz ich
«wzorem, zupełny z Królestwem Polskiem pokój zachować nieod-
«mówisz.»

Gdy Osman, dla powagi swojego majestatu, nie Kasztelanowi Bełzkiemu nie odrzekł, posłowie, mając już wychodzić z namiotu,

złożyli mu dary swém imieniem, pomiędzy któremi godną była uwagi włócznia i kilka strzelb kunsztownej roboty, k' czemu Kasztelan Bełzki w te słowa się odezwał: «Dobrze to znamy, żeś Cesarz, opływający we wszelkie bogactwa, że ci nie brak złota, pereł i kosztownych sprzętów; ani u nas podczas wojny, gdzie że-lazem zabawiać się zwykło, te kosztowności są w rękach, ale oręż, któryśmy nosili w walce za ojczyznę, tobie, jako już przyjacielowi i towarzyszowi Króla naszego Pana, z wierném życzeniem przynosimy, aby, po dokonaniu ściślemy węzły obecnego Ottomańskiej i Polskiej ziemie przymierza, broń ta, służąc ci przeciwko «wspólnych nieprzyjaciół, zjednała ci zwycięstwo.»

Powszechną radość z zawarcia przymierza widzieliśmy przez całą noc następną. Ile bowiem w obszernym Ottomańskim obozie było namiotów, tyle świeczek u wierzchołka każdego umieszczonych, rozlewały na górach i dolinach blask rozkoszny dla oczu, jakby gwiazdy błyszczące na pogodném niebie. Zaporozcy, widząc tryumf niewiernych, pojedynczo ze swych rusznic dali ognia; toż czyniono w polskim obozie, i długo trwał łoskot, który doszedł do Tureckiego obozu.

Wezyr często się użalał, że Chrześcijanie z urodzenia, ale wychowani w Turcyi, uchodzili do Polaków; o wysledzenie i wydanie ich mnogie zachodziły trudności. Tego się szczególnie od postów domagał, aby Polacy pierwsi, z Ottomańskiej ziemie, którą po nieprzyjacielsku naszli, cofnęli się i obóz swój za Dniestr przenieśli. Ten warunek wydawał się niebezpiecznym, aby Turcy, widząc zniżone i obezsilone wojsko Władysława, zmieniając (jak bywa w wojnie) umysł, nie uderzyli na nas całemi siły. Wiele tedy i dobrych przytaczało się wymówek, już to złą porę roku, już oczekiwanie na konie i wozy, już nakoniec sławę narodu polskiego, jako jest obyczaj wojenny, iż kto pierwszy zajmie pole bitwy, ostatni z niego zchodzi.

Ukazywano, ile tak licznemu wojsku potrzeba czasu do przebycia Dniestru; naostatek niepłonną przytaczano uwagę, iż jeśli Polacy użyją do swój przeprawy tureckiego mostu, być może, iż tak

Zapobó-
na ra-
dość z
przy-
mierza.

Rozmo-
wa po-
słów z
Wezy-
rem.

bliskie sąsiedztwo tyłu Turków na stanowisku wojenném, wywoła z obu stron chałastę i czeladź, która, dając zaczepki, z małej iskry wielki pożar rozdmuchnie, i wojnę ukończoną wzruszy na nowo. Wezyr na tę odpowiedź obiecywał dać jańczarów do pilnowania mostu, aby go nieburzono, co później z rzadką u tej dzicy wiarą dopełnił. Turcy bowiem, którzy na zgładzenie imienia polskiego, ów most z wielkim nakładem i pracą na Dunaju wykonali, wkrótce, szczególnym rzeczy ludzkich wypadkiem, oddali go nieprzyjaciółom dla dogodniejszej ich do domu przeprawy. Więc aby czasu na sprzeczkach nie tracić, oświadczyli posłowie, że się obóz polski zwinie na drugi brzeg Dniestru, razem z wielu namioty, które Lubomirski, aby Turków wprowadzić w błąd o naszych siłach, lubo puste bez ludzi i koni, kazał rozciągnąć aż do Brahy. Jedno już tylko posłom pozostawało: przyjąć do siebie podpisane warunki przymierza, które z grzecznością i uszanowaniem z rąk samego Wezyra otrzymał Kasztelan Bełki. Wypisać tu je pokrótce, zda mi się nie od rzeczy. o)

Stanisław Suliszowski, jako zastępca przyszłego posła, towarzyszyć będzie Osmanowi do Konstantynopola. Łoźnicy Partji Ottomańskiej do Zygmunta Króla Polskiego wielkimi drogami pójdzie, aby spotkać i z cześcią przyjąć posła polskiego, który, ile można w najprędzszym czasie, z mężów, rodem, powagą i mądrością znakomitych, będzie wyznaczony. Z nim przybędzie Sekretarz Królewski, który, obyczajem od wszystkich Xiążąt Chrześcijańskich przyjętym, na dworze Osmana zamieszka. Polacy zabronią Kozakom Zaporozkim dniewprowej żeglugi, a gdy się okaże krzywda przez nich Ottomańskim poddanym domierzona, Kozacy srogo zostaną ukarani. Tatarowie Białogrodscy, Tehińscy, Kilijscy, Dobruccy, Krymscy, od najazdów na Polskę całkowiec się wstrzymają. Osman uzbroi przeciw nich Oczaków, a jeśli ludziom narodu polskiego stanie się szkoda od Tatarów, powinni ją nagrodzić, Han zaśię Tatarski od Cesarza Tureckiego, jako swojego pana, srogie ukaranie poniesie. Ten zakaz wszelako, z obojój strony, nie rozciąga się do tych, którzy dla połowu ryb, lub polowania,

na pustynie się zapędzą. Tatarowie, jeśliby im pod znakami Turcekiemi przyszło iść nieopodal Prowincyi polskich, zapuszczać w nie swoich zagonów nie będą.

Do załatwienia sporów granicznych, z obojój strony mianowani będą kommissarze, znakomici urzędem i doświadczeniem. Król Polski Hanowi Tatarskiemu zwykły zold wypłaci, odsyłając go do Jass, dokąd Han wyprawi swe posły dla przyjęcia onego. Obyczajem przodków, jeśli będzie od Króla Polskiego wezwany, stawi się na wojnę za Rzeczpospolitą. Na Gospodarstwo Wołoskie wynoszeni będą ludzie wiary chrześcijańskiej, niepodejrzeni o chciwość, owszem miłujący pokój i gorliwi o dobro obojga mocarstw. Zamek Chocimski ma być oddany Wojewodzie Mołdawskiemu; handel, pomiędzy poddanemi Osmana i Zygmunta, będzie swobodny, a drogi kupieckie wolne od niebezpieczeństwa; przyjaciele i nieprzyjaciele mają być wspólni; stare przymierza dawną moc odzyskują, nowe niezgwałconemi mają pozostać; a kto się je złamać odważy, *niech się zowie wiarołomcą.*

Otrzymawszy te punkta, posłowie pożegnali Dilawera, zalecając Stanisława Suliszowskiego, jako Królewskiego posłannika i Ostatnia rozmowa posłów z Dilawerem. prawego męża, aby w podróży z Osmanem zostawał pod jego opieką. Rankiem tedy, bez łaskotu i wrzawy, zbiór tylu narodów, wojsko tak niezliczone, poczęło zwijać swe stanowiska w zad, o milę ku Prutowi. p) Przed licznemi hufy szły naprzód pierwsze straża, poślednie zaś, w równej liczbie, na widnej górze umieszczone, oczekiwały na przejście wojska, a owo tłum bez żadnego prawie szyku i porządku dążył wpośród wozów mułów i wielbłądów objuczonych. — W zakrytych telegach wieziono starców i rannych żołnierzy, obfitą żywność rozmaitego rodzaju, prochy armatnie i kule, których znaczną część kazał Dilawer zostawić w Chocimie. Osman, z Senatem, Pany i Dworem swym, miejsce w środku wojska zajmujący, powoli się przechadzał. Wnet i Turcy ruszyli i posłowie polscy udali się do swojego obozu. Na ich spotkanie wybiegał tłum rozmaitego rodzaju rycerstwa. Jedni, uradowani, wołali, że przyszedł kres i koniec tylu klęskom, że dosyć

Ustąpienie wojsk Turckich.

Powrót posłów do obozu.

już cierpieć od klimatu, głodu, pragnienia i chorób. Inni wińszowali ojczyźnie pokoju, a sobie uwieńczonego powrotu na łono rodziców, braci, małżonek i dzieci. Władysław, odzyskawszy nieco siły, ukazał się publicznie w dzień niedzielny, dla słuchania mszy ś., lecz zaledwie wyszedł z namiotu, kiedy przybiegł doń goniec z wieścią, że powracają posłowie, niosąc pokój. Pobożny królewic, nie ruszył się z miejsca, aż wezwawszy obozowe i wojskowe duchowieństwo; na podziękowanie Niebiosom kazał odśpiewać psalm, błogosławiące Panu. I wnet Andrzej Szołdrski proboszcz gnieźnieński wyruszył dla doniesienia Zygmunтови o szczęśliwym obróćcie rzeczy. Sobieski, wziąwszy z sobą Mateusza Leśniowskiego, stosownie do żądania Władysława i innych kommissarzów, udał się do Zaporozców z dotrzymaniem obiecanéj wiary, i oświadczeniem, że lubo Turcy nalegali na srogie ukaranie ich przedniejszych wodzów, posłowie jednak, troskliwi o ich bezpieczeństwo, sprzężone z godnością Rzeczypospolitéj, nic nie dozwolili zapisać w warunkach przymierza, coby wojsku Zaporozkiemu szkodę i nieczęść przyniosło. Następnie, imieniem całej Rzeczypospolitéj, Sobieski upominał Konaszewicza, Starszyncę i lud Kozaczy, aby, wierni warunkom przymierza, wstrzymali się od rozbojów na morzu Czarném. Konaszewicz odpowiedział krótkimi i pokornymi słowy, że Zaporozcy, jako wierne sługi Jego Królewskiéj Mości i Rzeczypospolitéj, łamać publicznych przymierzy nie chcą i nie mogą. Gdy zaś Konaszewicz otrzyma od Władysława rozkazy co do dalszego wojsk swoich obrotu, miał nazajutrz zebrać swą radę wojenną. Pomimo tych przyrzeczeń, bez wiedzy królewica i Lubomirskiego, pierwszy przeszedł za Dniestr, ku wielkiemu niezadowoleniu Polaków.

Do obozu Polskiego przybył od Radyły Katerdziéj Ban Czelewski, prosząc, aby egzemplarz traktatu, który posłowie Dilawerowi oddali, opatrzony był podpisem ich rąk i pieczęciami, co gdy otrzymał, zdawszy zamek Chocimski, pod wiedzą Zbigniewa Silnickiego zostający, Konstantynowi, jednemu z Mołdawskiéj szlachty, wrócił do Osmana.

Szołdrski odjeżdża do Króla.

Sobieski udaje się do Kozaków Zaporozkich.

Smutném i godném litości było oblicze wojska Polskiego, wracającego do ojczyzny. Wynędznienie i bladeść spędziła kwiat rumieńca z twarzy; znędzniały i poginęły dzielne rumaki na skwarze; jazda zamieniła się w piechotę, a dosyć liczne wojsko, w garstkę żołnierzy. Płakać jeno należało. Wozy nasze szły bez żywności, bez wojennych bagaży i domowych sprzętów: wieziono trupy, rannych i schorzałych. Wiele było orłów i chorągwi, ale mało pod niemi rycerstwa, a mniej jeszcze karności. Niepilnując się porządku i szeregów, wszyscy rzucili się do przebycia Dniestru, tak że wrogowie zdaleka patrzący, mogli to widowisko wziąć raczój za haniebną ucieczkę jakiejś swawolnej kupy, niż za odwrót Polskiego wojska. Wielu z naszych odnieśli karę za płochość, bo od Tatarów, a nawet Kozaków, w zaroślach i wąwozach zaczajonych, zostali odarci lub pobici.

Powrót
Polskie-
go woj-
ska do
ojczy-
zny.

Wielką dogodnością dla Polaków był most turecki, kunsztownie zbudowany. Zbity z gęstych pni drzewa, zdolen był opierać się największemu pędowi wody, z drewnianym, niskim, ziemią i darnią okrytym pomostem, obwarowany poręczami, dawał widok bezpieczny i piękny dla oka; dwie bramy służyły do otwierania i zamykania budowy.

Most
turecki.

Litwini już za Dniestrem oczekiwali na Władysława, a tymczasem Tatarowie, czyhający na drodze do Kamieńca, usiłowali trafić nas z kryjówek, i grozili już niektórym chorągwiom. Kilku rycerstwa, z orszaku Sobieskiego, z Janem Gdeszyńskim na czele, uderzyli na nich, a Tatarowie mniemając, że większe jeszcze siły Polskie kędyś się kryją, pierzchnęli. Na rozgłos w wojsku, że nieprzyjaciel wojennych kroków nie przestaje, niektórzy Ussarze i wszystkie chorągwie piesze otoczyły karoce Władysława.

Napad
Tatarów.

W noc niepogodną, po wielu trudach, niezupełnie zdrów jeszcze, królewic przybył do Żwańca; tu nie rozbijano obozu: jedni za rzeką i mostem tureckim nocowali, inni waleśali się jak błędni. Następnego dnia zostawano na miejscu, aby Władysław miał czas wypocząć, a reszta wojska zebrać się do kupy; trzeciego dnia stanęliśmy w Kamieńcu. Szołdrski proboszcz gnieźnieński

znalazł we Lwowie Króla, który, zebrawszy województwo Wielkopolskie, oczekiwał na wieści od głównej wyprawy. Tatarowie swojemi napady opóźnili przyście rycerstwa z ziem Ruskich. Wioski, przez nich zapalone, oświecały pochód Zygmunta. Nuradin brat Hana, rozpołożywszy swe stanowiska na polach Kozłowskich, Złoczowskich, Zborowskich i Jarczowskich, srodze trapił ziemie Ruskie, Wołyńskie i Bełzkie, zapalał wsi i grody, zabierał konie i bydło, gnał w jassyr wieśniaków rozmaitej płci i wieku, szlachtę rozmaitych okolic, tak iż jękiem więźniów polskich rozlegał się obóz turecki.

Król niechętnie przyjął wiadomość o zawarciu przymierza z Osmanem, mniemał bowiem, że chwała imienia i przybycie Króla na wojnę, dopomogłyby do większego zwycięztwa i cześci narodowej. To przynajmniej pewna, że gdy wieść od owych jeńców rozeszła się po obozie, iż Król z niesłychanemi siły przybywa, Turcy skwapliwiej chodźć poczęli około zawarcia przymierza. Reszta Polaków, tak panów, jako pospólstwa, radośnie przyjęła wiadomość o zawarciu pożądanego pokoju. Grzegorz XV papież, dzień 6 października, w którym Osman ze swoją potęgą został złamany, dozwolił święcić uroczyscie po całej Polsce.

Ty tedy miła ojczyzno moja, kornie upadłszy na kolana, oddaj cześć BOGU twojemu, który cię ukrzepił, wyzwolił i zachował, który, mimo złe rady twoich wrogów, na podziw całego okręgu ziemi, wysoką prawicą Swoją wyrwał cię ze zguby, zroszpaczonęj powrócił całość i zdrowie, a Sarmackiemu imieniu dozwolił tryumfować z przeciwności. *Pan jest Imie Jego*, a przeto, upadłszy przed tronem dawcy wszelkiego dobra, błagaj, aby *Chwałę* Swojego imienia, szczęśliwą pamięć czynów tój wojny, praw i swobód naszych podstawę, zachować i uwiecznić raczył.

KONIEC.

NOTY DODANE PRZEZ TŁÓMACZA.

Gdy w obecnym pamiętniku Jakób Sobieski uważał swój przedmiot raczej jako historyk, niż kronikarz, przyszło mu pominąć datty i inne drobne szczegóły, które dorzucić po słówku tu i ówdzie mieliśmy za obowiązek. Polski Dyaryusz Sobieskiego wojny Chocimskiej, o którym rzekliśmy wyżej, będąc nie już historyką, ale tylko potoczną notatką, szkrupulatnie ma u siebie zapisane datty, z kąd je tutaj bierzemy.

a) Soliman lubo połączony przyjaźnią z Zygmuntem I, marząc o podbiciu Europy, a znając, że Polska jest do niej przedmurem, pragnąc oraz na morzu Bałtyckim mieć swoją wojenną flotę, zamysłał uderzyć na Polskę, zdobyć jej nieliczne zamki, z jej ludzi dopełnić swe hufce, z lasów pobudować okręta, a tak, lądem i morzem zagrozić Niemcom i dalszej Europie. Dwór Rzymski ze swej strony podburzał naszego Króla do wojny z Turkami, ale przezorny Zygmunt I. znał niebezpieczeństwo i unikał go ile można, lubo przewagi Solimanowe na Węgrzech i los jego córki Izabelli Królowej Węgierskiej mocno go obchodziły. Traktat Polaków z Solimanem, oprócz warunków przyjaźni określał stosunki Wołoszczyzny z Polską i Turcyą, które odtąd pozostały zasadniczym prawem w rządzie tej krainy.

II.

b) Stefan Potocki Starosta Feliński, Wojewoda Braclawski, Samuel Korecki i Michał Wiśniowiecki dziad Króla Michała — mieli za sobą trzy siostry Konstantego Mochyły.

c) Dwory zagraniczne ze współczuciem przyjęły postów Polskich, ale nie udzielili zagrożonej Rzeczypospolitej istotnego posilku. Postowie Polscy: Achacy Grochowski w Rzymie, Jerzy Ossoliński w Anglii, Maxymilian Przerębski w Wiedniu, a Piotr Zeromski we Flandryi, Hollandyi i Niemczech — nic prawie niewyjednali. Papież dał błogosławieństwo Apostolskie i niepewną nadzieję pomocy pieniężnej; Anglicy piękną mowę Ossolińskiego w kilkunastu tysiącach egzemplarzy wydrukowali i w dniu jednym rozkupili, obiecali 5,000 wojska sami do Gdańska dostawić — ale w skutku odmówili nawet zaciągów wojennych za grosz Polski, w Anglii, Irlandyi i Szkocyi; — cesarz Austryacki wojował z Czechami i Węgrzy, a lękał się Turków w Siedmiogrodzie, więc się wymówił od posiłków; — księżęta Niemieccy oświadczyli swoje współczucie, Hollendrzy stanowczo odmówili wsparcia, — tylko Albert Wielkorządca Flandryi, konający prawie, i rzeczywiście niemogący posiłkować, podarował rynsztunek wojenny na kilka tysięcy żołnierzy. Któs posłany do Wenetów, i Miłaczowski z listem tylko do Ludwika XIII — byli to ludzie całkowicie niezdatni do funkcji poselskiej, więc także nic nie wyjednali.

d) Sobieski, oparty na najpewniejszych, bo rachunkowych wiadomościach, podaje 34,987 wojska oprócz Zaporozców. Ze szczegółowego wykazu wojska, jaki Naruszewicz w życiu Chodkiewicza podaje, widzimy, że liczba jego ledwie 29,000 przechodziła, a przecież sejm uchwalił około 70,000.

e) Veveli był z urodzenia Włochem; skarbiąc sobie względy u Turków, gotów był zawsze na posła, pośrednika, lub szpiega; pa-
dał na twarz przed Chodkiewiczem i łąsił się u nóg Osmana; słu-
żył sprawie Tureckiej, a przy zawarciu przymierza, wyłudził od
Polaków za fatygę 5,000 zł. p.

f) Autor stosuje do znanego przysłowia: *Graeca fides, nul-
la fides.*

g) Z Konaszewiczem byli Annibal i Mołodecki z garstką
Polaków.

i) Te środki ostrożności przedsięwzięto dnia 1 września. Po
ściągnięciu się wszystkich wojsk, obliczono wojska Polskie: było
ich około 35,000, oprócz 30,000 Zaporozców. Turcy szli we 400,000,
a zatem byli niemal siedm razy liczniejsi od Polaków z Zaporoz-
cami.

k) Napad Turecki na szaniec Moszczeńskiego miał miejsce
15 września.

l) Ta bohaterska prawdziwie wzniosła scena odbyła się dnia
18 września. Co za szkoda, że Krasicki, w swym poemacie: *Wojna
Chocimska*, jej nie przytoczył. Co za wielki obraz rycerstwa Pol-
skiego, obraz, który, przedstawiony w całej swęj prawdzie, niepo-
trzebując oratorskich ozdób, byłby najpoetyczniejszym wstępem
Epopiei.

ł) Uroczystość Ś. Wacława Kościół obchodzi w d. 28 wrze-
śnia.

m) Posłowie Polscy wyjechali ze swego obozu dnia 29 wrze-

IV.

śnia, nazajutrz byli u Rady Wojewody Wołoskiego, 1 zaś października byli u Wezyra Dilawera.

n) Sobieski odjechał do obozu Polskiego d. 4 października, wrócił nazajutrz, a 7 tegoż miesiąca postowie nasi spisywali warunki pokoju. Ta praca szła im kłopotliwie, bo, dla braku dobrego tłumacza, Sobieski pisał je po polsku, Mołdavianin tłumaczył to Grekowi po grecku, a ten pisarzowi W. Wezyra po turecku.

o) Traktat Chocimski nosił datę 9 października 1621.

p) Obóz turecki zwinięto z pola bitwy na d. 10 października, polskie zaś niektóre wojska ruszyły z pod Chocima we dwa dni później, to jest 12, a reszta 13 i 14 października 1621 r.

Artur Śliwiński



Druk. Akcydens., W-wa. 5.000. Zam. 4778/XII.52. Kart. kl. V. A1/220 z.



31435/
12

18 f. 100.00